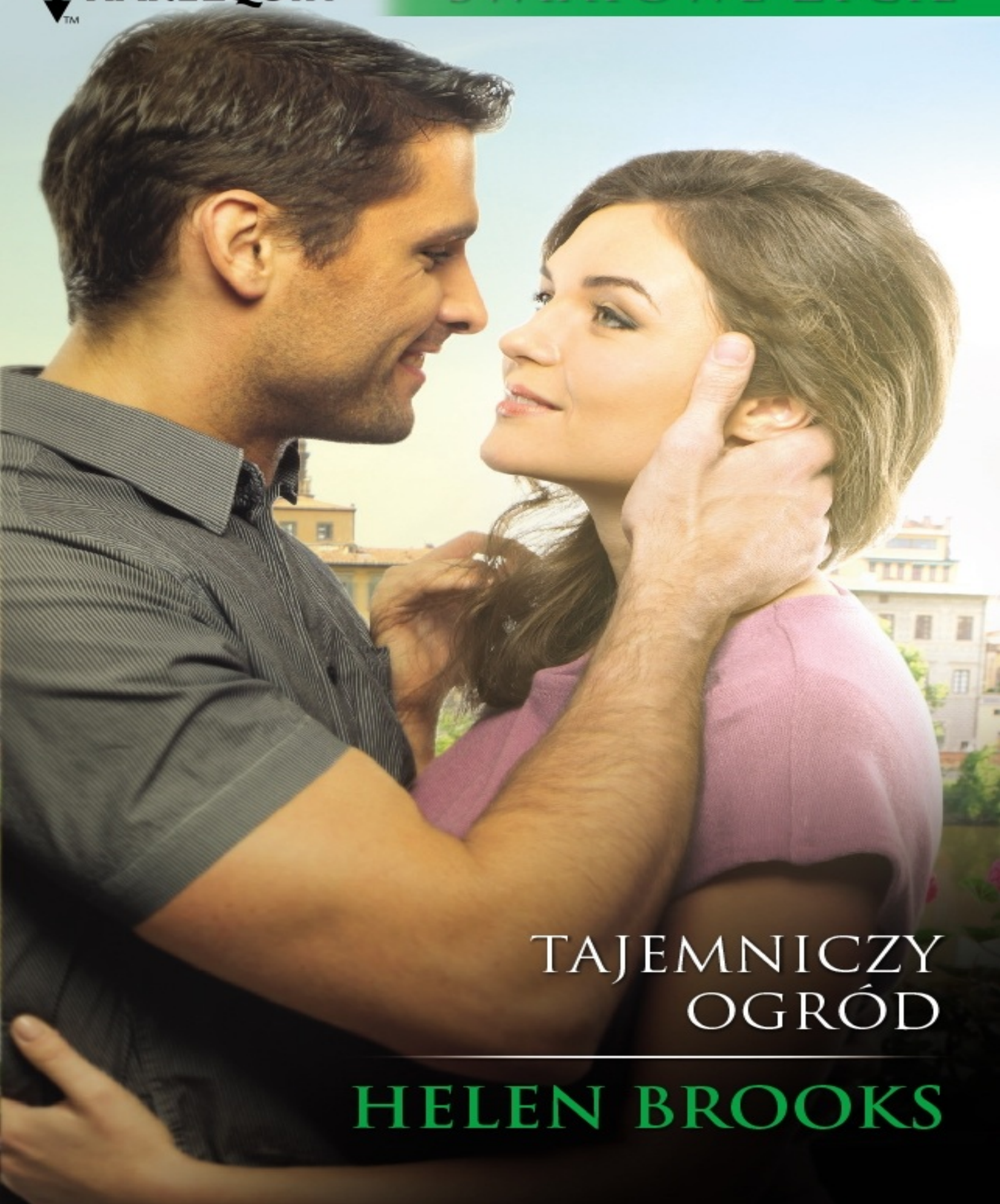


 **HARLEQUIN**[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



TAJEMNICZY
OGRÓD

HELEN BROOKS

Helen Brooks

Tajemniczy ogród

Tłumaczenie:

Monika Łesyszak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Melanie nie mogła uwierzyć. Czarne gryzmoły skakały jej przed oczami. Rozpoznała pismo Forde'a już na kopercie. Nie widziała go od miesiący. Myślała, że list dotyczy rozwodu, tymczasem z zimną krwią prosił, żeby zaprojektowała ogród dla jego matki. Cały on! Tylko jego stać na taką bezczelność!

Rzuciła kartkę na stół i zaczęła przeglądać pozostałą korespondencję, dojadając grzanekę i popijając kawą. Jadalnia służyła jej też za biuro, co utrudniało zapraszanie znajomych. Lecz Melanie nie prowadziła bujnego życia towarzyskiego. Odkąd opuściła Forde'a na początku roku, nawał obowiązków nie zostawiał czasu na rozrywki. Całą energię poświęcała rozwojowi pracowni architektury krajobrazu. Założyła ją rok temu, tuż po... Nie, wołała nie wracać do bolesnych wspomnień. Zbyt drogo ją kosztowały.

Po śniadaniu i kąpieli zadzwoniła do swojego pomocnika, Jamesa, żeby wyznaczyć mu zadania na dzisiejszy dzień. Pracowity, zdolny i atrakcyjny, przyciągał kobiety jak magnes. Nawet jeśli przychodził do pracy niewyspany, nieodmiennie pracował solidnie i z entuzjazmem.

Melanie włożyła dzinsy i kamizelkę, związała gęste, jasne włosy w koński ogon i nałożyła grubą warstwę kremu z filtrem przeciwsłonecznym dla ochrony jasnej cery przed oparzeniem. Tego roku w sierpniu już o ósmej rano słońce mocno grzało. Przed zejściem na dół otworzyła okno, by wpuścić świeże powietrze, przesycone zapachem róż.

Lubiła swój domek, złożony z sypialni i łazienki na górze oraz jadalni, maleńkiego saloniku i dobudowanego ostatnio aneksu kuchennego na dole. Okna kuchni wychodziły na niewielkie podwórko, otoczone kamiennym murem. Obsadziła je dookoła pnącymi różami i kwiatami w doniczkach. Chętnie jadała tam kolacje przy barowym stoliku, przy którym ustawiła dwa krzesła. Śpiew ptaków i roje barwnych motyli działały na nią kojąco po wyprowadzce z rezydencji Forde'a.

W dziesięciu domkach z szeregowej zabudowy na stałe mieszkała tylko połowa sąsiadów. Pozostali dojeżdżali z Londynu na weekendy, by w sielskim otoczeniu odpocząć po ciężkiej pracy. Melanie celowo wybrała tę uroczą, staroświecką wioskę, odległą ponad sto kilometrów od Kingston nad Tamizą, by uniknąć przypadkowego spotkania z Forde'em na ulicy.

Nie była pewna, czy zdoła zarobić na życie na odludziu, lecz po dwóch miesiącach od wyjazdu dostała tyle zleceń, że musiała zatrudnić pracownika. W mieście

projektowała głównie place zabaw i skwery w dzielnicach mieszkaniowych. Na wsi urzędzała ogrody przydomowe i realizowała zamówienia publiczne. Prowadziła zalesienia i rekultywację terenu. Często współpracowali wraz z Jamesem z ekipą architektów, inżynierów, planistów i kontrolerów jakości. Dla prywatnych zleceniodawców pracowali w izolacji, w przydomowych ogródkach lub wiejskich majątkach. Prócz rysowania projektów i nieodzownej biurowej roboty wizytowali przekształcane posiadłości, kiedy zatrudniali ekipy z zewnątrz.

Tego dnia James burzył stare chlewnie, ponieważ nowy właściciel farmy pragnął odtworzyć dawny naturalny krajobraz. Melanie zasugerowała mu, że użyźni nieurodzajną ziemię torfem i zasieje na niej rośliny łąkowe. Opracowała harmonogram koszenia, dostosowany do biologicznego rytmu tak, by polne kwiaty zdążyły wytworzyć i rozsiać nasiona przed ścięciem.

Od trzech tygodni urządzali też zupełnie inny ogród w pobliskim małym miasteczku dla emerytowanego dyrektora banku i jego żony. Ponieważ lubili oni ład i porządek, zachwyił ich projekt ze starannie przystrzyżonymi trawnikami, żywopłotami, brukowanymi alejkami dookoła i sadem owocowym, złożonym z wyselekcjonowanych odmian karłowatych drzewek.

Melanie uwielbiała aranżować przestrzeń zgodnie z życzeniami klientów, choć czasami stawiano przed nią trudne wyzwania. Nierzadko zleceniodawcy prosili o odtworzenie ogrodu ze zdjęcia w kolorowym magazynie, choć przeważnie dysponowali znacznie mniejszą lub większą działką o zupełnie innych proporcjach. Ale realizacja najtrudniejszych wyzwań dostarczała najwięcej satysfakcji.

Z uśmiechem zeszła na dół. Na widok listu od Forde'a, uświadomiła sobie, że zna go już na pamięć. Napisał prosto z mostu, bez żadnych wstępów, bez zwrotów grzecznościowych:

Droga Melanie,

Pragnę Cię poprosić o przysługę, nie dla mnie, lecz dla Isabelle. Po przebytej chorobie nie radzi sobie z pielęgnacją ogrodu, choć za żadne skarby świata nie chce się przyznać do słabości. Należałoby go dostosować do fizycznych możliwości osoby dobiegającej osiemdziesiątki.

Zatrudnienie ogrodnika nie wchodzi w grę, ponieważ za nic nie wpuści obcego do swojego królestwa. Ale Tobie zaufa. Przemyśl moją propozycję i zadzwoń.

Forde.

Niedoczekanie! Mimo że wiadomość o chorobie Isabelle mocno ją zaniepokoiła,

podarła list na strzępy i wyrzuciła do kosza. Nie po to definitywnie zerwała kontakt z mężem i teściową, żeby go znowu nawiązywać, choć nie przyszło jej to łatwo. Przepadała za dobrą, serdeczną Isabelle. Wysłała jej kartkę z zapewnieniem, że miała ważne powody, by tak postąpić. Zaznaczyła przy tym, że nie oczekuje zrozumienia, i zapewniła, że zawsze będzie ją kochać i szanować. Poprosiła, żeby nie odpisywała. Kiedy Isabelle nie posłuchała, Melanie z ciężkim sercem zwróciła nieodpieczętowany list. Nie chciała jej stawiać w niezręcznej sytuacji. Isabelle uwielbiała jedyne go syna. Wychowywała go sama, odkąd zmarł jego ojciec, gdy Forde miał kilkanaście lat.

Telefon od Jamesa przywrócił ją do teraźniejszości. Utknął w kilkukilometrowym korku. Ponieważ nie zdąży dotrzeć w porę na miejsce, prosił, żeby go zastąpiła w nadzorowaniu robotników. Dostali wprawdzie plany, ale lepiej patrzeć im na ręce.

Melanie natychmiast wyraziła zgodę. Z ciężkim westchnieniem odłożyła papierkową robotę na później. Niedawna wpadka nauczyła ją ostrożności. Wynajęta ekipa wadliwie odczytała rysunek i zburzyła nowo wybudowaną szklarnię zamiast starej, zrujnowanej. Dlatego od początku uprzedziła Jamesa, żeby za bardzo nie ufał podwładnym.

Kilka minut później jechała na farmę starą furgonetką. Czekał ją ciężki dzień, ale tym lepiej dla niej. Nawał zajęć nie zostawi jej czasu na rozmyślanie o mężu.

Faktycznie wróciła do domu o zmierzchu, ale za to z czekiem na okrągłą sumkę od zachwyconego małżeństwa. Zostawiła auto na wydzielonym miejscu do parkowania za szeregiem domków, ruszyła ścieżką na tyłach ku furtce w porośniętym bluszczem murze. Na podwórzu z lubością wciągnęła w nozdrza aromat pnących róż. Marzyła tylko o gorącej kąpieli dla odprężenia zmęczonych mięśni, choć nie zdążyła sobie nawet zrobić przerwy na lunch. Weszła do chaty kuchennymi drzwiami, jak zwykle. Zostawiła ciężkie gumowce na wycieracze i boso pospieszyła na górę do łazienki.

Dwie minuty później leżała w aromatycznej, pianistej kąpieli. Oglądając pierwsze gwiazdy na niebie, błogosławiła projektantów, którzy umieścili wielką, żeliwną wannę pod oknem. Nigdy nie zaciągała rolet. Widok nieba działał na nią kojąco. Ale nie dzisiaj. Jej myśli wbrew woli nieustannie krążyły wokół Forde'a, choć usilnie je tłumiała. Zdecydowała, że wraz z Isabelle należy do przeszłości. Nieważne, co do nich czuła. Nie widziała innej szansy przetrwania.

Zignorowała trzy dzwonki telefonu stacjonarnego, a potem komórkowego.

Postanowiła później odsłuchać wiadomości z automatycznej sekretarki. Musiała rozprostować obolałe mięśnie po wyteżonej pracy. Dopiero pół godziny później głód zmusił ją do wyjścia z łazienki. Od rana nic nie jadła prócz dwóch grzanek na śniadanie. Zeszła na dół w szlafroku, z włosami owiniętymi w ręcznik.

Ledwie dotarła do holu, ktoś głośno zapukał do drzwi. Przypuszczała, że to James przyszedł ją poinformować o jakiejś awarii, ponieważ nie odebrała telefonów. Ceniła jego solidność, ale wolałaby, żeby wieczorem dał jej spokój. Mimo to przywołała na twarz uprzejmy uśmiech i otworzyła.

Zamarła w bezruchu, gdy zamiast podwładnego ujrzała w progu własnego porzuconego męża. Wysoki, barczysty, wyglądał wspaniale w dżinsach i białej koszuli. Szarobłękitne oczy przez chwilę patrzyły na nią badawczo spod długich, gęstych rzęs.

- Nie przeszkadzam? - zagadnął. - Nie masz przypadkiem gościa?

Melanie poczerwieniała, gdy dotarło do niej, o co ją podejrzewał. Nieprędko opanowała zdenerwowanie.

- Skąd ci coś takiego przyszło do głowy? - spytała lodowatym tonem.

Forde zrozumiał, że niesprawiedliwie ją osądził. Cały dzień wyczekiwał odpowiedzi na list, a kiedy nie przyszła, na próżno do niej wydzwaniał. W końcu postanowił osobiście sprawdzić, czy jest w domu. Zobaczył światła w sypialni, a potem samą Melanie, zaróżowioną i w szlafroku, więc doszedł do wniosku, że przebywa u niej mężczyzna.

- Nie odbierałaś telefonów - wypomniął.

- Wróciłam późno z pracy, bardzo zmęczona, więc postanowiłam wziąć kąpiel... Zresztą jakim prawem żądasz wyjaśnień? I jak śmiesz rzucać mi w twarz uwłaczające oskarżenia?

- To najbardziej oczywiste wyjaśnienie.

- Jak dla kogo! Nie osądzaj innych według siebie - odburknęła z wściekłością.

Forde jako jedyny potrafił wyprowadzić ją z równowagi tak, żeby z jej twarzy spadła obojętna maska, którą nosiła od dzieciństwa. Wychowywana w szeregu rodzin zastępczych, szybko pojęła, że lepiej nie okazywać uczuć, ale Forde od początku znajomości bez trudu czytał w jej myślach.

- Czy byłbyś uprzejmy stąd wyjść? - poprosiła chłodnym tonem. Spróbowała zamknąć mu drzwi przed nosem, ale nie mogła tego zrobić, ponieważ wsunął ramię pomiędzy drzwi i futrynę.

- Dostałaś mój list? - zapytał ze stoickim spokojem.

- Tak.

- I co?

- I nic.

Forde zajął jej w oczy tak głęboko, jakby zaglądał w głąb duszy.

- Nie udawaj obojętnej - przestrzegł.

Melanie dopiero po chwili pojęła, że napomnienie nie dotyczy ich wzajemnych relacji, tylko jej stosunku do teściowej. Gdy tylko sobie o niej przypomniała, cała złość minęła w mgnieniu oka.

- Co z Isabelle? - spytała łagodnie.

- Uparta jak osioł, jak zawsze.

Melanie ledwie powstrzymała uśmiech rozbawienia. Mama Forde'a przy całej swojej dobroci nie ustępowała synowi uporem. Lecz ponieważ zawsze ją wspierała, Melanie traktowała ją jak matkę, zwłaszcza że nie miała własnej.

- Pisałeś, że ostatnio chorowała.

- Upadła w tym swoim nieszczęsnym ogrodzie i złamała biodro. Podczas operacji doszły kłopoty z sercem.

Melanie zrobiła wielkie oczy. Z listu wywnioskowała, że Isabelle zachorowała na grypę czy inną błahą przypadłość. Nie przyszło jej do głowy, że miała operację. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, że gdyby umarła, to nawet by o tym nie wiedziała.

- Bardzo mi przykro - wymamrotała ze skrucą.

- Nie tak jak mnie. Po wyjściu ze szpitala odmówiła przeprowadzki do mnie czy odpoczynku w sanatorium dla rekonwalescentów. Wbrew zaleceniom lekarzy wróciła do siebie. Ledwie ją nakłoniłem do wynajęcia pielęgniarki, póki pozostaje unieruchomiona. Jak tak dalej pójdzie, wkrótce znów wyląduje w szpitalu. Nie sposób dojść z nią do ładu.

Melanie podejrzewała, że w podobnych okolicznościach Forde postąpiłby podobnie. Zawsze stawiał na swoim. Był najbardziej upartym, a równocześnie najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego w życiu poznała.

Ostatnia myśl skłoniła ją do zawiązania ciasnej paska szlafroka wokół talii. Przysięgła sobie, że nie okaże, jak silnie nadal na nią działa.

- Przykro mi, ale nie możesz wymagać ode mnie, żebym pracowała dla twojej mamy w trakcie procesu rozwodowego.

- Rozwodziś się ze mną, a nie z nią. Nie powinna ponosić konsekwencji naszych decyzji. Sprawiasz jej ogromną przykrość, odsyłając nieodpieczętowany list.

Melanie posmutniała. Zastosował chwyt poniżej pasa.

- Uznałam, że tak będzie najlepiej - ucięła krótko.

- Dla kogo?

Melanie zadrżała, nie z zimna, bo noc była ciepła, lecz ze zdenerwowania.

- Idź już. Nie zamierzam dłużej dyskutować z tobą w drzwiach.

- To mnie zaproś, zwłaszcza że zmarzłaś. - Pchnął drzwi, tak że musiała odstąpić do tyłu.

Lecz zaraz z powrotem zastąpiła mu drogę.

- Wykluczone.

- Jesteśmy małżeństwem od dwóch lat. O ile przez ten czas nie odgrywałaś roli kochającej synowej, dałbym głowę, że uwielbiasz moją mamę. Proszę cię o pomoc dla jej dobra. Naprawdę zamierzasz odmówić?

Melanie pamiętała datę ślubu. Ich małżeństwo trwało dokładnie dwa lata, cztery miesiące i pięć dni. Pierwszych jedenaście miesięcy przeżyła jak w raju. Następnym wolała nie wspominać.

- Idź już - poprosiła słabym głosem. - Nasi adwokaci nie byliby zachwyceni twoją wizytą.

- Do diabła z nimi! - warknął z wściekłością. - To pasożyty, żerujący na cudzym nieszczęściu, przynajmniej większość z nich. Zaparz mi kawy i zechciej mnie wysłuchać ze względu na Isabelle. O nic więcej nie proszę, Nell.

Zdrobnienie z dawnych, dobrych czasów obudziło najpiękniejsze, intymne wspomnienia. Stał tak blisko, że jego zapach rozpałał zmysły. Nadal pozostał jedyną miłością Melanie. Jego bliskość nawet teraz, po wielu miesiącach rozłąki, przyspieszała jej puls. Zmobilizowała całą siłę woli, żeby zaprotestować:

- To zły pomysł.

- Moim zdaniem doskonały.

Melanie pojęła, że Forde nie przyjmie odmowy do wiadomości. Przy wzroście metr sześćdziesiąt siedem i szczupłej budowie nie miała szans wypchnąć za drzwi umięśnionego mężczyzny, liczącego sobie metr dziewięćdziesiąt wzrostu. W końcu westchnęła z rezygnacją:

- No cóż, nie pozostawiłeś mi wyboru.

Forde podążył za nią do maleńkiego saloniku, zaskoczony, że nie walczyła bardziej zawzięcie. Ale wygrana potyczka to jeszcze nie zwycięstwo, więc postanowił kuć żelazo, póki gorące.

Obejrzał nowoczesne, lecz przytulne wnętrza z dwiema miękkimi, kremowymi sofami, zasłonami w tym samym odcieniu, brunatnym dywanem i pięknie odrestaurowanym wiktoriańskim kominkiem z przygotowanym zapasem drewna. Szerokie lustro w stylowych ramach optycznie powiększało pokój. Nie zobaczył

natomiast żadnych obrazów ani fotografii, żadnych osobistych akcentów.

Melanie wskazała mu miejsce, ale zamiast skorzystać z zaproszenia, podążył za nią do jadalni z aneksem kuchennym. Tu zaznaczyła swoją obecność. Na stole leżał stos papierów, w zlewie stało kilka naczyń. Forde przypuszczał, że wiele pracuje również w domu. Melanie pochwyciła jego spojrzenie.

- Nie zdążyłam pozmywać przed wyjściem, a po powrocie z pracy nie miałam siły.
- Nie musisz przeproszać.
- Nie przeproszałam, tylko wyjaśniałam.

Forde zignorował nieprzyjazny ton. Usiadł wygodnie na jednym z krzeseł.

- Ładnie mieszkasz - pochwalił.

Melanie przez chwilę patrzyła na niego badawczo. Widocznie jednak uznała komplement za szczery, bo odpowiedziała już znacznie swobodniej:

- Dziękuję. Bardzo lubię mój dom.
- Janet przesyła ci pozdrowienia.

Janet przychodziła do Forde'a codziennie na kilka godzin, żeby sprzątać, gotować, prać i prasować. Miała pogodne usposobienie, mimo że utrzymywała troje nastoletnich dzieci i męża, który nie przepracował uczciwie ani jednego dnia w życiu. Melanie bardzo ją polubiła. Janet była przy niej w dniu wypadku. Siedziała i przytrzymywała ją do przyjazdu karetki...

Odpędziła bolesne wspomnienia. Wzięła głęboki oddech, zanim odrzekła:

- Pozdrów ją ode mnie. Nie wolałbyś kieliszka schłodzonego wina zamiast kawy?
- zaproponowała, ponieważ doszła do wniosku, że potrzebuje czegoś mocniejszego dla uspokojenia nerwów.
- Dziękuję, bardzo chętnie. - Forde wstał, otworzył kuchenne drzwi i wyjrzał na podwórko. - Czy moglibyśmy je wypić w twoim uroczym patio? - zapytał.

Melanie usiłowała zapomnieć o swojej nagości pod szlafrokiem, ale nie przychodziło jej to łatwo. Wystarczył sam widok męża, by krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach. Wysoki, przystojny brunet, muskularny, bez grama zbędnego tłuszczu, emanował męską witalnością. Mimo ostrych, nieco nieregularnych rysów twarzy i lekko asymetrycznych ust przyciągał damskie spojrzenia.

Gdy przyniosła dwa kieliszki i butelkę wina, Forde już siedział wygodnie przy stole z wyciągniętymi przed siebie nogami. Z zadartą głową oglądał pnące róże na tylnej ścianie chaty. Gorące, letnie powietrze wypełniał ich odurzający zapach, zmieszany z aromatami kwiatów doniczkowych. Za miesiąc pierwsze jesienne chłody odbiorą im urodę.

Kiedy opuszczała Forde'a, padał śnieg. Spędziła bez niego pełnych siedem

miesiący.

Usiadła ostrożnie i owinęła nogi połami szlafroka. Najchętniej poszłaby na górę, włożyć coś przyzwoitego, ale Forde mógłby to uznać za zaproszenie do pozostania na dłużej. Woląca dać mu do zrozumienia, że chce, żeby jak najszybciej sobie poszedł. Mimo to ukradkiem pożerała go wzrokiem. Rozpaczliwie za nim tęskniła. Wypełniał wszystkie jej myśli. Od dnia rozstania co noc widziała go we śnie. Niektóre erotyczne wizje budziły ją w środku nocy i nie pozwalały zasnąć do rana.

- Co u ciebie? - sprowadziło ją do rzeczywistości zadane znienacka pytanie.

- Wszystko w porządku. A u ciebie?

- Wspaniale. Najpierw żona porzuca mnie pod niewiarygodnym pretekstem, a potem grozi sądem, gdy przez całe tygodnie szukałem kontaktu, by przemówić jej do rozsądku - zadrwił bezlitośnie.

- Wydzwaniałeś po kilkanaście razy dziennie i nieustannie deptałeś mi po piętach.

- A czego się spodziewałaś? Wiem, że wypadek wiele zmienił, ale...

- Przestań. Jeżeli przyszedłeś po to, żeby wracać do tamtych wydarzeń, to natychmiast wyjdź.

- Do diabła, Nell! - wykrzyknął Forde, nerwowo przeczesując ręką włosy. Gwałtownie zaczerpnął powietrza, by opanować wzburzone nerwy. Po długiej chwili napiętego milczenia przemówił chłodno i spokojnie: - Przestań się zachowywać jak bohaterka kiepskiego filmu. Usiądź i wypij swoje wino. Przyszedłem, żeby poprosić cię o przekształcenie ogrodu w Hillview tak, żeby ułatwić jego pielęgnację. Pozwól mi wyjaśnić, jak sprawy stoją, zanim podejmiesz decyzję.

Melanie posłuchała, nie z własnej woli, tylko dlatego, że nie widziała innego wyjścia.

- Do złamanego biodra doszły kłopoty z sercem. Ale najwięcej problemów mama sama sobie przysparza. Kilka dni temu przyłapałem ją na przycinaniu krzewów. Wymknęła się pielęgniarce, kiedy przygotowywała jej leki. zaproponowałem, że zatrudnię ogrodnika albo sam zrobię, co trzeba, ale odmówiła. Wyraziła zgodę na przekształcenia, ale zaraz zaznaczyła, że nie wpuści jakichś partaczy, żeby jej wszystko zdeptali. Idę o zakład, że kiedy zwolni pielęgniarkę, rzuci się w wir prac ogrodowych. Nie chcę jej znaleźć nieprzytomnej albo jeszcze gorzej, kiedy przyjadę następny raz. Pół hektara to o wiele za dużo w jej wieku.

Melanie widziała, że ta sytuacja naprawdę go martwi. Jeśli opracuje nowy projekt, ułatwiający pielęgnację, powinna zostawić stare drzewa, które Isabelle tak kochała. Nie widziała sposobu, żeby przekonać teściową do wynajęcia człowieka do grabienia liści, chyba że...

- Dobrze byłoby, żeby zatrudniała na kilka dni w miesiącu mojego podwładnego, Jamesa - zasugerowała. - Jeżeli go pozna, na pewno go polubi. Starsze panie za nim przepadają. Zaprojektowałabym ogród tak, żeby nie wymagał wiele pracy.

- Więc zrobisz to dla niej?

Melanie podniosła na niego wzrok. Coś w spojrzeniu Forde'a przypomniało jej, że igra z ogniem. Jakby sama o tym nie pamiętała. Powietrze słodko pachniało. Mur, opleciony roślinnością odgradzał ich od świata, tworząc intymny nastrój. Unikała takich sytuacji jak ognia przez kilka koszmarnych, samotnych miesięcy. Dlatego zabroniła mu wszelkich kontaktów. Żałowała, że w końcu uległa pod presją i wpuściła go do domu.

- Pomogę jej, ale na pewnych warunkach - zastrzegła.

- No jasne. Ty zawsze wszystko komplikujesz. Trudno, mów.

Melanie dopiła wino i wlała sobie drugi kieliszek dla dodania odwagi. Wiedziała, że każdy fałszywy ruch może ją drogo kosztować. Forde wypił tylko połowę, ale zakrył swój dłoń, gdy i jemu zaproponowała dolewkę.

- Prowadzę samochód - wyjaśnił lakonicznie. Nim zdążyła cofnąć rękę, chwycił ją i pochylił się ku niej przez stół. - Ale zanim przedstawiś te swoje warunki, powiedz, czy nadal mnie kochasz, Nell.

ROZDZIAŁ DRUGI

Typowy Forde Masterson! Powinna przewidzieć, że wcześniej czy później zbije ją z tropu. Zawsze konsekwentnie dążył do celu, za wszelką cenę. W wieku osiemnastu lat założył firmę deweloperską. Zainwestował w nią spadek po babci i prowadził początkowo we własnej sypialni. W ciągu szesnastu lat przekształcił ją w kwitnące przedsiębiorstwo wielomilionowej wartości. Przyjaciele nazywali go niezłomnym, niezależnym, niewzruszonym. Wrogowie używali mniej pochlebnych określeń. Ale nawet oni woleli współpracować z nim niż z kimkolwiek innym. Cenili jego uczciwość, rzadką zaletę na rynku nieruchomości.

Melanie zajrzała w srebrzystoszare oczy. Nie potrafiła nic z nich wyczytać.

- Zastrzegam, że nie życzę sobie żadnych dyskusji na nasz temat - przypomniała.

- To bez sensu. Wszystko między nami skończone. Definitywnie. Przyjmij ten fakt do wiadomości i zacznij żyć własnym życiem. Tak jak ja - skłamała na koniec.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Melanie drżącą ręką sięgnęła po kieliszek. Upiła kilka łyków na uspokojenie, zanim ponownie przemówiła:

- Nie muszę. To mój dom. Tu ja ustalam reguły.

- Cały kłopot w tym, że nigdy nie wierzyłaś w szczęśliwe zakończenia.

Melanie drgnęła, nim zdołała przybrać obojętny wyraz twarzy. Zawsze trzymała ludzi na dystans, ale w dziewięciu na dziesięć przypadkach Forde jako jedyny potrafił przynajmniej na chwilę zedrzeć tę kamienną maskę, która stanowiła jej tarczę ochronną.

Znał jej ciężkie dzieciństwo. Straciła rodziców w wieku trzech lat. Nie mogła ich pamiętać. Potem wychowywała ją babcia, ale i ona zginęła tragicznie rok później. Inni krewni nie wykazali zainteresowania sierotą. Przechodziła z rąk do rąk, z jednej rodziny zastępczej do drugiej, co utwierdziło ją w przekonaniu, że jest kłopotliwym dzieckiem. Kiedy ją pokochał, zapragnął dać jej szczęście. Nadal tego chciał. Nie istniały inne przeszkody prócz tych, które sama stwarzała.

- Od samego początku oczekiwałaś rozstania. Nie wierzyłaś, że stworzymy udany związek. Dziwne, że wcześniej sobie tego nie uświadamiałem. Wszystko na to wskazywało.

- Nie wiem, o czym mówisz - wycedziła Melanie przez zaciśnięte zęby.

Forde obserwował w milczeniu, jak dopija drugi kieliszek wina. Jej postawa i ton zdradzały napięcie. Pod maską stanowczej kobiety sukcesu ukrywała strach, mimo

że go kochała i mu ufała. Dwadzieścia pięć lat samotności wycisnęło na jej psychice straszliwe piętno. Z wielkim trudem skruszył jej pancerz ochronny. Dotarł do niej, ale na krótko.

- Po wypadku z początku obwiniałem siebie za brak kontaktu psychicznego między nami, za wszystkie przerwane rozmowy i kłótnie. Nie rozumiałem, dlaczego nagle mnie odtrąciłaś.

Melanie milczała niczym kamienny posąg, piękny, ale pozbawiony wszelkich uczuć.

- Po wypadku...

- Przestań nazywać poronienie wypadkiem! - wpadła mu gwałtownie w słowo. - Zabiłam naszego syna, którego powinnam chronić lepiej niż własne życie. Spadłam ze schodów przez własną głupotę. Lekarze zrobili wszystko, co w ich mocy, ale urodzony w dwudziestym drugim tygodniu ciąży nie miał szans przeżycia.

Forde odczuł niewielką ulgę, że wreszcie poruszyła ten temat. Przerazało go jednak, że po szesnastu miesiącach nadal się obwinia.

Tamtego dnia została dłużej w łóżku z powodu zawrotów głowy. Gdy Forde wyszedł do pracy, Janet przyniosła jej śniadanie około dziesiątej. Wpół do dwunastej usłyszała łomot i straszliwy krzyk. Wybiegła z kuchni i znalazła ją w holu, poskręcaną, półprzytomną. Wokół leżały porozbijane naczynia z tacy. Kilka godzin później urodziła martwego chłopca.

Od tamtej pory zamknęła się w sobie. Przez wiele miesięcy nie dopuszczała do siebie nikogo. Całą energię poświęciła firmie, którą wkrótce założyła. Na próżno usiłował do niej dotrzeć. Przeszedł przez piekło. Nadal przechodził. Wstał i otoczył ramionami zeszywniałe, wychudłe ciało żony. Wyglądała słabo, jakby zaraz miała zemdleć.

- Wszyscy wiedzą, że oddałabyś za niego życie, czy tego nie widzisz, Nell? - przekonywał żarliwie. - Nikt cię nie wini za jego śmierć.

Melanie gwałtownie nabrała powietrza w płuca.

- Idź już, proszę - wykrztusiła słabym głosem.

- Czy źle się czujesz? - zapytał z troską. - Okropnie pobladałaś.

- Za dużo wypijałam na czczo - wymamrotała niewyraźnie. - Nic nie jadłam od śniadania.

Pewnie dlatego wspomniała o poronieniu. Forde pomyślał, że gdyby musiał utrzymywać ją w stanie stałego upojenia, żeby przełamać jej zahamowania, upijałby ją choćby codziennie.

- Zaprowadzę cię do środka i zrobię ci coś do jedzenia - zaproponował łagodnie.

- Nie, dziękuję. Sama sobie poradzę. Zadzwoń do ciebie.

Lecz Forde za nic nie zostawiłby jej samej, zwłaszcza teraz, gdy otworzyła przed nim duszę po raz pierwszy od śmierci Matthew. Serce go zabolalo na wspomnienie ślicznego, maleńkiego synka, ale szybko opanował emocje. W milczeniu wprowadził ją do jadalni, posadził na krześle i poszedł do kuchni, sprawdzić zawartość lodówki.

- Mogę ci zrobić całkiem jadalny omlet... - zaczął, ale przerwał na widok łez spływających po policzkach Melanie.

Dopał do niej w mgnieniu oka, przytulił i szeptał do ucha wszystko, co pragnął jej powiedzieć od wielu miesięcy: że ją kocha, że nie umie bez niej żyć i że Melanie nie ponosi żadnej odpowiedzialności za wypadek.

Przyłgnęła do niego bez oporu. Chłoneła jego bliskość, jego zapach całą sobą. Nigdy nie kochała nikogo innego i wiedziała, że nigdy nie pokocha. Pamiętała jak przez mgłę, że istnieje ważny powód, żeby go odtrącić, ale nie starczyło jej siły woli. Od miesięcy tęskniła za jego dotykiem.

- Pocałuj mnie - poprosiła szeptem. - Pokaż, jak mnie kochasz.

Forde musnął jej usta delikatnym, zapraszającym pocałunkiem, ale gdy żarliwie go oddała, zaraz go pogłębił.

Melanie zapragnęła, żeby zabrał ją do raju, jak zawsze, kiedy uprawiali miłość. Chwilę później wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i wśród miłosnych wyznań spełnił wspólne marzenie. Gdy płynęli w jednym rytmie na falach rozkoszy, reszta świata przestała dla nich istnieć.

Trzymał ją jeszcze długo w ramionach, gdy dwa serca stopniowo zwalniały rytm. Szeptał czule słówka, gdy wyrównywali oddechy. Leżała w jego objęciach, spokojna i bezpieczna jak za dawnych, dobrych czasów. Wkrótce zasnęła, wyczerpana i szczęśliwa.

Forde wsparł głowę na łokciu i patrzył bez końca na zamknięte powieki pod regularnymi łukami brwi, na pełne, zmysłowe usta. Czule odgarnął jasny kosmyk z jej czoła. Wciąż nie mógł uwierzyć w to, co go spotkało.

Poznał ją na weselu wspólnego kolegi i od razu postanowił uwieść. Planował krótkotrwały romans, jakich przeżył już kilka, ale po pierwszej randce zakochał się bez pamięci. Trzy miesiące później wzięli ślub w dniu jej dwudziestych szóstych urodzin. Potem wyjechali na Karaiby w długą, bajeczną podróż poślubną. Od początku wiedział, że nie chce spędzić ani dnia bez niej, bez tej jednej, jedynej miłości swego życia.

Wrócili do Anglii, do Kingston, gdzie Melanie przekształciła jego kawalerską rezydencję w przytulne, rodzinne gniazdko. Po ślubie odeszła z firmy ogrodniczej,

w której pracowała, żeby urodzić dziecko, jak najszybciej. Forde nie zgłaszał zastrzeżeń, nie wnikał w jej motywy. Życzenie żony było dla niego rozkazem. Rozumiał jej pragnienie posiadania rodziny, której nigdy nie miała.

Właściwie dopiero teraz, leżąc przy niej w ciemności, odgadł prawdziwą przyczynę tego niezwykłego pośpiechu: strach sieroty, że to, co niespodziewanie dostała od losu, zostanie jej równie nagle odebrane.

A potem poroniła.

Żal ścisnął mu serce na wspomnienie, że wraz z dzieckiem stracił żonę.

Z początku wierzył, że jego miłość skruszy mur, który wokół siebie zbudowała. Lecz mijały tygodnie, potem miesiące, a on nadal nie zdołał do niej dotrzeć. W końcu zaczął wątpić, czy to w ogóle możliwe. Pewnie dlatego nie zaszokowało go, że pewnego dnia po powrocie do domu nie zastał jej osobistych rzeczy. Znikło wszystko łącznie z przyborami toaletowymi. Zostawiła tylko kartkę z żądaniem rozwodu. Rozsadzała go złość, że odeszła, podczas gdy on nie porzuciłby jej pod żadnym pozorem. Omal nie oszalał z rozpacz i strachu o nią.

Melanie przez sen mocniej wtuliła głowę w jego pierś. Wyglądała młodo, bezbronne i krucho, lecz Forde wiedział, że pozory mylą. Pod delikatną powłoką kryła żelazną wolę. W ciągu kilku miesięcy stworzyła sobie nowe życie. Doskonale sobie bez niego radziła, w przeciwieństwie do niego.

Czy rano pożałuje tej upojnej nocy? Forde przysiągł sobie, że zrobi wszystko, żeby nie żałowała. Gdy po rozstaniu zamieszkała u przyjaciół, podczas jednej z kłótni zapowiedział, że nie pozwoli jej odejść na zawsze. Ale ponieważ widział jej wyczerpanie psychiczne i fizyczne, zostawił ją w spokoju na pewien czas, żeby doszła do siebie.

Lecz teraz uznał, że najwyższa pora spróbować ją odzyskać. Miniona noc udowodniła, że Melanie nadal go pragnie. Uznał, że to dobry początek.

Patrzył na śpiącą żonę, która zabrała go z dość monotonnego świata do zupełnie innego, bajecznie kolorowego. Godzinami rozpamiętywał każde wydarzenie, w którym uczestniczyli, każde słowo, każdy gest i pocałunek.

Gdy nastał świt, nadal nie spał. Dopiero gdy ptaki skończyły swą poranną pieśń, zapadł w krótką, płytką drzemkę, nadal tuląc Melanie do serca.

ROZDZIAŁ TRZECI

Melanie po raz pierwszy, odkąd odeszła od Forde'a, przespalała całą noc. Gdy się obudziła, słońce stało wysoko na niebie. Leżała jeszcze przez chwilę, niezupełnie rozbudzona, w błogim odrętwieniu, zanim przypomniała sobie, komu i czemu zawdzięcza pierwszy spokojny sen. Zamarła z przerażenia, że go obudzi. Ale ponieważ wciąż czuła na policzku jego równy, powolny oddech, ostrożnie uniosła głowę. Forde mocno spał. Chłonęła wzrokiem znajome, twarde rysy: prosty nos, wyraziste kości policzkowe, zmysłowe, nieco asymetryczne usta, ciemną smugę zarostu na kanciastej szczęce.

Jak mogła tak zgłupieć, żeby spędzić z nim noc? Dwa kieliszki wypitego wina nie usprawiedliwiały jej lekkomyślności. Szczerze mówiąc, tęskniła za nim rozpaczliwie od momentu rozstania. Mimo to powiedziała sobie, że go nie potrzebuje. Potrafi bez niego żyć. Udowodniła to, doskonale radząc sobie sama przez siedem miesięcy.

Po śmierci Matthew sama chciała umrzeć, dręczona rozpaczą i wyrzutami sumienia. Przysięgła sobie, że nigdy nie dopuści do podobnej sytuacji.

Cichutko wstała, żeby wyjść z domu, zanim Forde się obudzi. Zdawała sobie sprawę, że postępuje jak tchórz, ale nie widziała innego wyjścia. Za bardzo go kochała, żeby dawać mu fałszywe nadzieje na odbudowę związku. Zniweczył je upadek ze schodów.

Wiedziała jednak, że nie pozbawi go złudzeń, które sama stworzyła, wpuszczając go do domu i łóżka po miesiącach separacji. Pozbierała chyłkiem ubrania z podłogi i pospiesznie założyła w kuchni. W pełni świadoma własnego okrucieństwa, z ciężkim sercem napisała mu kartkę. Lecz gdyby spojrzała mu w oczy, wybuchłaby płaczem i narobiła jeszcze większego zamieszania. Uznała, że lepiej zostawić mu wiadomość na piśmie:

Forde, nie wiem, jak to ująć, ale nic nie usprawiedliwia mojego zachowania ostatniej nocy. Nie mogę do Ciebie wrócić. Nie obwiniam Cię o nic, ale nie zmienię decyzji w sprawie rozwodu. Mimo to zaprojektuję i przekształcę ogród Isabelle, jeżeli nadal tego chcesz. Zadzwoń do mnie dziś wieczorem w tej sprawie, ale nie przychodź więcej. To mój pierwszy warunek.

Oczy zaszły jej łzami, lecz je powstrzymała. Ponieważ nie bardzo wiedziała, co dalej napisać po tym, co razem przeżyli, zakończyła list słowami:

Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz.

Nell.

Rozmyślnie użyła zdrobnienia z dawnych, dobrych czasów. Tyle przynajmniej była mu winna po tym, jak ją pocieszał, jak niemal błagała, żeby się z nią kochał. Czuła się podle jak najędzniejsza kreatura. Dręczona wyrzutami sumienia, po cichu weszła z powrotem na górę. Położyła kartkę na ubraniu, które zrzucił w pośpiechu, starannie omijając go wzrokiem. Serce by jej pękło, gdyby na niego spojrzała.

Dopiero podczas jazdy łzy, które powstrzymywała wysiłkiem woli, wypłynęły szerokim strumieniem. Znalazła zacienioną zatoczkę na poboczu i zatrzymała samochód.

Po kilku minutach dotarł do niej śpiew ptaków w zaroślach. Pozazdrościła im beztroski. Pomyślała, że tylko człowiek, rzekomo najdoskonalszy z gatunków, nieustannie komplikuje sobie życie.

Ruszyła w dalszą drogę, dopiero kiedy wyplakała wszystkie łzy. Wciąż czuła na skórze zapach Forde'a, a na wargach smak jego pocałunków. Wspomniała, jak zasnęła z głową na jego piersi, jak słuchała bicia jego serca. Dał jej tyle szczęścia, jakby wróciła do domu po długiej, znoej tułaczce.

Zabroniła sobie podobnych refleksji. Ponieważ zostało jej sporo czasu do rozpoczęcia pracy na farmie, którą mieli przekształcać z Jamesem przez cały nadchodzący tydzień, postanowiła wstąpić do najbliższego zajazdu na śniadanie.

Zastała tam tylko jednego gościa: kierowcę ciężarówki, który pochłaniał jedzenie, czytając gazetę. Zamówiła sobie kanapki z bekonem i herbatę i wyszła do łazienki. Umyła się nad staroświecką umywalką, wytarła papierowymi ręcznikami, rozczesała zmierzwione włosy i związała w porządnny koński ogon.

Przed wyjściem zerknęła jeszcze w lustro. Zobaczyła w swoich oczach bezbrzeżny smutek. Czy Forde też go dostrzegł? Czy utulił ją do snu z litości? Twierdził, że przyszedł wyłącznie w interesach. Kiedy zagroziła mu sądem, zostawił ją w spokoju. Czy znalazł sobie inną?

Wróciła na miękkich nogach na salę jadalną. Kierowca ciężarówki już wyszedł, za to przybyła grupa wytatuowanych motocyklistów w skórzanych ubraniach, którzy zaparkowali swe przerażające maszyny obok jej starej furgonetki.

Ledwie usiadła, kelnerka przyniosła jej posiłek. Świadoma, że nadal ma napuchnięte od płaczu oczy, jadła szybko, ze spuszczoną głową. Gdy okropnie zażenowana pospiesznie opuszczała salę, ktoś poklepał ją po ramieniu.

- Zostawiłaś torebkę, maleńka - poinformował ją wielki brodac, wręczając

zgubę. Potem popatrzył na nią badawczo. – Czy wszystko z tobą w porządku?

– Tak, bardzo dziękuję – wykrztusiła, okropnie zawstydzona.

– Na pewno? – dopytywał się z autentyczną troską.

Melanie potwierdziła wbrew prawdziwym odczuciom. Doszła do wniosku, że nie wolno oceniać ludzi po wyglądzie. Z trudem przywołała na twarz uśmiech i jeszcze raz podziękowała za oddanie torebki.

– Nie ma za co – odparł motocyklista. – Przywykłem, że baby wiecznie coś gdzieś zostawiają. Moja dziewczyna zgubiłaby własną głowę, gdyby nie była umocowana na karku!

Melanie ze smutkiem wyruszyła w drogę. Pytanie życzliwego brodacza dało jej wiele do myślenia. Wątpiła, czy kiedykolwiek będzie szczęśliwa, ale sama ponosiła za to winę. Nie powinna wychodzić za Forde'a. Zapragnęła żyć normalnie, jak wszyscy, choć nie była taka jak inni.

Minęła młodą mamę z wózkiem niemowlęcym. Na widok matek z dziećmi nadal cierpiała męki, jakby wbijano jej nóż w serce. Od najmłodszych lat traciła wszystkich bliskich: rodziców, babcię, a nawet najlepszą przyjaciółkę, właściwie jedyną, bo niełatwo nawiązywała znajomości. Pam utonęła podczas wakacji za granicą z rodzicami. Melanie wciąż pamiętała szok, jaki przeżyła, gdy wychowawczynie na początku roku przekazała uczniom wiadomość o jej śmierci. Przyszło jej wtedy do głowy, że ta tragedia miała jakiś związek z ich przyjaźnią.

Gdyby nie poślubiła Forde'a i nie zapragnęła dziecka, Matthew by nie umarł. Kusiła los, łudząc się, że uniknie nieuniknionego. Dlatego złamała serce swoje i męża. Nigdy nie zapomni wyrazu jego twarzy, gdy wziął na ręce maleńkie, martwe ciało. W tym momencie postanowiła zwrócić mu wolność, żeby poszukał szczęścia gdzie indziej. Forde uważał, że oddałaby życie za synka. Ale nie istniała możliwość uratowania maleństwa. Mogła tylko uchronić Forde'a przed większym cierpieniem. Po rozwodzie wyjedzie gdzieś daleko, może nawet za granicę. Forde w końcu znajdzie odpowiednią partnerkę. Kobiety lgnęły do atrakcyjnego, pełnego temperamentu mężczyzny. Uznała, że warto dać mu szansę na przyszłość bez względu na koszty. Przysięgła sobie, że nigdy więcej nie okaże takiej słabości jak minionej nocy.

Gdy decyzja zapadła, poczuła się nieco lepiej. Musiała postąpić okrutnie dla jego dobra. Nie widziała innego wyjścia.

Forde'a obudził nieokreślony niepokój. Coś mu nie pasowało. Z początku nie wiedział, gdzie jest. Dopiero po chwili przypomniał sobie, gdzie spędził noc. Obok

siebie ujrzał puste miejsce. W domu panowała martwa cisza. Nieświadomie wstrzymał oddech, nasłuchując jakichkolwiek dźwięków. Nie usłyszał żadnych.

Zerknąwszy na zegarek, stwierdził, że minęła dziewiąta, i zaklął pod nosem. Tego właśnie chciał uniknąć. Zamierzał wstać przed Melanie. Nagi, jak go Pan Bóg stworzył, zszedł na dół w nadziei, że poszła zjeść śniadanie tam, gdzie siedzieli wczoraj. Nie zastał jednak nikogo. Wtedy zrozumiał, że go opuściła.

Po powrocie do sypialni znalazł starannie złożoną kartkę. Gdy ją przeczytał, żal ścisnął mu serce, że po tym, co ich połączyło, nadal żąda rozwodu. Zmiał papier w kulkę, cisnął w kąt i sięgnął po ubranie. Musiał stąd wyjść jak najprędzej, zanim go podkusi, żeby coś potłuc w bezsilnej złości.

Zamknął od środka kuchenne drzwi, a frontowe, zaopatrzone w zatraskowy zamek, zatrzasnął mocno za sobą. Wsiadł do samochodu, ale nie zamknął drzwi. Dość długo siedział z dłońmi na kierownicy, pogrążony w posępnej zadumie.

Nie wiedział, co powinien zrobić. Ten poranek przypominał niezliczone poprzednie, gdy po nocy, wypełnionej erotycznymi snami, zastawał obok siebie puste miejsce. Lecz tym razem kochał się z żoną nie we śnie, lecz na jawie. Słodka i uległa, zmiękała w jego ramionach, gdy doprowadził ich na szczyty rozkoszy. Lecz nie tylko jego ciało płonęło z pożądania, z tęsknoty za spełnieniem, jakiego zawsze doznawali. Potrzebował jej całej, całej swojej Nell.

Forde obserwował czarnego kota, przemierzającego parking. Przystanął na chwilę, gdy go dostrzegł. Patrzył na niego przez chwilę zwężonymi zielonymi oczami, zanim uznał go za niewartego zainteresowania, i ruszył samotnie w swoją stronę. Jak Nell.

Tymczasem Forde tęsknił za wspólnymi porankami, gdy w wolne dni czytali w łóżku gazety, jedli rogaliki i popijali kawę, za wieczorami, gdy po wyteżonej pracy oglądali telewizję przy lampce wina, gotowali kolacje, chodzili do teatru i kina albo po prostu gawędzili o wszystkim i o niczym. Nie, nie o wszystkim. Dopiero teraz uświadomił sobie, że Melanie nie dała mu poznać do końca swej duszy.

Wiedział, że trudne dzieciństwo zrujnowało jej psychikę, ale aż do tej pory nie doceniał rozmiarów spustoszenia. Albo przeceniał własne możliwości naprawienia szkód.

Wyjechał na drogę, pogrążony w rozmyślaniach. W końcu doszedł do wniosku, że roztrząsanie przeszłości nie prowadzi donikąd. Grunt, że przyjęła go z otwartymi ramionami jak dawniej. Zyskał bezpośredni dowód, że jeszcze jej na nim zależy. Gdy spytał, czy nadal go kocha, nie zaprzeczyła. Ale też, prawdę mówiąc, nie potwierdziła.

Zadzwoni do niej wieczorem, jak proponowała. Najchętniej zawróciłby natychmiast i łomotał do drzwi, aż by go wpuściła. Wyznałby, jak bardzo ją kocha, ale przeczuwał, że nie zdołałby jej przekonać. Czekał wiele miesięcy, zaczeka więc jeszcze trochę, ale tym razem na własnych warunkach.

Nie wątpił, że Melanie dotrzyma słowa i przekształci ogród w Hillview, ponieważ uwielbia Isabelle. Właśnie dlatego użył go jako pretekstu do nawiązania kontaktu.

Oczywiście powodowała nim również troska o zdrowie matki. Rzeczywiście przeszła operację i miała kłopoty z sercem. Przesadził tylko trochę w opowieści o jej fanatycznym uporze w kwestii własnoręcznej pielęgnacji roślin. Isabelle wprawdzie kategorycznie odmówiła wpuszczenia kogokolwiek obcego na teren posiadłości, ale patrzyła przy tym znacząco na ślubną fotografię syna i synowej, nadal zdobiącą ścianę nad kominkiem. Isabelle bowiem żarliwie popierała starania Forde'a. Kochała Melanie jak córkę i bardzo bolała nad separacją małżonków.

Wróci do domu, weźmie prysznic, zmieni ubranie, wypije mocną kawę i pojedzie do biura. Do Melanie zadzwoni wieczorem. Nie będzie sobie robił złudzeń, że przed nim prosta droga. Wkroczy na nią i będzie szedł, aż do końca.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dzień nie był szczególnie ciężki w porównaniu z innymi, tym niemniej Melanie wróciła do domu wyczerpana. Usiłowała nie myśleć o Fordzie, lecz myśli wbrew woli same wokół niego krążyły. Gdyby James zapytał, czy dobrze się czuje, za nic nie wyznałaby, że grozi jej złamanie nerwowe. Przypuszczalnie nie potraktowałby poważnie jej słów. Tak jak wszyscy uważał ją za rozsądną i opanowaną współczesną kobietę sukcesu. Tylko jeden Forde naprawdę ją rozumiał.

Zabroniła sobie podobnych refleksji. Żeby dojść ze sobą do ładu, musiała zapanować nad emocjami. Ale nie potrafiła.

Napuściła wody do wanny i poszła do sypialni. Spojrzała na okropnie puste łóżko ze skotłowaną pościelą. Ściągnęła ją z ciężkim sercem i wrzuciła do kosza na bieliznę. Następnie otworzyła szeroko okno, by wpuścić do środka balsamiczne, wieczorne powietrze. Pewnie ponosiła ją wyobraźnia, ale wciąż wyczuwała mieszankę aromatu drogiej wody kolońskiej z unikalnym zapachem skóry Forde'a.

Zdejmując dzinsy, dostrzegła w rogu pokoju zwiniętą w kulkę kartkę. Jej list do Forde'a... Przeszła przez pokój, podniosła go, lecz nie rozwinęła. Dręczona wyrzutami sumienia, gładziła wgniecenie po jego palcu. Zamknęła na chwilę oczy, lecz łzy nieustannie wypływały spod zaciśniętych powiek. Co czuł, kiedy go czytał? Nie, nie wolno jej o tym myśleć.

Przepłakała całą kąpiel, ale potem umyła twarz zimną wodą i przysięgła sobie, że więcej nie zapłacze.

Zeszła na dół, żeby przygotować sobie kolację. Jedzenie z trudem przechodziło jej przez gardło. Siedziała jak na szpilkach, z niepokojem wyczekując telefonu od Forde'a. Jakoś zdołała jednak opróżnić talerz. Napełnienie żołądka w pewnym stopniu ukoło wzburzone nerwy.

Zadzwoił o ósmej.

- Cześć. Musimy omówić szczegóły twojej pracy w Hillview - zagadnął ze stoickim spokojem. - Wspomniałaś o jakichś warunkach.

Melanie oczekiwała pytania o samopoczucie albo wyrzutów z powodu porannej ucieczki, ale Frode nigdy nie robił tego, czego się po nim spodziewano.

- Tak - zdołała wykrztusić nienaturalnie piskliwym tonem. Jego niski, zmysłowy głos obudził niepożądane emocje. - Ale zanim zacznę, powiedz, czy Isabelle życzy sobie mnie widzieć po tym... po tym wszystkim.

- To znaczy po porzuceniu mnie i żądaniu rozwodu? - wytknął bezbarwnym

głosem, którego ton przeczył słowom. – Ależ oczywiście. Zawsze wychodziła z założenia, że małżonkowie powinni załatwiać swoje sprawy wyłącznie między sobą. Znasz ją na tyle dobrze, żeby o tym wiedzieć.

– Mimo wszystko najlepiej, jak sama do niej pojedę i sprawdzę, czy to prawda. Jeżeli tak, zrobię to dla niej, ale same ustalimy wszelkie szczegóły bez twojego udziału. Oczywiście nie mogę ci zabronić odwiedzania matki – zastrzegła ostrożnie.

– Ale lepiej, żebyś unikał zbyt częstych wizyt, gdy tam będę. Oczywiście w przypadku jakichś problemów zdrowotnych... – przerwała, gdy uświadomiła sobie, jak okropnie zabrzmiało poprzednie zdanie, ale dokończyła za nią:

– Zostanę wpuszczony za próg.

– Posłuchaj...

– Jak brzmi następny warunek?

Melanie wzięła głęboki oddech. Przymknęła sobie, że nie pozwoli, żeby zbił ją z tropu.

– Wykonujemy z Jamesem jedno zlecenie, a drugie, pilne, czeka w kolejce. Ale nie zajmie nam wiele czasu. Proponowano nam kolejne na wrzesień, ale zleceniodawcy nie mają nic przeciwko przesunięciu terminu... – Zamilkła na chwilę, zanim na tyle opanowała emocje, żeby zdołać dokończyć: – Prawdę mówiąc, wolą, żebyśmy zaczęli na wiosnę, ponieważ w październiku oczekują narodzin dziecka, a przyszła matka nie czuje się najlepiej. Jej mąż uważa, że to dla niej za duży stres. Dzięki temu wygospodarujemy czas dla Isabelle.

– Brzmi obiecująco. Nie żałuj najlepszych materiałów, ale przedstaw jej zaniżony kosztorys. Zamierzam sfinansować to przedsięwzięcie, ale musi to pozostać tajemnicą do czasu ukończenia robót. Żeby nie urazić jej dumy, ofiaruję jej nowy ogród na Gwiazdkę. Kiedy skalkulujesz faktyczne koszty, zapłacę, ile zażadasz. Zrozumiałaś?

Melanie przez chwilę rozważała jego wypowiedź. Planowała wykonać zlecenie możliwie tanio, ale skoro Forde płacił, mogła podać taką cenę, jaką wyznaczyłaby nieznanemu klientowi. Rozumiała, dlaczego postanowił zachować ich umowę w sekrecie. Isabelle była niezwykle dumna z osiągnięć syna, ale odmawiała wzięcia od niego choćby pensa. Mąż zostawił ją bez długów i zabezpieczył finansowo, zakładając polisę ubezpieczeniową na życie na kilka lat przed śmiercią. Ponieważ urodziła Forde'a w dość późnym wieku czterdziestu trzech lat, zdążyła wypracować sobie niezłą emeryturę, zanim odeszła z pracy, żeby wychowywać dziecko.

Melanie wzięła głęboki oddech.

– Rozumiem. Płynność finansowa pozwoli mi na wszelkie niezbędne inwestycje, co

bardzo ułatwi wykonanie zadania.

- Kiedy do niej pójdziesz?

- Może jutro wieczorem?

- Doskonale. Zaraz do niej zadzwonię. Poinformuję ją, że przyjmiesz zlecenie w pierwszym wolnym terminie i uprzedzę, że jutro ją odwiedzisz. Czy to wszystko?

Rzeczowy, bezosobowy ton Forde'a doprowadzał Melanie do rozpacz. Omal się nie rozpląkała z żalu, że po upojnej nocy przemawia do niej jak obcy.

- Na razie tak - rzuciła krótko.

- W takim razie dobranoc.

Gdy Forde odłożył słuchawkę, długo patrzyła niewidzącym wzrokiem przed siebie, ale przynajmniej odeszła ją ochota do płaczu. Najchętniej rzuciłaby czymś ciężkim.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami Melanie pojechała w sobotę wieczorem do wiktoriańskiej rezydencji Isabelle. Z drżeniem serca nacisnęła przycisk dzwonka, ale zamiast Isabelle otworzyła jej pielęgniarka. Zaprowadziła ją do salonu jak gościa, a nie członka rodziny. Gdy zamknęła za sobą drzwi, Isabelle ucałowała Melanie na powitanie i wskazała miejsce obok siebie.

- Nie mówiłam pielęgniarce, kim jesteś. To wścibska plotkara - wyjaśniła. - Na szczęście odchodzi z końcem tygodnia. Wreszcie będę miała dom wyłącznie dla siebie.

Wbrew oczekiwaniom Melanie teściowa nie wyglądała na chorą. W pokoju też nie dostrzegła żadnych zmian, jakby wyszła stąd zaledwie wczoraj, a nie przed siedmioma miesiącami. Przy dwóch ścianach staroświeckiego pokoju nadal stały regały wypełnione książkami. Na podłodze leżał barwny, wzorzysty dywan. W oknach wisiały ciężkie, ozdobne zasłony. Melanie wzięła głęboki oddech.

- Jak się czujesz? - spytała nieco drżącym głosem. - Forde mówił, że leżałaś w szpitalu.

- Byłam na tyle nieostrożna, że złamałam kość biodrową, a potem serce zaczęło trochę szwankować, ale czego się spodziewać w moim wieku? - dodała z ciepłym uśmiechem. - A co u ciebie, kochana?

Melanie postanowiła na wstępie poruszyć trudny temat:

- Przepraszam, że zwróciłam twój list. Zerwałam kontakt nie dlatego, że chciałam, ale dlatego, że... musiałam.

- Wiem - zapewniła Isabelle bez urazy. - Zbyt wiele nas łączyło. Wyobrażam sobie, że nie było ci łatwo.

Do oczu Melanie napłynęły łzy. Najchętniej złożyłaby głowę na piersi teściowej

i wyplakała wszystkie, jak wtedy, gdy straciła synka. Oplakiwały go razem. Potem Isabelle tłumaczyła, że wszyscy będą go pamiętać, ale gdy na świat przyjdą następne dzieci, ukoją jej ból i zrekompensują stratę. Przerazona bolesnym tokiem własnych myśli, Melanie zagadnęła pospiesznie:

- Podobno chciałaś dokonać zmian w ogrodzie.

Isabelle z typowym dla siebie wdziękiem zaakceptowała zmianę tematu:

- Raczej muszę. Przyznaję, że ostatnio nie bardzo sobie radzę.

- Nie chcesz zatrudnić ogrodnika?

- Raz na jakiś czas bardzo chętnie, ale nie na stałe. Jak wiesz, spędzałam tam po kilka godzin dziennie dla przyjemności. Nadal mogę trochę zrobić, ale nie za wiele.

- Czy nie przeszkadzałoby ci, gdyby mój asystent przychodził na kilka dni w miesiącu? - spytała ostrożnie Melanie, która doskonale rozumiała teściową. - Obiecuję, że polubisz Jamesa.

- Na pewno, ale teraz napijemy się kawy, a potem obejrzymy razem ogród.

Melanie z entuzjazmem skinęła głową. Najchętniej od razu wyszłaby z salonu, by nie patrzeć na swoje ślubne zdjęcie w kunsztownych, złoconych ramach, nadal wiszące na honorowym miejscu nad kominkiem. W niczym nie przypominała rozpromienionej panny młodej z fotografii.

Pielęgniarka bez wątpienia rozpoznała ją natychmiast, bo gdy kilka minut później wróciła z tacą, wbiła w Melanie badawcze spojrzenie. Nic dziwnego, że Isabelle chciała się pozbyć niepożądaney towarzyszki, którą syn narzucił jej w najlepszych intencjach.

Trzy godziny później wyjechała z Hillview z gotowym planem w głowie. Uzgodniły z Isabelle, że pozostawi wszystkie dorosłe drzewa. Około pół hektara gruntu przeznaczyła na sekcje, płynnie przechodzące w siebie, tak by tworzyły jedną całość. Żeby ułatwić pielęgnację, zasugerowała obsadzenie większej części terenu gęstymi krzewami, tworzącymi naturalne zarośla, zapobiegające rozwojowi chwastów. Duży, wpuszczony w ziemię basen otaczałaby plaża z otoczków, również zabezpieczających przed zachwaszczeniem. Zaplanowała też zaciszne kąciki wypoczynkowe, a dalej ogródek skalny z paletą barwnych rozchodników i żwirowym drenażem, ułatwiającym odprowadzanie nadmiaru wody.

Isabelle słuchała z zainteresowaniem. Z entuzjazmem przyjęła pomysł wytyczenia krętych ścieżek, prowadzących do altany i dwóch patio. Ucieszyła ją także perspektywa posiadania aromatycznej łąki z rumiankami, bardzo rzadko wymagającej strzyżenia. Przypadła jej też do gustu idea obłożenia stoku wzgórze kolorowymi kamieniami, wśród których urosną ciepłolubne, aromatyczne rośliny,

kontrastujące z wysepkami wysokich krzewów, obramowanych lawendą i ozdobnymi trawami.

Ustaliły, że Melanie narysuje dwa ogólne plany: obecny i proponowany, tak aby Isabelle mogła je porównać i dodać własne sugestie. Melanie rozrysowała by różne kształty basenu, altany, trawników i grządek na przezroczystej kalce technicznej, którą można nakładać warstwowo i dowolnie przesuwając, wybierając dla nich właściwe miejsce. Te rozwiązania, które Isabelle zaakceptuje, zostaną później naniesione w wybranej przez nią lokalizacji. W ten sposób Melanie umożliwiła właścicielce współudział w tworzeniu projektu. Zagwarantowała jej prawo do zmiany koncepcji, ile razy zapragnie.

Zrobiła pozytywne wrażenie. Isabelle pożegnała ją mocnym uściskiem. Przytrzymała w objęciach nieco dłużej, niż nakazuje obyczaj.

Głęboko poruszona, Melanie w drodze powrotnej usiłowała zaplanować przeniesienie swoich idei na papier, żeby opanować zbyt silne emocje. Postanowiła złagodzić surowość otaczających patio kamiennych murów za pomocą pnączy i kolorowych kwiatów. Rozważała też pomysł ułożenia schodkowo podkładów kolejowych z gładzami narzutowymi i roślinami o barwnych liściach.

Pragnęła, żeby ogród Isabelle pozostał jej prywatnym rajem z cienistymi niszami i nasłonecznionymi powierzchniami jak basen, kwietna łąka czy skalniak, połączonymi siecią krętych ścieżek. Oczywiście pomyślała też o licznych drewnianych ławkach, zachęcających do odpoczynku w dowolnym miejscu i czasie.

Proponowane zmiany wymagałyby wielu kosztów, ale nie istniały żadne przeszkody, by stworzyć rajski zakątek zgodny z gustem właścicielki, ale wymagający znacznie mniejszych nakładów pracy niż dotychczasowa aranżacja.

Po powrocie do domu zrobiła sobie kawy i zaczęła przenosić na papier dokonane na miejscu pomiary. Gdy zadzwonił telefon, skupiona na wyznaczaniu właściwych kątów i mierzeniu odległości, podniosła słuchawkę i powiedziała automatycznie:

- Halo! Tu Melanie Masterson.

- Halo! Tu Forde Masterson - odpowiedział znajomy głos.

Serce Melanie zabiło mocniej. Zdołała jednak opanować zdenerwowanie, zanim odpowiedziała:

- Cześć, Forde. Właśnie pracowałam.

- Nie zajmę ci wiele czasu - zapewnił.

Melanie wyczuła w jego głosie napięcie. Najchętniej zapewniłaby, że nie zamierzała go spławić, ale po namyśle zrezygnowała, ponieważ uznała, że lepiej zachować formalny, rzeczowy ton.

- Dzwonię, żeby ci podziękować za wspaniałe podejście do mamy. Mimo wcześniejszych oporów z entuzjazmem zaakceptowała twoje propozycje. Jestem ci bardzo wdzięczny, Nell.

Jak zawsze, gdy użył zdrobnienia jej imienia, rozbudził w niej pożądanie. Z przerażeniem stwierdziła, że nadal ma nad nią absolutną władzę. Wystarczył dźwięk jego głosu, by krew zawrzała jej w żyłach.

- Jesteś tam jeszcze, Nell? - sprowadził ją na ziemię.

- Tak - potwierdziła pospiesznie, desperacko walcząc o odzyskanie zachwianej równowagi psychicznej. - Nie dziękuj, bo nie ma za co. Przekształcenie ogrodu będzie cię drogo kosztować.

- To żaden problem. Chyba nie popełnię nietaktu, jeśli przypomnę, że w mojej sytuacji materialnej cena nie gra roli, byle mama była zadowolona.

- Będzie - obiecała. O dziwo, nie miała ochoty kończyć rozmowy. Mogłaby go słuchać bez końca. Pojęła, że popełniła błąd, przyjmując jego zlecenie. Przeklinała własną słabość. - Zobaczysz, że go pokocha - dodała.

- Nie wątpiłem w to ani przez chwilę, Nell. Zawsze w ciebie wierzyłem - odpowiedział.

Lęk przed własną słabością dodał Melanie sił, by zakończyć rozmowę:

- Przepraszam, ale muszę kończyć. Zadzwoń, kiedy Isabelle ostatecznie zdecyduje, czego chce, i kiedy sporządzę kalkulację. Do usłyszenia.

- Do zobaczenia, kochanie. Słodkich snów.

Odłożył słuchawkę, nim jej oszołomiony umysł zaczął normalnie pracować. Jakim prawem żegnał ją czułymi słówkami? Prawdę mówiąc, nie zabroniła mu ich używać, ale chyba nie potrzebował wyraźnego zakazu?

Spróbowała wrócić do rysowania, ale Forde całkowicie pozbawił ją zdolności koncentracji. W końcu wzięła aspirynę na uporczywy ból głowy i poszła do łóżka. Nieprędko zasnęła, a i wtedy Forde nawiedzał ją we śnie.

Mimo to następnego ranka przy śniadaniu przysięgła sobie, że pod żadnym pozorem nie zrezygnuje z rozwodu. Nic innego nie mogło przywrócić jej przynajmniej względnego spokoju duszy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wbrew obawom Melanie Forde nie nawiązał z nią kontaktu przez następne cztery tygodnie. Zanim ukończyła dwa bieżące zlecenia, odwiedziła teściową jeszcze dwa razy i dokonały ostatecznych ustaleń ku obopólnemu zadowoleniu. Za drugim razem Melanie wzięła ze sobą Jamesa. Znał jej sytuację, ale swoim zwyczajem przyjął do wiadomości jak rzecz zupełnie naturalną, że żona, która porzuciła męża, pracuje dla jego matki.

Oszłamiająca aparycja ogrodnika o urodzie Adonisa i zniewalającym uśmiechu zaskoczyła Isabelle. Zanim zdążyła wyciągnąć fałszywe wnioski, Melanie odciągnęła ją na bok, gdy James dokonywał pomiarów w innej części ogrodu, i wyjaśniła, że łączą ich wyłącznie stosunki służbowe, nic więcej.

- Przecież to oczywiste! - wykrzyknęła Isabelle z promiennym uśmiechem, lecz od tej chwili zaczęła patrzeć życzliwszym okiem na czarującego młodzieńca. Po południu niemal jadła mu z ręki, co dobrze wróżyło na przyszłość.

Ostatniej nocy przed rozpoczęciem robót w Hillview Melanie źle spała. Po sierpniowej fali upałów nadszedł jeszcze gorętszy wrzesień. Wypalona ziemia wyschła na pieprz, co ogromnie utrudniało pracę, choć nie tak bardzo jak deszcz i błoto.

Lecz to nie wyczerpujące zajęcie nie pozwalało jej zasnąć. Wstała o czwartej rano z zupełnie innego powodu. Forde zajmował jej myśli zarówno za dnia, jak i w nocy. Nawiedzał ją nawet we śnie. Tymczasem nie dawał znaku życia. Nie wpadł nawet na słówko, ani razu nie zadzwonił.

Przedstawiła Isabelle nieprawdopodobnie zaniżony rachunek. Drugi, oparty na faktycznych kosztach, wysłała Forde'owi nie do domu, lecz na adres biura, żeby podkreślić urzędowy charakter ich relacji. Jego sekretarka zadzwoniła na drugi dzień z informacją, że pan Masterson zaakceptował kosztorys i przyśle potwierdzenie pocztą. Wkrótce rzeczywiście je dostała, z podpisem w odpowiednim miejscu. Wspaniale!

Melanie doszła do wniosku, że w końcu przyjął separację do wiadomości. Nic dziwnego, skoro najpierw błagała go o pieszczoty, a potem brutalnie odtrąciła następnego ranka. Kto by wytrzymał z taką wariatką? To właśnie chciała osiągnąć: odstraszyć go i zrazić do siebie. Tylko dlaczego zamiast satysfakcji czuła ból, jakby wrywano jej serce z piersi?

Westchnęła ciężko, wypila jednym haustem pół filiżanki kawy i wzniosła wzrok ku

rozwieżdżonemu niebu. Musi przejść nadprzeszłością do porządku dziennego. Po co ciągle ją rozpamiętywać, jeżeli marzenia o wiecznym szczęściu legły w gruzach wiele miesięcy temu? Nie była taka jak inni, ale Forde tego nie rozumiał. Nie jego wina, że poślubił kobietę przynoszącą pecha. Ale już nigdy nie nawiąże z nikim bliskiej więzi, żeby więcej nie cierpieć i nikogo nie skrzywdzić.

Dosiedziała przy kawie do rana, aż ptaki zaczęły śpiewać. Źle spała od chwili, gdy Forde ponownie wkroczył w jej życie, z którego, szczerze mówiąc, nigdy naprawdę nie odszedł. Wprawdzie nie widywała go do dnia, w którym przysłał jej list, lecz zawsze czuła z nim więź.

Tłumaczyła sobie, że kiedyś dojdzie do siebie. Nie przeboleje wprawdzie utraty synka, ale zaakceptowała swój ból. Jedyne, co może dla niego zrobić, to zachować w sercu żalobę. Lecz utratę Forde'a odbierała zupełnie inaczej.

Zabroniła sobie dalszych rozważań. Zamknęła oczy i wystawiła twarz ku pierwszym promieniom słońca. W południe jej dokuczy, lecz teraz jego ciepło działało kojąco. Powiedziała sobie, że musi przetrwać. Wielu ludzi jest w gorszej sytuacji: na przykład śmiertelnie lub przewlekłe chorzy. Jej przynajmniej pozostało zdrowie i młodość. Najwyższa pora przestać się nad sobą rozczulać. Nigdy nie znosiła mazgai.

Po dokonaniu rachunku sumienia odzyskała siły na tyle, żeby wstać, wziąć prysznic i o siódmej wyruszyć w drogę. Po drodze zabrała Jamesa z domku, który wynajmował wraz z trzema kolegami, żeby oszczędzić wydatków na benzynę. Przy niezbyt intensywnym ruchu na drogach dotarli do Hillview kilka minut po ósmej.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła, był aston martin Forde'a. Poblądła na jego widok. Na szczęście James, pochłonięty wyładowywaniem sprzętu z bagażnika, niczego nie zauważył. Rozsadzała ją złość, że Forde złamał słowo. Obiecał trzymać się z daleka, a niewątpliwie wiedział, że tego dnia zaczyna pracę u jego matki.

Usłyszała, że ktoś otwiera drzwi. Intuicja podpowiedziała jej, że to Forde, ale nawet nie zerknęła w tamtą stronę. Pomagała Jamesowi, póki nie wypakowali wszystkiego. W tym czasie Forde podszedł do nich.

- Dzień dobry - powitał ich chłodno, bez cienia uśmiechu.

Doprowadził ją do pasji. Jak śmiał tak na nią patrzeć, kiedy w ogóle nie powinien tu przyjeżdżać?

- Dzień dobry - odrzekła równie lodowatym tonem. - Czyżbyś zapomniał, że dzisiaj zaczynamy pracę?

- Nie, doskonale pamiętam - odparł ze stoickim spokojem, wyciągając dłoń do jej pomocnika. - Forde Masterson, mąż Melanie. Przypuszczam, że pan ma na imię

James.

James ostrożnie, niemal z lękiem, ujął podaną dłoń, co nie dziwiło Melanie. Forde nie silił się na uprzejmość. Patrzył na niego spode łba. James pospiesznie wymamrotał powitalną formułkę, po czym dodał, że właśnie przenosi sprzęt na tyły domu. Po chwili znikł za rogiem z naręczem narzędzi.

- Z twojej wypowiedzi wynikało, że twój asystent dopiero co skończył szkołę. Tymczasem to dojrzały mężczyzna, najwyraźniej obyty w świecie - wytknął Forde oskarżycielskim tonem. - Ile ma lat?

- Dwadzieścia sześć. Nigdy nie sugerowałam, że to dzieciak. Po studiach przez trzy albo cztery lata zwiedzał świat z plecakiem i paczką przyjaciół. Ale co cię to obchodzi? I co tu dziś robisz?

- Przyjechałem o świecie na wezwanie mamy. Myślała, że jakiś ptak wpadł do komina, ale znów podniosła fałszywy alarm.

Melanie skinęła głową, równocześnie zawstydzona swymi bezpodstawnymi podejrzeniami i rozczarowana, że nie dla niej tu przyjechał.

Przed kilku laty uratował leśnego gołębia, który rozpaczliwie zawodził w kominie. Wyciągnął go w chmurze sadzy, która pokryła wszystko w pokoju. Potem założył stalową siatkę, zabezpieczającą przed podobnymi wypadkami, ale Isabelle nie wierzyła w jej skuteczność. Ilekroć usłyszała ptasie zawodzenie, niepotrzebnie wzywała syna. Gdy jeszcze mieszkali razem, Melanie była przekonana, że uratowany ptak urządza sobie złośliwą zabawę ich kosztem, siadając na kominie i wołając o ratunek.

Forde nerwowo przeczesał ręką włosy.

- Wracając do tego Jamesa: czy ma żonę albo stałą dziewczynę?

Melanie popatrzyła na niego z bezgranicznym zdumieniem. Dotarło do niej, że jest zazdrosny. Czyżby myślał, że młody, czarujący przystojniak zainteresuje się o dwa lata starszą mężatką z trudną przeszłością? Nie wiedziała, czy potraktować jego podejrzenia jako komplement, czy jako obelgę.

- Nie wnikam w jego prywatne sprawy. To tylko mój pracownik. - Ponieważ Forde nie wyglądał na przekonanego, dodała: - Lubi wysportowane brunetki, gotowe przetańczyć całą noc, a rano pojechać z nim na żagle czy tenisa. Ale nawet gdybym była w jego typie, a on w moim, romans z podwładnym nie wchodzi w grę i basta.

Forde cicho westchnął. Melanie spuściła oczy, żeby nie wyczytał z nich miłości. Z trudem oderwała od niego wzrok. Wczorajszy zarost podkreślał twarde, męskie rysy. W sportowej koszulce i świetnie uszytych płóciennych spodniach wyglądał jak marzenie każdej panny.

- Pewnie powinienem przeprosić za wścibstwo, ale jako twój mąż miałem prawo zapytać.

Melanie z wysiłkiem podniosła na niego wzrok.

- Między nami wszystko skończone - oświadczyła.

- Nieprawda. Nie połączył nas kawałek papieru, urzędnik czy para obrączek, tylko miłość. Wiem, że ją odwzajemniasz. Należysz do mnie ciałem i duszą, tak jak ja do ciebie. - Przez cały czas patrzył jej w oczy, ale nie zdołał nic wyczytać z jej kamiennego oblicza.

- To co było, nie wróci - powiedziała cicho, z pozornym spokojem.

- Nie. Nasz synek umarł. Nigdy go nie zapomnimy. Jego śmierć naznaczyła nas piętnem smutku na całe życie. Ale nie musiała nas rozdzielić. Najwyższa pora, żebyś przestała karać siebie za to, za co nie ponosisz winy.

Melanie drgnęła, jakby wymierzył jej policzek.

- Co takiego?

- Czy zdajesz sobie z tego sprawę, czy nie, karzesz również mnie - wypomniął z ciężkim sercem. Sumienie podpowiadało, że postępuje okrutnie, mówiąc jej brutalną prawdę w oczy, ale nie widział innego wyjścia. Doszedł do wniosku, że nie odzyska jej, jeśli nie wstrząśnie nią do głębi.

- Nic nie rozumiesz.

Tym razem to Forde zadrżał. Jak mogła mu zarzucać brak zrozumienia, kiedy po śmierci Matthew cały czas ją wspierał? Na domiar złego słyszał, jak jej przekłety asystent zmierza w ich kierunku, pogwizdując wesoło jakąś melodyjkę, co go jeszcze bardziej rozdrażniło. Wbrew rozsądkowi miał ochotę go stłuc.

- Nie przyszło ci do głowy, że to nie tylko twój dramat? Ja też kochałem Matthew.

- Ale nie ty spowodowałeś jego śmierć.

- Ty też nie! - ryknął na cały głos wbrew wcześniejszym postanowieniom. Przysiągł sobie bowiem, że zachowa spokój, cokolwiek go spotka. Zawstydył się nieco, ale przynajmniej to irytujące pogwizdywanie ustało.

Zaciśnięte usta Melanie świadczyły o tym, że tylko utwierdził ją w uporze.

- Muszę wracać do pracy - oświadczyła, po czym zawołała Jamesa, który stanął w pewnej odległości, najwyraźniej zbity z tropu nieoczekiwaną awanturą.

Forde postanowił odejść, zanim powie lub zrobi coś, czego by potem żałował. Bez słowa ruszył w stronę domu. Matka czekała na niego w holu, tuż za drzwiami.

- Słyszałam, jak krzyczałeś - wytknęła z naganą w głosie.

Forde uwielbiał matkę za dobre serce, niezależny umysł, staroświecki wdzięk i takt. Dlatego zamiast zakląć szpetnie, wymamrotał tylko:

- Dobrze, że jej nie uderzyłem.

Isabelle zrobiła wielkie oczy. Otworzyła usta, ale nie padło z nich ani jedno słowo, jakby po namyśle postanowiła przemilczeć to, co miała do powiedzenia. Forde pocałował ją w czoło.

- Pójdę już - oznajmił. - Zadzwońię do ciebie później.

Gdy opuścił dom, nie zobaczył już ani Melanie, ani Jamesa. Słyszał tylko głosy zza muru, oddzielającego podjazd od ogrodu na tyłach. Zerknął w tamtą stronę, ale zrezygnowawszy z pożegnalnych formalności, wsiadł do samochodu i odjechał z piskiem opon.

Nic nie poszło po jego myśli. Zaskoczył go zarówno wygląd asystenta Melanie, jak i jej rezerwa.

Po powrocie do domu zamiast wziąć prysznic i przebrać się do pracy, długo krążył po pokojach, jak zwierzę zamknięte w klatce. Wszystko przypominało mu Melanie. Gdy zamieszkali tu po ślubie, z radością przystąpiła do modernizacji domu. Zatrudniła ekipę dekoratorów wewnątrz i urządziła je według swojego gustu. Podziwiał jej dobry smak. Ale nie tylko. Uwielbiał w niej wszystko. Dopiero gdy go porzuciła, chwilami żałował, że w ogóle ją poznał.

Nie przewidział, że nadejdzie taki moment, kiedy nie zdoła do niej dotrzeć. Wierzył, że niezależnie od tego, co zgotuje im los, zdoła ją ochronić, zapewnić opiekę i poczucie bezpieczeństwa. Nie przypuszczał, że ją straci, że cokolwiek zrujnuje ich związek. Przeszedł do kuchni, połączonej z jadalnią na tyłach domu i opadł na krzesło przy stole.

Nadal siedział, pogrążony w posępnej zadumie, gdy punktualnie o dziesiątej przyszła Janet.

- Co pan tu robi o tej porze, panie Masterson? - zapytała, choć sto razy prosił, żeby mówiła mu po imieniu. - Jest pan chory?

Forde podniósł wzrok na drobną gosposię, którą traktował jak przyjaciółkę, powiernicę, a nawet starszą siostrę, której nigdy nie miał. Pracowała u niego od dziesięciu lat, odkąd kupił ten dom. Nikt by nie odgadł po jej pogodnym usposobieniu, jak ciężkie ma życie. Ciepła, macierzyńska Janet postrzegała znacznie młodszego szefa jak jednego z synów. Jeśli zachodziła potrzeba, bez oporów udzielała mu upomnienia. Mógł jej zawierzyć to, czego nie powiedziałby matce. Oczywiście Isabelle też by go wysłuchała, zrozumiała i doradziła, ale od śmierci ojca uznał za swój obowiązek oszczędzać jej strapień.

- Widziałem Melanie dziś rano - wyznał bezbarwnym głosem. - Nie było to miłe spotkanie.

- O Boże! - westchnęła Janet. - Jadł pan już śniadanie?

Forde pokręcił głową.

Talerz pełen jajek na bekonie i kubek aromatycznej kawy nieco poprawiły mu nastrój. Janet naląła mu drugi i jeszcze jeden dla siebie, zanim usiadła przy stole i zapytała z troską, co się wydarzyło. Po wysłuchaniu relacji spytała:

- Podejrzewa pan panią Masterson o romans z pomocnikiem?

Forde zeszywniał, jakby doznał wstrząsu elektrycznego.

- Oczywiście, że nie.

- Ale rezygnuje pan z próby odzyskania żony?

- W żadnym wypadku! - zaprzeczył, nie kryjąc irytacji. - Za dobrze mnie znasz, żeby zadawać takie pytania.

- No to czemu siedzi pan beczynnie zamiast działać?

Trafiła w samo sedno.

- Masz rację - przyznał z półprzytomnym uśmiechem.

- Tłumaczyłam panu, że nie pójdzie łatwo, że będzie pan potrzebował cierpliwości i uporów. Nie odeszła tylko z powodu szoku i depresji. Cierpiała bardziej niż każda inna matka w podobnych okolicznościach, ponieważ uważa, że przynosi nieszczęście najbliższemu.

Forde popatrzył na nią uważnie. Już wcześniej sugerowała coś podobnego, ale zlekceważył jej podejrzenia jako irracjonalne.

- Przecież to kompletne bzdury! - zaprotestował. - Niemożliwe, żeby inteligentna, wykształcona osoba hołdowała takim głupim zabobonom.

- Straciła pierwsze, upragnione dziecko i obwinia siebie za wypadek. Wystarczy dodać trzy tragedie, o których mi wspomniała, by zrozumieć, dlaczego doszła do takich absurdalnych wniosków. W dzieciństwie straciła rodziców, babcię i najbliższą przyjaciółkę. Dorastając wśród obcych, przywykła do ukrywania uczuć. Nie potrafi ich ujawniać nawet przed panem. Proszę też wziąć pod uwagę różnicę płci. Mężczyźni myślą bardziej logicznie.

- Czyżbyś uważała, że Melanie obawia się, że ściągnie na mnie nieszczęście, jeżeli ze mną zostanie?

- Prawdopodobnie nie potrafiłaby ubrać tej myśli w słowa, ale sądzę, że właśnie tak myśli. Poza tym uznała, że nie zasłużyła na szczęście po tym, co zrobiła. W ten sposób karze się za nieostrożność.

- Istne piekło! - wymamrotał Forde.

- No to niech ją pan ratuje przed nią samą.

- Jak?

- Jeszcze nie wiem. Ale znajdzie pan sposób, bo ją pan kocha.

- Myślałem, że znasz odpowiedź na każde pytanie - skomentował Forde ze smutnym uśmiechem.

- Proszę nie zapominać, że Melanie też pana kocha. To jej pięta achillesowa.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Tak, niezachwianie. A miłość zawsze odnajdzie właściwą drogę. Niech pan o tym pamięta zawsze, gdy ogarnie pana zwątpienie - dodała z ciepłym uśmiechem.

Uważała go niemal za członka rodziny. Nie wątpiła w jego stanowczość, bo inaczej nie doszedłby do tak wysokiej pozycji. Postawny, potężny i bogaty, miał jednak czułe serce.

Forde wstał.

- Jesteś prawdziwym skarbem, Janet. Co ja bym bez ciebie zrobił?

- To samo mówi mój stary, zwłaszcza gdy wróci zygżakiem z knajpy po kilku głębszych, najczęściej po opróżnieniu mojej portmonetki.

- Jesteś dla niego za dobra. Chyba sama o tym wiesz.

Gdy wyszedł z kuchni, Janet uśmiechnęła się do siebie. Trafnie ocenił jej Geoffa. Lecz państwo Masterson w przeciwieństwie do nich stanowili idealną parę. Chwilę później uśmiech zgasł na jej ustach. Wbrew słowom pociechy, które przed chwilą wypowiedziała, nie liczyła na to, że Melanie wróci do Forde'a, o ile nie wydarzy się jakiś cud.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Łagodny listopad sprzyjał pracom ziemnym. W połowie miesiąca mróz jeszcze nie skuł ziemi. Lecz Melanie nie myślała o pogodzie po opuszczeniu gabinetu lekarskiego. Wsiadła za kierownicę furgonetki, lecz zamiast ruszyć w drogę, patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem.

Nie widziała Forde'a od dnia rozpoczęcia pracy u Isabelle. Dzwonił kilka razy pod pretekstem zapytania o postępy prac w ogrodzie matki. Dwa dni temu zadzwoniła do niego, gdy jej adwokat przypomniał, że zbyt długo czekają na podpisanie przez niego zgody na rozwód. Forde przeprosił za zwłokę, tłumacząc się nawałem pracy. Przeżyła wstrząs, gdy usłyszała w tle damski głos. Nie śmiała spytać, kto u niego jest. Nie miała prawa, skoro sama dała mu wolność, ale cierpiała męki zazdrości.

Po kolejnej nieprzespanej nocy pojechała do pracy chora. Kiedy zemdląca przy rozsypywaniu żwiru pod budowę altany, James omal nie oszalał ze strachu. Wypomniął jej, że źle wygląda od paru tygodni. Tłumaczył, że gdyby straciła przytomność za kierownicą albo w trakcie pracy na wypożyczonym sprzęcie, spowodowałaby wypadek. Żeby go uspokoić, obiecała, że pójdzie do lekarza.

Gdyby wiedział, co jej dolega, pękłby ze śmiechu!

Doktor Chisholm akurat miał wolny termin tego ranka. Zaraz po wejściu do gabinetu wyjaśniła, że jej dolegliwości to skutek stresu i poprosiła o tabletki na uspokojenie. Lekarz zwrócił jej delikatnie uwagę, że do niego należy stawianie diagnozy, toteż wolałby ją zbadać i zebrać wywiad, niż polegać na jej słowie.

Drżącą ręką przekręciła klucz w stacyjce. Musiała wrócić do pracy. W Hillview nadal pozostało wiele do zrobienia. Należało wykorzystać łaskawą pogodę. Starsi ludzie przewidywali, że po łagodnym listopadzie nadejdzie mroźny grudzień i styczeń. Jeśli aura pozwoli, ukończą robotę w połowie grudnia.

Nie dała jednak rady wyjechać z parkingu. Zbyt mocno drżała na całym ciele. Oczekiwała dziecka Forde'a. Jedna, jedyna wspólna noc w sierpniu przyniosła nieprzewidziane konsekwencje. Dziwne, że nie zaalarmował jej brak miesiączki. Ciągłe zmęczenie, zawroty głowy, a na koniec mdłości też składała na karb stresu. Prawdopodobnie nie dopuszczała takiej możliwości, ale doktor stwierdził bez cienia wątpliwości, że jest w trzynastym tygodniu ciąży.

Gdy nosiła w łonie Matthew, też kilka razy zemdląca. Na wspomnienie jego śmierci zaszlochała żałośnie:

- Przepraszam, maleńki. Nie chciałam cię skrzywdzić. Bardzo cię kochałam

i zawsze będę kochać.

Nie wiedziała, jak długo tkwiła za kierownicą. Wróciła do rzeczywistości, dopiero gdy Forde otworzył drzwi furgonetki, przykucnął przy niej i zaczął się dopytywać:

- Co z tobą, Nell? Co ci jest?

Był jedyną, a równocześnie ostatnią osobą, którą w tym momencie chciała widzieć. Przez chwilę desperacko walczyła o odzyskanie równowagi psychicznej, zanim zdołała wykrztusić:

- Co... tu... robisz?

Forde okrążył samochód, wsiadł z drugiej strony, zanim zdążyła zareagować, i zamknął ją w objęciach.

- Mama spytała rano, dlaczego nie pracujesz razem z Jamesem. Wyjaśnił, że wysłał cię do lekarza w trosce o twoje zdrowie. Do diabła, Nell! To ja jestem twoim mężem. Ja powinienem o ciebie dbać. Co się dzieje?

Przyszedł tak nagle, że nie dał jej czasu do namysłu. Po krótkotrwałym wahaniu doszła jednak do wniosku, że jako ojciec dziecka powinien znać prawdę. Choć w pierwszej chwili uważała, że w jakiś sposób po raz kolejny zawiodła Matthew, instynkt macierzyński szybko zwyciężył. Zmówiła w myślach modlitwę dziękczynną za to, że ciężka praca fizyczna nie zaszkodziła maleństwu, ale umierała ze strachu, że w przyszłości ściągnie na nie nieszczęście.

- Cokolwiek cię spotkało, przejdziemy przez to razem, dobrze? - poprosił Forde, nadal tuląc ją w objęciach.

Jego zapewnienie podziałało jak zastrzyk adrenaliny. Odsunęła go, wytarła wierzchem dłoni załzawione oczy i oświadczyła:

- Jestem w ciąży.

Forde dobrze usłyszał, ale sens słów nie od razu do niego dotarł. Gdy matka poinformowała go przez telefon, że Melanie chorowała od kilku tygodni, wyobrażał sobie najgorsze scenariusze. Wyrzucał sobie, że nie zadbał o nią, gdy spostrzegł podczas ostatniej wizyty, że słabo wygląda. Poważne schorzenia należy jak najszybciej diagnozować i leczyć.

Jechał jak szalony pod adres podany przez Isabelle. Po drodze wypatrywał jej furgonetki, pewien, że już wyszła z gabinetu. Gdy zobaczył jej auto na parkingu, odczuł ulgę, ale nie na długo. Wpadł w popłoch, gdy ujrzał, że siedzi skulona, z głową opartą na kierownicy.

- Co takiego? - wykrztusił z bezgranicznym zdumieniem.

Melanie nadludzkim wysiłkiem przybrała spokojny ton.

- Kiedy mnie odwiedziłeś trzynaście tygodni temu, zaszłam w ciążę - wyjaśniła.

- Jakim cudem? Przecież bierzesz pigułki.

Gdy po poronieniu zaczęła je stosować, z początku uszanował jej wolę. Doszedł do wniosku, że potrzebuje czasu, by dojść do siebie, psychicznie i fizycznie. Ale po kilku miesiącach zaczął nalegać, żeby zrezygnowała z antykoncepcji. Ponieważ uparcie obstawała przy swojej decyzji, pewnego dnia doszło do kłótni, podczas której stanowczo oświadczyła, że nigdy więcej nie zdecyduje się na dziecko. Gdy po południu wrócił z pracy, nie zastał w domu jej rzeczy.

- Odkąd odeszłam, już ich nie potrzebowałam - odparła.

Prawdę mówiąc, wcześniej też nie. Zupełnie odsunęła go od siebie. Nie pozwalała nawet na pocałunek, co go zasmucało i zdumiewało. Lecz teraz w jego sercu zaświtała nadzieja. Zostaną rodzicami!

Gdy jego twarz rozjaśnił promienny uśmiech, Melanie ze smutkiem w oczach pokręciła głową. Forde zobaczył w nich lęk.

- To niczego między nami nie zmienia. Nie rozumiesz, że tego nie chcę?

- Czego? Mnie czy dziecka? Czyś ty oszalała? Rozważasz możliwość aborcji? - zapytał z przerażeniem.

- Oczywiście, że nie. Jak mogłeś tak pomyśleć?

- Więc co miałaś na myśli? - zapytał znacznie głośniej, niż zamierzał. Świadomy, że ponoszą go nerwy, wziął głęboki oddech, po czym zaproponował: - Najlepiej chodźmy do jakiejś kawiarni przedyskutować tę kwestię.

- Nie. Najpierw muszę dojść ze sobą do ładu. Poza tym czas wracać do pracy.

- Wykluczone! Jesteś za słaba.

- Kobiety na całym świecie pracują w ciąży. Teraz, kiedy znam przyczynę osłabienia, zacznę regularnie jeść w małych porcjach i uprzedzę Jamesa, że nie wolno mi dźwigać ciężarów ani wykonywać cięższych robót. Poza tym zamierzam prowadzić normalne życie. - Widząc, że go nie przekonała, dodała pojednawczo: - Zadzwoń do ciebie wieczorem, obiecuję.

- Telefon nie wystarczy. Usiądźmy gdzieś i porozmawiajmy spokojnie. Przyjadę po ciebie o ósmej.

- Nie sądzę...

Lecz Forde nie dał jej dokończyć. Zamknął jej usta czułym, namiętym pocałunkiem. Oddała go odruchowo, zanim odzyskała zdolność logicznego myślenia. Jak zawsze wystarczyło jedno dotknięcie, by zapomniała o całym świecie. Właśnie dlatego odepchnęła go od siebie. Ale wrócił, z fatalnym skutkiem.

Nie - sprostowała w myślach. - Nie powinnam myśleć o nowym życiu jak o katastrofie.

Chłoneła słodkie doznania tak zachłannie, że nie zauważyła samochodu, który zaparkował obok. Dostrzegła go, dopiero gdy Forde odchylił głowę. Od początku znajomości rozpalał jej zmysły. Jako jedyny zdołał zrobić wylom w murze, którym odgradziła się od świata. Przekonał ją, że miłość pokona wszelkie przeszkody, jakie los postawi na ich drodze, lecz nie zdołał zapobiec śmierci Matthew.

Z auta obok wysiadła długonoga młodzieńka blondynka z niemowlęciem na ręku i w widocznej ciąży. Promieniała szczęściem. Melanie pomyślała ze smutkiem, że Forde powinien być poślubić taką właśnie radosną osobę, bez bagażu bolesnej przeszłości.

- Naprawdę muszę wracać do pracy - oświadczyła stanowczo.

Ku jej zdziwieniu tym razem nie zaprotestował.

- Dobrze. Naświetl tylko Jamesowi sytuację i uważaj na siebie - poprosił. - Pamiętaj, że mój szpieg mi doniesie, jeżeli będziesz się nieodpowiednio zachowywać - dodał pół żartem, pół serio.

Jego słowa podziały jak kubeł zimnej wody. Melanie natychmiast odgadła, kogo miał na myśli. Oczywiście Isabelle, babcię maleństwa. Czuła się jak w pułapce bez wyjścia. Z rezygnacją skinęła głową.

- W takim razie do zobaczenia o ósmej. I nie patrz na mnie tak, jakby przerażała cię perspektywa zjedzenia kolacji z ojcem twojego dziecka. Moje ego dość ucierpiało w ciągu ostatnich miesięcy.

- Jestem pewna, że niejedna chętnie je podbuduje - wypaliła bez zastanowienia. Natychmiast pożałowała tych słów, gdy pochwyciła lodowate spojrzenie srebrzystych oczu.

- Co to ma znaczyć?

- Nie mam prawa wnikać w twoje życie prywatne...

- Oczywiście, że masz - wpadł jej w słowo, podsuwając pod oczy rękę z obrączką. - To dla mnie coś więcej niż kawałek metalu.

- Tym niemniej tamtego wieczoru, kiedy zadzwoniłam w sprawie papierów rozwodowych, usłyszałam damski głos.

Forde zmarszczył brwi. Przez chwilę rozważał jej słowa, aż w końcu skojarzył:

- Nic dziwnego. Wydałem przyjęcie z okazji urodzin mamy dla niej i kilkorga przyjaciół. Nie wiem, kogo słyszałaś, ale zapewniam cię, że wszystkie obecne panie przekroczyły osiemdziesiątkę.

Zawstydził ją podwójnie. Nie dość, że zapomniała o urodzinach teściowej, to jeszcze wyszła na zazdrośnicę. Okropnie zażenowana, próbowała ratować resztki godności:

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć. To nie moja sprawa. Jesteś wolnym człowiekiem.

- Nie. Masz pełne prawo wymagać ode mnie dochowania wierności, tak jak ja od ciebie. Przysięga małżeńska, którą składałem świadomie i z pełnym przekonaniem, nadal obowiązuje - zapewnił z poważną miną, zadowolony z jej nieoczekiwanego wybuchu zazdrości.

Melanie chciała zaprotestować, ale zrezygnowała, gdy zobaczyła w jego oczach czułość i troskę.

- James nie powinien mówić twojej mamie, że pojechałam do lekarza - westchnęła.

- Nawet jeśli go skrzyczysz, uważam, że dobrze zrobił. Mam nadzieję, że zamierzałaś poinformować mnie o ciąży?

Niepewna mina Forde'a obudziła w niej wyrzuty sumienia.

- Oczywiście, w pierwszej kolejności. Gdybyś tu nie przyjechał, zrobiłabym to pewnie za dzień lub dwa, kiedy oswoję się z sytuacją.

Forde popatrzył na nią badawczo.

- Czy naprawdę tak bardzo cię przeraża perspektywa urodzenia naszego dziecka?

Melanie nie umiała mu wyjaśnić, że czuje równocześnie radość i lęk. Miała zamęt w głowie.

- Muszę już wracać - powiedziała pośpiesznie.

- Dobrze. Tylko jedź ostrożnie. Mama bardzo się martwi o ciebie. Co jej powiesz?

- Prawdę - odparła, choć przeczuwała, że czeka ją niełatwe wyzwanie. Isabelle nie zrozumie, dlaczego w tych okolicznościach nie zamierza wrócić do jej syna. Jeszcze bardziej obawiała się reakcji Forde'a. - Do zobaczenia. Dziękuję, że przyjechałeś - wykrztusiła łamiącym się głosem.

- Nie ma za co. Przecież jestem twoim mężem. Pamiętasz?

Melanie odjechała z ciężkim sercem. Widziała, że Forde odprowadza ją wzrokiem. Oczekując dziecka tak atrakcyjnego męża, powinna być najszczęśliwszą osobą na świecie...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Isabelle wypatrywała Melanie przez okno. Wsparta o laskę, zawołała ją od progu, gdy tylko Melanie zatrzasnęła za sobą drzwi od furgonetki. Kiedy Melanie do niej podeszła, Isabelle zaprowadziła ją wprost do kuchni, urządzonej w farmerskim stylu.

- Właśnie zaparzyłam kawę. Zamierzałam zanieść drogiemu Jamesowi filiżankę i kawałek placka z owocami, który tak lubi. Zaczekaj tu na mnie, nalej nam po filiżance i ukrój sobie ciasta.

Melanie tylko skinęła głową. Łzy napłynęły jej do oczu. W czasach małżeństwa spędziła z Isabelle wiele poranków, pomagając jej w ogrodzie. O jedenastej robiły sobie przerwę na kawę i coś słodkiego. Melanie uwielbiała z nią gawędzić i żartować. Lecz teraz nie było jej do śmiechu.

Przepadała za plackiem, który stanowił specjalność Isabelle. Ledwie go zobaczyła, mimo silnych emocji dopadł ją wilczy głód, pewnie dlatego, że nie zdążyła zjeść śniadania. Ostatnio zasypiała dopiero o świcie, zbyt późno wstawała i cały dzień chodziła niewyspana. Teraz już rozumiała przyczynę swego ciągłego zmęczenia. Odczuwała je również w pierwszych miesiącach poprzedniej ciąży.

Isabelle wróciła roześmiana.

- Miły chłopak z tego Jamesa, ale chyba niedojada. Zawsze pochłania swoją porcję ciasta, jakby umierał z głodu. - A czy ty właściwie się odżywasz? Wybacz moją uwagę, ale zeszczuplałaś ostatnio. James mówił, że rano poszłaś do lekarza.

Melanie skinęła głową.

- Faktycznie nie czułam się najlepiej, ale to nic groźnego. Oczekuję dziecka. Dziecka Forde'a - dodała z naciskiem na wypadek, gdyby teściowa nabrała fałszywych podejrzeń.

Isabelle jako trzecia osoba tego ranka okazała zdziwienie, ale bardzo szybko ochłonęła. Podeszła do Melanie i uścisnęła jej dłoń.

- To wspaniała wiadomość, kochanie. Kiedy przyjdzie na świat?

- Na wiosnę, w maju. - Mimo że Isabelle nie zadawała niedyskretnych pytań, Melanie uznała za swój obowiązek udzielić jej dodatkowego wyjaśnienia: - Forde odwiedził mnie w sierpniu, żeby zaproponować przekształcenie twojego ogrodu, no i... został na noc.

- Sprawiałaś mi wielką radość. Czy Forde już wie?

- Podjechał pod gabinet, kiedy odjeżdżałam... ale to nie znaczy, że do niego

wrócę.

Po ostatnim zdaniu zapadła cisza. Isabelle przemówiła jako pierwsza:

- Czy to znaczy, że już go nie kochasz?

- Nie. Nadal go kocham.

- On ciebie też. Całym sercem. Wybacz, ale nie rozumiem twojej decyzji...

Melanie daremnie dokładała wszelkich starań, by powstrzymać łzy. Popłynęły szerokim strumieniem. Nie łkała cichutko jak dama. Ryczała jak małe dziecko z żalu za zmarłym synkiem i Forde'em, któremu złamała serce, za marzeniami i nadziejami, które legły w gruzach, gdy stracili Matthew. Płakała też nad losem tej nowej, kruchej istotki, którą powołali do życia, choć nie prosiła się na świat.

Isabelle otoczyła ją ramionami, ale nie zdołała ukoić jej smutku. Dopiero gdy płacz przeszedł w urywany szloch, obmyła jej twarz mokrym ręcznikiem. Melanie siedziała nieruchomo, gdy teściowa parzyła nowy dzbanek kawy. Po napełnieniu kubków usiadła obok niej przy stole i ujęła jej dłonie w swoje.

- Wy tłumacz mi wszystko - poprosiła.

- Nie potrafię.

- Wiesz o tym, że traktuję cię jak własną córkę, której nigdy nie miałam, prawda?

Nic tego nie zmienia, cokolwiek przyniesie przyszłość. Ale musisz przestać obwiniać siebie o to, za co nie ponosisz winy.

- Czuję, że nie mam prawa do szczęścia po tym, jak straciłam Matthew - wyznała Melanie przez łzy. - Poza tym boję się, że coś złego spotka Forde'a albo to maleństwo, jeżeli z nim zostanę - dodała po chwili wahania, odruchowo zasłaniając ręką brzuch. - Myślę, że jest mi pisana samotność.

- Nonsens, kochanie. Przeżyłaś tragiczny wypadek. Potem zachwianie równowagi hormonalnej wywołało depresję, na którą nadal cierpisz. Gdybyś wzięła lekarstwa, które przepisał ci lekarz, dawno byś doszła do siebie.

- Nie chciałam - wyznała Melanie. - Matthew zasłużył na to, bym go opłakiwała. Nic więcej nie mogłam dla niego zrobić. Doceniam twoje dobre intencje, Isabelle, ale muszę sama uporządkować myśli i zdecydować, co dalej robić.

- Rozumiem, ale czy mogę cię o coś poprosić dla dobra nas wszystkich? Nie odtrącaj Forde'a. On cię bardzo kocha. Spotkaj się z nim od czasu do czasu, wyjaśnij, co czujesz, nawet jeśli uważasz, że to nie ma sensu. Pamiętaj, że to także jego dziecko.

- Wiem. Umówiłam się z nim na dzisiejszy wieczór.

- Doskonale - pochwaliła Isabelle. - A teraz wypij kawę i weź sobie jeszcze kawałek ciasta albo dwa, jeśli masz ochotę. Będiesz teraz potrzebowała dużo siły.

Musisz jeść za dwoje, żeby wzmocnić organizm.

Melanie nadludzkim wysiłkiem przybrała pogodny wyraz twarzy.

- Współcześni specjaliści zmyliby ci głowę za takie staroświeckie poglądy - zażartowała.

- Pewnie tak, ale nigdy nie słuchałam ekspertów. Jestem upartą staruszką

- Przede wszystkim kochaną i dobrą - roześmiała się Melanie.

Zjadła dwa kawałki placka. Pogawędziły trochę na temat ogrodu, pogody i na inne neutralne tematy, zanim wyszła przekazać wiadomość Jamesowi.

Ledwie zamknęła za sobą drzwi, Isabelle zadzwoniła do syna.

Zgodnie z życzeniem Isabelle James pracował przy stawie, który postanowiła urządzić w obniżonej części terenu. Melanie nadała mu nieregularny kształt z falistą linią brzegową, licznymi półwyspami, zatoczkami i rozrzuconymi tu i ówdzie wielkimi głazami na brzegu. Wiedząc, jak bardzo teściowa kocha zieleni, postanowiła obsadzić płycizny dzikimi roślinami wodnymi, żeby stworzyć bezpieczne kryjówki dla ryb, płazów i miejsca do kąpieli i picia dla ptaków. James podniósł wzrok, gdy dołączyła do niego. Zalękniona mina zdradzała, że dostrzegł opuchnięte oczy i zaczerwieniony nos.

- Bez obawy. Wszystko w porządku - uspokoiła go Melanie. - Ale muszę cię ostrzec, że nie wolno mi dźwigać ani wykonywać ciężkich prac fizycznych. Jestem w ciąży.

James odstąpił krok do tyłu, jakby miała zaraz urodzić.

- Co takiego? - wykrztusił.

Melanie roześmiała się na widok jego przerażonej miny.

- Z Forde'em? - zapytał.

- Ależ oczywiście. Z kim by innym?

- Więc wróciłaś do niego?

- Nie.

- Jasne.

Nie po raz pierwszy Melanie podziwiała dyskrecję swego nieocenionego asystenta. Czekają ją wiele wyjaśnień. Dobrze, że przynajmniej on ich nie żądał.

- Urodzę w maju. To nie najlepsza pora. Wiosną dostajemy najwięcej zleceń.

- Poradzimy sobie - zapewnił James z szerokim uśmiechem.

- Rozważam możliwość przyjęcia dodatkowej osoby na najbliższych kilka tygodni, oczywiście w charakterze twojego pomocnika - dodała, żeby go uspokoić, że nikt nie zagrozi jego pozycji.

- Jak sobie życzysz.

Cały kłopot w tym, że Melanie sama nie potrafiła określić, czego chce. Wiedziała tylko, że kocha swoje małość nad życie, choć jeszcze wczoraj nie wiedziała o jego istnieniu. Posłała Jamesowi ciepły uśmiech i przystąpiła do pracy. Wykonywała wszystkie czynności automatycznie, podczas gdy jej umysł pracował na wysokich obrotach, oscylując między nadzieją, zwątpieniem i strachem. Jednak w drodze powrotnej zdołała uporządkować myśli. Gdy w listopadowym zmierzchu wysiadała z furgonetki przed swoim domem, decyzja była już podjęta. Być może była już nawet w momencie, gdy usłyszała diagnozę doktora Chisholma, ale wtedy jeszcze nie potrafiła jej zaakceptować.

Zanim zaparkowała i weszła do domu, zapadły ciemności. Zostawiła gumowce i odzież roboczą w kuchni i poszła na górę, wziąć gorącą kąpiel. Wyszła z łazienki o siódmej wieczorem, zaróżowiona i rozgrzana. Nagle dopadło ją potworne zmęczenie. Postanowiła chwilę poleżeć, żeby rozprostować obolałe mięśnie, zanim ubierze się na kolację z Forde'em. Obiecała sobie, że tylko na chwilę zamknie oczy. Lecz ledwie złożyła głowę na poduszce, zasnęła kamiennym snem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Forde przewidywał, że czeka go ciężka batalia. Wiedziałyby o tym, nawet gdyby matka nie powtórzyła mu przez telefon swojej rozmowy z Melanie. Lecz jej słowa potwierdziły podejrzenia Janet.

Kochał żonę nad życie, ale nie rozumiał jej przemożnej potrzeby ukarania siebie, a pośrednio i jego za wypadek, za który żadne z nich nie ponosiło odpowiedzialności. I oczywiście uważał za kompletny nonsens jej przekonanie, że przynosi bliskim pecha. Isabelle przypuszczała, że ta myśl zakiełkowała w jej głowie po serii tragedii z dzieciństwa. Poronienie w wyniku upadku ze schodów utwierdziło ją w fałszywym przekonaniu, o którym pewnie by zapomniała, gdyby wszystko ułożyło się dobrze. W efekcie wpadła w depresję, która jeszcze pogorszyła sprawę.

Forde zacisnął mocniej ręce na kierownicy. Jak miał przekonać żonę, że życie bez niej jest puste, pozbawione radości? Jak zachwiać jej wiarą, że odtrącając go, chroni go przed nieszczęściem? W rzeczywistości go niszczyła. Ale powołali do życia nową istotę, owoc szczerzej, wzajemnej miłości. Bo pokochał ją od pierwszego wejrzenia. Całe życie czekał na kogoś takiego. Stanowiła jego drugą połowę.

Gdy rudy lis przebiegł przez jezdnię tuż przed samochodem, uświadomił sobie, że jedzie za szybko. Ostatnio często przekraczał prędkość, co stanowiło dowód, że trudno mu utrzymać nerwy na wodzy. Gdy matka stwierdziła, że jej zdaniem Melanie grozi kompletne załamanie, omal nie wyznał, że jemu też.

Oczywiście oszczędził matce niepotrzebnych strapiień. Nie zamierzał dać za wygraną. Postanowił tylko zmienić taktykę. Znużyło go udawanie, że zgadza się na rozwód. Gdy zażądała go po raz pierwszy, zapowiedział, że nie dostanie go aż do śmierci i dotrzyma słowa.

Popatrzył na wielki bukiet róż z gipsówką, który położył na siedzeniu pasażera wraz z butelką musującego wina, oczywiście bezalkoholowego. Podczas pierwszej ciąży Melanie obsesyjnie przestrzegała zasad zdrowej diety. Przeczytała wszystkie poradniki, dotyczące pielęgnacji niemowląt, jakie wypatrzyła w księgarniach. Piła litry mleka i szalała z radości, gdy po raz pierwszy poczuła ruchy maleństwa. Nie wątpił, że będzie wspaniałą matką. Po trudnym dzieciństwie zrobi wszystko, by oszczędzić własnemu dziecku cierpień, jakie przypadły jej w udziale. Zapewni mu miłość i bezpieczeństwo. Przypomni jej to wszystko, jeżeli dziś wieczór nadal będzie obstawała przy separacji.

Sporządził w myślach listę wszelkich możliwych argumentów i kontrargumentów, póki nie uznał, że znajdzie odpowiedź na każdy, jaki Melanie wymyśli.

Zaparkował samochód z pozytywnym nastawieniem. Grunt, że się kochali, że jedyna wspólna noc po miesiącach rozłąki zaowocowała cudem poczęcia. W maju dostanie na to namacalny dowód: chłopczyka lub dziewczynkę.

Jego serce przepemniała tak głęboka miłość, że zapierało mu dech w piersiach. Żałował, że posłuchał lekarzy, gdy doradzili mu, żeby na jakiś czas zostawił żonę w spokoju, gdy zamknęła się w sobie. Tłumaczyli, że to normalna reakcja niektórych matek po stracie upragnionego dziecka i że trzeba poczekać, aż czas uleczy rany.

Dlaczego uwierzył obcym, gdy intuicja mu podpowiadała, że powinien szukać wszelkich możliwych sposobów nawiązania kontaktu? Prawdopodobnie wskutek zaskoczenia. Wcześniej wszystko szło jak po maśle: łączyła ich miłość, radość poznawania siebie nawzajem, oczekiwanie narodzin dziecka. I nagle ich świat legł w gruzach. Wciąż pamiętał jej twarz, gdy przyjechał do szpitala i zastał ją w trakcie przedwczesnego porodu.

Odpędził bolesne wspomnienia i wysiadł z samochodu. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, odzyska żonę. Janet radziła, żeby nie przyjmował odmowy do wiadomości, ale to nie takie proste. Mimo delikatnego wyglądu Melanie posiadała żelazną wolę. Gdy sobie coś postanowiła, niełatwo dawała za wygraną.

Nic nie zakłócało nocnej ciszy prócz pohukiwania sowy i natłoku niespokojnych myśli. Wziął głęboki oddech, przygotowany na walkę jak żołnierz przed bitwą. Poniekąd słusznie. Melanie nie należała do łatwych przeciwników.

Zastał dom, pogrążony w ciemnościach. Zadzwoił raz i drugi. Bez skutku. Zerknął na zegarek. Do ósmej pozostało kilka minut. Czyżby wyszła, żeby go uniknąć? Nie, niemożliwe. Melanie nie była tchórzem i zawsze dotrzymywała słowa. Jeżeli obiecała, na pewno na niego czeka.

Odrzuciwszy zasady dobrego wychowania, załomotał w drzwi z całej siły. W oknach sąsiadów nie paliły się światła, lecz nieco dalej dostrzegł oświetlony domek. W razie potrzeby pójdzie tam i zapyta o nią. Furgonetka stała na parkingu, co oznaczało, że nie poszła daleko. O ile nie leżała ranna na podłodze...

Odetchnął z ulgą, gdy mu otworzyła. Stała w drzwiach zaspana, w tym samym szlafroku, w którym zastał ją w sierpniu, i z równie zmierzwionymi włosami, jakby dopiero wstała z łóżka. Ten widok rozpałił w nim pożądanie.

- To ty, Forde? Która godzina?

- Ósma.

Wydobycie głosu ze ściśniętego gardła kosztowało go niemało trudu. Najchętniej natychmiast porwałby ją w ramiona, zaniósł do sypialni i kochał do utraty tchu. Zamiast tego wręczył jej bukiet i butelkę wina.

- Wejdz - poprosiła z nieśmiałym uśmiechem. - Dziękuję za kwiaty. Wybrałeś moje ulubione.

- Wiem.

Tym razem, inaczej niż w sierpniu, nie zaprosiła go do salonu jak gościa. Zaprowadziła go wprost do kuchni.

- Przepraszam, że nie jestem gotowa. Ubieranie zajmie mi kilka minut. Dać ci coś do picia? - zaproponowała. - Kawy, soku, wina?

- Poproszę o kawę. - Wcale nie miał na nią ochoty, ale skorzystał z pretekstu, żeby ją zatrzymać. Pod wpływem impulsu zaproponował: - Jeżeli jesteś zmęczona, nie musimy nigdzie wychodzić. Zamówię coś z dostawą do domu. Jaką kuchnię najbardziej lubisz: indyjską, chińską, tajską?

Melanie dość długo rozważała propozycję. Wyjście do restauracji pomogłoby utrzymać dystans, ale kusilo ją, by zrezygnować z wysiłku związanego z przygotowaniami. Forde czekał cierpliwie, aż wstawi bukiet do wazonu. Aromat kawy napełnił pomieszczenie, lecz Forde nadal milczał.

- Znam chiński bar w sąsiedniej wiosce - oznajmiła po kilku minutach. - Znajdziesz ulotkę pod puszką z herbatnikami. Zamów coś, zanim się ubiorę.

- Nie musisz się dla mnie stroić - wypalił bez zastanowienia. Gdy spostrzegł, że zeszywniała, zapewnił rozmyślnie lekkim tonem: - Żartowałem. Co byś zjadła?

- Wszystko mi jedno. Nalej sobie kawy. Zaraz wrócę - rzuciła przez ramię w drodze do drzwi, jakby chciała jak najszybciej zejść mu z oczu.

Forde dość długo siedział nieruchomo, zanim napełnił sobie kubek. Melanie wyglądała na wyczerpaną i nic dziwnego. Od roku żyła w nieustannych nerwach, jak kotka na gorącym blaszanym dachu. Jak ciepła, miękka kicia, gotowa pokazać pazury, kiedy zajdzie potrzeba.

Forde sięgnął po menu. Ponieważ poczuł głód, zamówił przez telefon urozmaicony zestaw, wystarczający dla trzech osób, złożony z krewetek królewskich, pieczarek, zielonej papryki w ciemnym sosie sojowym, jajek, kurczaka w sosie pomarańczowym, wołowiny z młodą cebulką, ryżu na sypko i chrupek z krewetek. W jadalni zastał tylko jeden stos papierów na stole. Zdjął go ostrożnie na podłogę, powymował z kredensu sztućce, talerze, serwetki i szklanki i nakrył stół do kolacji. Potem wrócił do kuchni, wlać sobie drugi kubek kawy.

Zzerały go nerwy jak na pierwszej randce. Zaprosił wtedy Melanie do eleganckiej

restauracji dzień po weselu wspólnej koleżanki, na którym ją poznał. Nie mógł dłużej czekać. Karmił ją wykwintnymi potrawami i poił przednim winem jak krezus, niepewny, czy zechce go jeszcze widzieć. Zaprosiła go później do siebie – tylko na filiżankę kawy, jak z góry zastrzegła. Został trzy godziny. Uśmiechnął się na wspomnienie tamtego wieczoru. Nigdy nie rozmawiał tak szczerze z żadną kobietą. Lecz przed Melanie bez oporu otworzył serce. Ona przed nim również. Przynajmniej tak wtedy myślał.

Cały w nerwach, otworzył drzwi kuchenne i wyszedł do ogródka. Noc była chłodna, ale nie mroźna. W świetle z okien widział, że przycięła rośliny przed zimą. Róże już nie pachniały, ale powietrze wypełniał znacznie delikatniejszy, lecz równie przyjemny aromat. Spozstrzegł, że niektóre kwiaty w doniczkach wciąż jeszcze nie przekwitły.

Nie wiedział, kiedy Melanie do niego dołączyła, póki nie zagadnęła:

– Lubię plamy kolorów zimą. Ta kalina w rogu to *Viburnum bodnantense*. Ślicznie wygląda z tymi ciemnoróżowymi kwiatami, prawda? A winorośl Oregon to najodporniejsza odmiana, jaką można dostać. Zimą liście zmieniają kolor na czerwony. U Isabelle też posadziłam kilka sztuk.

Gdy stanęła obok niego, zobaczył, że założyła miękki, biały sweter i džinsy, a włosy związała w koński ogon. Bez makijażu wyglądała na szesnaście lat. Ze wzruszenia na chwilę zaparło mu dech.

– Co tak pięknie pachnie? – zapytał, gdy odzyskał mowę.

– To kapryfolium, Zimowa Piękność. Kwitnie przez całą zimę, aż do wiosny.

Forde spostrzegł, że zadrżała.

– Zmarzłaś – zauważył. – Wziął ją pod ramię i wprowadził do środka. Robiła wrażenie tak kruchej, jak delikatna figurka z porcelany – Zostało sporo kawy. Nalać ci filiżankę? – zaproponował ostrożnie.

– Nie, dziękuję. Nie wolno mi pić więcej niż dwie filiżanki kawy lub herbaty dziennie ze względu na zawartość kofeiny.

Forde pamiętał, że podczas pierwszej ciąży skrupulatnie przestrzegała wszelkich nakazów i zakazów. Nie po raz pierwszy pomyślał, że los potraktował ją wyjątkowo niesprawiedliwie, odbierając jej synka, o którego tak dbała. Inne nie żałują sobie niczego, piją, palą, a nawet biorą narkotyki i rodzą zdrowe dzieci.

– To może soku? Albo otworzymy tę butelkę szampana, którą przyniosłem. Oczywiście bezalkoholowego.

Melanie przeszła do kuchni i usiadła za barkiem śniadaniowym, tak żeby rozdzielał ich blat, co wskazywało, że nie straciła czujności. Potwierdziła jego

przypuszczenia, oznajmiając chwilę później:

- Zgodziłam się na spotkanie tylko dlatego, że to nasze wspólne dziecko. Musimy zdecydować o jego losie.

Forde uznał, że zawsze to jakiś początek, może nie najlepszy, ale dobrze, że nie musiał przełamywać zbyt wielkich oporów.

- Zanim rozpoczniemy jakąkolwiek dyskusję, zjedźmy kolację - zaproponował. - Zaraz ją przyniosą.

Jakby na zamówienie w tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi.

Kilka minut później dostawcy wyłożyli na stół tak dużo gorących, aromatycznych dań, że wystarczyłoby na spory bankiet. Wbrew obawom Forde'a Melanie nie grzebała widelcem w talerzu. Pochłaniała jedzenie jak zgłodniała kotka, elegancko, ale z apetytem. Zjedli wszystko prawie do ostatniego kęsa. Po posiłku westchnęła błogo:

- Bardzo mi smakowało. Nie zdawałam sobie sprawy, jaka byłam głodna.

- Teraz jesz za dwoje, kochanie - odrzekł z szerokim uśmiechem. - Albo za troje.

W rodzinie mojego taty rodziły się bliźniaki.

Melanie zrobiła wielkie oczy, jakby przeraziła ją taka perspektywa.

- Idę w przyszłym tygodniu na badanie ultrasonograficzne. Dam ci znać, ile dzieci urodzę.

- Dwoje maluchów to podwójna radość - próbował rozładować atmosferę.

- I dwa razy częstsze karmienie, zmiana pieluch... - Przerwała nagle, jakby sobie o czymś przypomniała. - Musimy porozmawiać, Forde - oświadczyła nieoczekiwanie.

Jej mina nie wróżyła nic dobrego. Podczas kolacji gawędziła swobodnie, roześmiała się nawet z kilku historyjek, które opowiedział, by ją rozbawić, ale gdy prowadził ją do salonu, szła sztywno, ogromnie spięta. Usiadła na sofie z podwiniętymi nogami. Ponieważ najwyraźniej celowo nie zostawiła dla niego miejsca, zajął drugą. Melanie wzięła głęboki oddech, zanim oświadczyła:

- Nie mogę zatrzymać tego dziecka. Kiedy urodzę, zabierz je, jeśli chcesz.

Forde'owi szczęka opadła. Choć w drodze rozważał wszelkie możliwe scenariusze, nie była przygotowany na tak kuriozalną propozycję.

- Co takiego?

- Powinno je wychowywać któreś z biologicznych rodziców - tłumaczyła bezbarwnym głosem. - Ty masz mamę, wielu krewnych, dasz mu rodzinę, korzenie, poczucie przynależności. Poza tym stać cię na zatrudnienie niani.

Forde nie wierzył własnym uszom. Tylko przekonanie, że Melanie naprawdę nie

chce oddać maleństwa pozwoliło mu zachować jako taką równowagę.

- Co ci przyszło do głowy? - zaprotestował żarliwie. - Żadna niania nie zastąpi kochającej matki. Jesteś stworzona do macierzyństwa, Nell. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

- Nie. Nie mogę go wychowywać.

- Wyjaśnij, dlaczego. Jesteś to winna, zarówno mnie, jak i naszemu synkowi lub córeczce. Czy wzięłaś pod uwagę, co będzie czuć, gdy się dowie, że mama je porzuciła?

Melanie wstała.

- Nie porzucam, tylko oddaję. Boję się, że przy mnie spotka je coś złego, jak Matthew. Albo ciebie. Coś nam przeszkodzi stworzyć szczęśliwą rodzinę, z mojego powodu. Jeszcze nie rozumiesz, że robię to z miłości?

Stała przed nim napięta jak struna, z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Nie ulegało wątpliwości, że wierzy w to, co mówi. W tym momencie uświadomił sobie, że ją zawiódł. Powinien ją zmusić do konsultacji z psychologiem, który pomógłby jej zwalczyć demony przeszłości, ale bał się, że przysporzy jej jeszcze więcej bólu albo że ją straci.

- To dlatego mnie opuściłaś - raczej stwierdził, niż zapytał. - Tak często powtarzałaś sobie te brednie, że sama w nie uwierzyłaś.

- To nie brednie, to fakty.

Forde wstał, przemierzył dzielący ich dystans i zamknął ją w objęciach.

- Życie nie jest sprawiedliwe, Nell - tłumaczył. - Ludzie giną w wypadkach, umierają od chorób albo ze starości. Kobiety ronią lub rodzą martwe albo uszkodzone dzieci. To straszne, ale wypadki chodzą po ludziach. Nie ponosisz winy za śmierć Matthew. Sam po wypadku bluźniłem i przeklinałem Boga za niesprawiedliwość, ale nigdy nie winiłem ciebie. Musisz to sobie uświadomić.

- Nie mogę. - Melanie odepchnęła go i odstąpiła krok do tyłu. - Muszę chronić to maleństwo, Forde. Jeżeli je zabierzesz, a ja będę się trzymać od was z daleka, nic złego was nie spotka.

Pobladła twarz i cierpienie w oczach powiedziały Forde'owi, że osiągnęła granice wytrzymałości. Gorączkowo szukał odpowiednich słów, żeby nie załamać jej do reszty. Siłą woli przybrał łagodny, pojednawczy ton, gdy ponownie przemówił:

- Nie podlega dyskusji, że wezmę i wychowam dziecko, jeżeli sobie tego życzysz. Ale zrób coś dla niego. Jesteś mu to winna. Chcę, żebyś porozmawiała o swoich odczuciach z bezstronną osobą z doświadczeniem w podobnych przypadkach.

- Z lekarzem? Myślisz, że jestem szalona?

- Absolutnie nie. Ale potrzebujesz pomocy. - Podszedł bliżej i ujął jej dłoń. - Moja dobra znajoma obiecała udzielić ci profesjonalnej konsultacji. Prosiłem ją o to kilka miesięcy temu. Wszystko, co powiesz, pozostanie między wami.

Melanie oswobodziła dłoń z uścisku.

- Sama nie wiem... - wymamrotała.

- Więc mi zaufaj. Obiecuję, że polubisz Miriam. Co masz do stracenia? Kocham cię, Nell. Jeżeli nie chcesz zrobić tego dla siebie, zrób to dla mnie i dla naszego dziecka. Dobrze?

Dostrzegł wahanie w jej oczach. Pod wpływem impulsu pogładził ją po gładkim, bladym policzku. Potem pochylił głowę i pocałował ją delikatnie, czule, nim przyciągnął bliżej do siebie. Stali tak długo w milczeniu. Melanie wsparła głowę o jego pierś, a Forde muskał wargami jej jasne, pachnące jabłkowym szamponem włosy. Ich zapach wraz z waniliową nutą perfum rozpalał mu krew w żyłach, ale dokładał wszelkich starań, by nie okazać, jak jej pragnie. Wiedział, że potrzebuje tylko pocieszenia. Po minucie lub dwóch wymamrotał:

- Zadzwoń jutro do Miriam, żeby umówić cię na wizytę. Ma mnóstwo zajęć, ale dla mnie znajdzie czas. Zna mnie dobrze.

- Jak dobrze? - spytała po chwili milczenia.

Forde pochwycił nutę zazdrości w jej głosie. Ledwie powstrzymał uśmiech.

- Jest matką mojego serdecznego przyjaciela, babcią sześciorga wnucząt i szczęśliwą mężatką od czterdziestu lat.

Nie dodał, że jest również renomowaną specjalistką w swojej dziedzinie.

- To niczego nie zmienia, Forde. Musisz przyjąć do wiadomości to, co nieuniknione, tak jak ja.

- Idź do niej. O nic więcej nie proszę.

Pocałował ją jeszcze raz, ale wbrew wcześniejszym postanowieniom pogłębił pocałunek. Gdy oddała go żarliwie, porwał ją w ramiona i wyszeptał:

- Pragnę cię, ale jeżeli mnie nie chcesz, odejdę.

Melanie w odpowiedzi pocałowała go tak namiętnie, że rozproszyła wszystkie wątpliwości. Wziął ją więc na ręce, zaniósł do sypialni i ułożył na łóżku. W pośpiechu zdarli z siebie ubranie wśród zachłannych pocałunków. Melanie zawsze dawała równie wiele, jak brała. Przyjęła go całą sobą, oplótła rękami i nogami. Falowali w pełnej harmonii i razem wykrzyczeli swą bezmierną rozkosz.

- Nie wyobrażasz sobie, ile razy musiałem ostatnio wziąć w nocy zimny prysznic - wyznał, tuląc ją później w ramionach.

Melanie uśmiechnęła się, ale zaraz spoważniała.

- Forde, nie powinniśmy... - zaczęła, ale nie dał jej dokończyć:

- Obydwoje tego pragnęliśmy.

- Ale to...

- Niczego nie zmienia. Wiem. Nie łam sobie nad tym głowy. Śpij spokojnie.

Sam jednak nie zasnął. Jeszcze długo patrzył na nią w zadumie. Nie zamierzał jej pozwolić zniknąć ze swego życia. Opuszką palca pogładził ją po brzuchu. Może tylko sobie wyobrażał, ale przysięgłby, że wyczuł niewielką wypukłość w miejscu, gdzie rosło nowe życie.

Łzy napłynęły mu do oczu. Przeszedł przez piekło po śmierci Matthew, ale cudownym zrzędzeniem losu ich miłość wydała nowy owoc. Nie zamierzał zmarnować tego cudu. Przysięgł sobie, że zrobi wszystko, by tworzyli pełną rodzinę, nawet gdyby miał porwać Melanie i zamknąć gdzieś na odludziu, póki jej nie przekona.

Wymówiła jego imię przez sen, co rozbudziło w jego sercu nadzieję. Odzyska ją, znów będzie do niego należała. Z tą myślą zapadł w głęboki, spokojny sen.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Melanie obudziła się następnego ranka, wyspana i zadowolona. Nagle otworzyła szeroko oczy, gdy uświadomiła sobie, że ręka Forde'a spoczywa na jej brzuchu. Zdjęła ją z siebie ostrożnie i odwróciła się twarzą do niego.

Spał mocno. Koc, zsunięty poniżej pasa, odsłaniał muskularne ramiona i wspaniałe tors, porośnięty kręconymi włoskami. Chłonęła go wzrokiem przez kilka minut, nim cicho wstała z łóżka. Nie zamierzała znowu uciekać. Nie zrobiłaby mu czegoś takiego po raz drugi, ale nie widziała powodu, żeby udawać, że wstają razem jak każda normalna para. Z naręczem ubrań przeszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Wyszła stamtąd kompletnie ubrana i uczesana.

Forde siedział na łóżku, z rękami założonymi za głowę. Serce Melanie przyspieszyło rytm. Wyglądał jak marzenie.

- Cześć, kochanie - powitał ją pogodnie. - Już ubrana?

Melanie tylko pokiwała głową. Gdy odrzucił koc i wstał, nie potrafiła oderwać od niego oczu. Wielokrotnie oglądała go nago, ale nigdy nie miała dość. Podziwiała wspaniałe proporcje sylwetki bez grama tłuszczu i zwinne ruchy jak u drapieżnego zwierzęcia. Niemal do niej doszedł, gdy wreszcie zmobilizowała siłę woli, by zejść do kuchni. Uprzedził ją jednak. Położył jej ręce na ramionach, odwrócił twarzą do siebie i wycisnął na jej ustach słodki, namiętny pocałunek. Nie porwał jej w ramiona, choć zauważyła, jak bardzo jej pożąda.

Z płonącymi policzkami zeszła po schodach, lecz zaraz dopadły ją poranne mdłości. Przed pierwszą ciążą wyobrażała sobie, że zgodnie z nazwą ustępują po śniadaniu, ale zarówno wtedy, jak i teraz męczyły ją aż do wieczora. Przegryzła kilka suchych herbatników i włączyła wodę na kawę. Miała nadzieję, że tak jak za pierwszym razem dolegliwości ustąpią za dwa lub trzy tygodnie. Położyła ręce na brzuchu. Cud nowego życia w pełni rekompensował drobne niedogodności.

- Jak podrośniesz na tyle, żeby zrozumieć, opowiem ci o twoim maleńkim braciszku - obiecała nienarodzonemu dzieciątku. - Bardzo kochaliśmy naszego pierwszego synka, ale ty równie wiele dla nas znaczysz.

Czy zrozumie, że musiała je opuścić dla jego dobra? Może ją znienawidzi? Ale czy to ma znaczenie wobec konieczności zapewnienia mu szczęśliwego, bezpiecznego życia? Znów miała zamęt w głowie. Powtarzała sobie, że podjęła właściwą decyzję. Nie powinna w to wątpić. Ani spędzić następnej nocy z Forde'em, co oznaczało, że nie wolno jej go więcej widywać. Inaczej zabraknie jej siły, żeby go odtrącić.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by zapomniała o najtwardszych postanowieniach.

- Co z tobą? - wyrwał ją z zamyślenia głos Forde'a. - Stoisz bez ruchu co najmniej minutę, jakby chwyciły cię bóle.

Melanie gwałtownie oderwała ręce od brzucha. Z obawy, że się załamie nigdy z własnej woli nie wspominała głośno synka, który urodził się martwy. Gdy Forde próbował o nim mówić, odmawiała dyskusji. Teraz po raz pierwszy postanowiła postawić na szczerość.

- Wszystko ze mną w porządku tylko... myślałam o Matthew. Nie chcę, żeby popadł w zapomnienie. To dziecko powinno wiedzieć, że miało braciszka.

- Oczywiście. To nie podlega dyskusji - zapewnił Forde tak spokojnie, jak potrafił.

- Zgodzę się spotkać z Miriam, jeżeli mi obiecasz, że więcej tu nie przyjdiesz. To mój warunek - dodała z całą mocą.

Forde odstąpił krok do tyłu, jakby wymierzyła mu policzek. Mimo to ciągnęła dalej:

- Twoje wizyty wszystko komplikują, a w rezultacie utrudnią ostateczne rozstanie. Dam sobie radę sama.

Wyprowadziła go z równowagi.

- A jeżeli ja nie poradzę sobie bez ciebie? Czy wzięłaś pod uwagę moje uczucia, czy myślisz wyłącznie o sobie?

Tym razem to ona poczuła ból, jakby ją uderzył.

- Ojcostwo daje mi pewne prawa. Nie możesz mnie wykluczyć, jakbym nie istniał - przypomniał.

- Przecież oddam ci dziecko.

- W jaki sposób? Jeżeli obiecuję, że będę się trzymał z daleka przez najbliższych dziewięć miesięcy, to po porodzie zadzwonisz, żebym je sobie wziął?

Melanie w duchu przyznała, że Forde ma prawo do zdenerwowania, ale i w niej narastała złość.

- Nie musiałam cię informować o ciąży, przynajmniej na tak wczesnym etapie - wypaliła bez zastanowienia.

- Nie zapominaj, że przyjechałem pod gabinet lekarski i cię do tego zmusiłem. Nie jestem pewien, czy zawiadomiłabyś mnie z własnej woli.

Trafił w sedno. Sama nie miała takiej pewności.

- Nie pora o tym dyskutować. Przypominam ci, że to mój dom i tylko ja decyduję, kogo wpuszczę za próg - oświadczyła z wojowniczą miną i gniewnym błyskiem w oku.

- Gdybyś nie była w ciąży, to bym tobą potrząsnął, żebyś nabrała rozsądku -

wycedził przez zaciśnięte zęby.

Melanie wiedziała, że nie tknąłby kobiety nawet palcem. Tym niemniej uniosła dumnie głowę.

- Spróbuj, ale nie zapominaj, jak zarabiam na życie. Jestem silniejsza, niż wyglądam.

- Nigdy w to nie wątpiłem. Twoja siła to twój najmocniejszy atut i równocześnie największa wada. Pozwoliła ci przetrwać dwadzieścia pięć trudnych lat, zanim mnie poznałaś, ale teraz rujnuje ci życie. Musisz mi pozwolić w nim uczestniczyć, Nell. Nie możesz walczyć samotnie. Nie rozumiesz, na czym polega małżeństwo? Zostanę z tobą na dobre i na złe, w bogactwie czy w biedzie, zdrowiu czy w chorobie. Kocham cię i ta miłość nigdy nie wygaśnie. Nie pozwolę ci odejść, cokolwiek ci przyjdzie do głowy.

- Przyjmij do wiadomości, że to zły wybór. Nie jestem taką żoną, jakiej potrzebujesz. Nie spełnię twoich oczekiwań ani niczyich innych.

- Jesteś najwspanialszym darem, jaki dostałem od losu. Wmawiaj sobie, co chcesz, ale sam najlepiej wiem, co czuję.

- Nie mogę do ciebie wrócić - powtórzyła bezbarwnym głosem, który jednak zdradzał silne emocje, silniejsze, niż gdyby wykrzyczała każde słowo. - Idź już, Forde. Naprawdę sobie tego życzę.

Forde pojął, że nie ustąpi. Pozostała jednak jeszcze jedna ważna rzecz do powiedzenia:

- Od dnia ślubu podświadomie oczekiwałaś katastrofy. Dlatego potraktowałaś wypadek jak spełnienie czarnej przepowiedni. Nikt nie zmieni twojego sposobu myślenia, jeżeli sama tego nie zrobisz. Nie wierzę, że jakiegokolwiek moje słowa mogą ci w tym pomóc, ale ufam, że znajdziesz w sobie odwagę, by sięgnąć w głąb swojej duszy, spojrzeć w oczy demonom przeszłości i pokonać je zarówno dla dobra naszego dziecka, jak i dla nas samych.

- Skończyłeś? - rzuciła krótko z wysoko uniesioną głową.

Forde popatrzył na nią po raz ostatni, przeszedł do salonu, wziął marynarkę z oparcia krzesła i bez słowa opuścił dom.

Melanie słyszała trzask zamykanych drzwi, ale nie wykonała żadnego ruchu, ponieważ opuściły ją siły. Siedziała jeszcze chwilę, nieszczęśliwa i wyczerpana, ale tłumaczyła sobie, że postąpiła tak jak należało.

W końcu nalala sobie kawy, przeszła do salonu i opadła na sofę. Siedziała tam dość długo bez ruchu. Na dworze zaczęło padać. Grube krople bębniły o szyby. Nadchodziła zima.

Następnego wieczora, gdy kończyła kolację, zadzwonił telefon. Nie dopisywał jej apetyt. Usmażyła sobie omlet z serem tylko z rozsądku, ponieważ powinna się zdrowo odżywiać. Popiła go szklanką mleka, a na deser zjadła szarlotkę. Na dźwięk dzwonka jej serce przyspieszyło do galopu. Lecz to nie Forde dzwonił. Gdy podniosła słuchawkę, usłyszała damski głos:

- Czy mogłabym rozmawiać z panią Masterson?

Melanie podejrzewała, że to terapeutka, o której wspominał Forde.

- Przy telefonie - odparła.

- Tu Miriam Cotton. Forde prosił, żebym do pani zadzwoniła.

Melanie nie czuła potrzeby zawierzenia obcej osobie najgłębiej skrywanych uczuć, ale Forde obiecał, że jeśli pójdzie na konsultacje, zostawi ją w spokoju. Musiała dotrzymać warunków umowy.

- Ach tak, ale zrozumieć, jeżeli nie znajdzie pani dla mnie czasu w najbliższych dniach - zastrzegła.

Po dwóch minutach odłożyła słuchawkę, umówiona na następny dzień zaraz po pracy. Dałaby głowę, że Forde użył swych wpływów, by uzyskać tak bliski termin. Wyznawał zasadę, że należy kuć żelazo, póki gorące.

Siedziała w zadumie ponad godzinę, wpatrzona w adres i numer telefonu, które zapisała. Najchętniej oddzwoniłaby i odwołała spotkanie. W przeciwnym razie będzie musiała zabrać ze sobą ubranie na zmianę i wykąpać się u Isabelle. Ale nie to stanowiło największą przeszkodę. Paraliżował ją strach. Gdy sobie to uświadomiła, próbowała go pokonać.

Forde wyraził nadzieję, że wystarczy jej odwagi, żeby zajrzeć w głąb własnej duszy. Po co miała przez to przechodzić? A jeżeli ta analiza zaszkodzi jej, zamiast pomóc? Z minuty na minutę narastał w niej lęk. Lecz potem przypomniała sobie inne jego słowa o samosprawdzającej się przepowiedni katastrofy. Ponieważ wyprowadziły ją z równowagi, usiłowała zepchnąć je do podświadomości. Na próżno. Wciąż powracały jak echo, zwłaszcza zakończenie, że nikt jej nie pomoże, jeżeli sama nie zmieni sposobu myślenia.

Wyczerpana bezowocnymi rozważaniami, postanowiła iść do łóżka i odłożyć decyzję do rana. Ale właściwie już zapadła. Poruszyła ją bowiem inna wypowiedź Forde'a: że powinna spróbować dojść do ładu ze sobą dla dobra dziecka, nawet za cenę bólu i strachu. Nie mogła wykluczyć, że jeśli rozdrapie dawne rany, otworzy puszkę Pandory, ale jeśli nie spróbuje, nie zdobędzie wiedzy o sobie i zmarnuje oferowaną szansę.

Nawet nie zadała sobie trudu, żeby umyć zęby przed spaniem. Padła na łóżko

kompletnie wyczerpana. Lecz w ostatniej chwili przed zaśnięciem zaświtała jej jeszcze ostatnia myśl: że podejmie tę ciężką próbę nie tylko dla dobra dziecka, ale i dla Forde'a.

Gabinet Miriam Cotton wyglądał zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażała. Urządziła go we własnym domu, w przytulnej przybudówce do oryginalnego budynku z epoki edwardiańskiej z widokiem na starannie przystrzyżony trawnik, rabatki z kwiatami i olbrzymią czereśnię na środku ogródka. Sama Miriam też ją pozytywnie zaskoczyła. Przyjęła ją w dżinsach i luźnej, niebieskiej bluzie. Siwe włosy z czerwonymi pasemkami strzygła krótko, na chłopaka. Miała szeroki uśmiech, duże, niebieskie oczy i nieliczne zmarszczki na gładkiej cerze. Robiła wrażenie osoby pogodzonej ze sobą. Melanie natychmiast ją polubiła.

Wbrew jej wcześniejszym obawom nie położyła jej na kozetce, tylko usadziła w fotelu przy kominku, sztucznym, ale wyglądającym na prawdziwy. Melanie nadspodziewanie szybko poczuła, że napięcie zaczyna z niej opadać. Mama przyjaciela Forde'a budziła zaufanie.

- Zanim zaczniemy, przyrzekam, że wszystko, co tu powiemy, pozostanie między nami - zapewniła z ciepłym uśmiechem. - Forde to wspaniały człowiek, ale nie usłyszysz ani słowa z twoich wyznań, o ile sama nie zechcesz mu ich powtórzyć.

- Dziękuję - westchnęła Melanie z ulgą. Nie chciała mieć tajemnic przed Forde'em, ale obietnica Miriam dała jej poczucie bezpieczeństwa.

- Forde twierdzi, że oczekujesz drugiego dziecka - zagadnęła Miriam.

Melanie skinęła głową, zadowolona, że Miriam nie próbuje udawać, że Matthew nigdy nie istniał.

- Tak, na wiosnę - potwierdziła. - Właśnie dlatego tu przyszłam. Nie, tak naprawdę nie tylko dlatego - zaprzeczyła po chwili wahania. - Druga ciąża wyróciła całe moje życie do góry nogami.

- Całe?

Melanie popatrzyła na łagodną twarz naprzeciwko. Na ścianach za nią wisiały rodzinne zdjęcia. Jedno z nich przedstawiało dziewczynkę na wózku inwalidzkim. Pojęła, że panią doktor los też ciężko doświadczył. Niewątpliwie zaznała cierpienia i trosk. Dostrzegłaby je w jej oczach, nawet gdyby nie wypatrzyła tej fotografii.

- Czy mam zacząć od początku, to znaczy od dzieciństwa? - zapytała.

- Doskonale, ale daj sobie czas. Możesz tu przychodzić tak często i tak długo, jak sobie życzysz, nawet co wieczór. Forde wiele zrobił dla mojego syna. Zasłużył na naszą wdzięczność. Dlatego poświęcę ci tyle czasu, ile potrzebujesz.

Melanie opuściła jej dom o siódmej wieczorem, kompletnie wyczerpana. O ile dotąd zawsze umiała trzymać uczucia na wodzy, szlochała i płakała przez ostatnie dwie godziny bez żadnych zahamowań. Dopiero po wyjściu zawstydziła ją własna otwartość.

Wsiadła do swojej starej furgonetki, która wyglądała ubogo na tle luksusowych aut z drogiej dzielnicy. Lecz Melanie nie widziała dysonansu. Wzięła kilka głębokich oddechów przed uruchomieniem silnika, bynajmniej nieprzekonana, czy słusznie postąpiła. Czuła się znacznie gorzej niż przed przyjściem, przypuszczalnie tak jak inni pacjenci. Miriam uprzedziła ją, że to normalna reakcja przy pierwszej wizycie. Doradziła, żeby uparcie dążyła do przebrnięcia przez ciemny tunel, jak to określiła. A jeżeli w nim utknie?

Z ciężkim sercem wyjechała z parkingu na drogę. Lecz zaraz wyprostowała plecy i uniosła głowę. Obiecała Forde'owi, że podejmie wyzwanie i dotrzyma słowa. Wróci jutro i będzie wracać tak długo, jak trzeba.

Jechała do domu bardzo ostrożnie, świadoma, że zmęczenie może spowodować spadek koncentracji uwagi. Szybko zrobiła sobie kolację i poszła spać. Zasnęła, ledwie złożyła głowę na poduszce.

Następnego dnia rano poszła do miejscowego szpitala na pierwsze badanie ultrasonograficzne. Gdy oczekiwała Matthew, towarzyszył jej Forde. Razem czekali na wynik z mieszaniną radości i niepokoju, czy diagnoza wypadnie pomyślnie. Tym razem siedziała sama jak palec w poczekalni, znacznie mniejszej niż londyńska. Obserwowała uśmiechniętą parę, która w czułym objęciu opuściła gabinet.

Samo badanie przypominało poprzednie. Pielęgniarka z uśmiechem zapewniła, że serduszko mocno bije i nie wykryła żadnych niepokojących zmian w rozwoju płodu. Melanie opuściła szpital z dwiema fotografiami przyciśniętymi do piersi i łzami wzruszenia w oczach. Wsiadła do samochodu, odczekała aż ochłonie i zadzwoniła do Forde'a.

- Co się stało? - spytał, gdy usłyszał jej głos.

- Nic złego. Zrobiłam ultrasonografię. Chciałam cię zawiadomić, że dziecko dobrze się rozwija. Mam dla ciebie zdjęcie. Zostawię je u Isabelle.

- Dzięki Bogu! - westchnął z wyraźną ulgą po chwili milczenia. - Czy określili płeć?

- Nie. To możliwe dopiero od dwudziestego tygodnia. Chcesz wiedzieć, czy urodzę chłopca, czy dziewczynkę?

- Nie wiem. A ty?

- Ja też. Zadzwonię do ciebie przed następną wizytą, żeby przedyskutować tę

kwestię. Ale teraz muszę wracać do pracy. Do usłyszenia, Forde.

- Do usłyszenia, Nell - odparł nieco schrypniętym głosem.

Minęło następnych dziesięć minut, zanim osuszyła oczy i wyjechała z parkingu, lecz kiedy dotarła do Isabelle, panowała już nad sobą.

W oczekiwaniu na Jamesa Isabelle zaprosiła ją na gorącą czekoladę i słodki krem deserowy. Z entuzjazmem oglądała zdjęcie przyszłego wnuka.

- Czy pozwolisz, że zrobię kopię dla siebie, zanim oddam je Forde'owi? - spytała.

- Przyjdzie na kolację. Przypuszczam, że nie zechcesz zostać do wieczora?

- Nie. Dziś znowu jadę do Miriam.

Dobrze, że uznała za swój obowiązek poinformować teściową, że podjęła terapię. Przynajmniej nie musiała szukać fałszywych wymówek.

- Czy popełnię nietakt, jeśli spytam, jak ci idzie?

- Oczywiście, że nie, ale moja odpowiedź niewiele ci da. Na razie wiem tylko, że to bolesne doświadczenie.

- Ale pomocne?

- Trudno powiedzieć. Czas pokaże. - Dopiła resztkę czekolady i wstała. - Pójdę pomóc Jamesowi w sadzeniu.

Na dworze wzniosła oczy ku szaremu niebu. Nie wierzyła, że coś, co niesie ze sobą tak wiele cierpienia, może w czymkolwiek pomóc. Z niechęcią oczekiwała następnych tygodni.

W grudniu nadeszły mrozy, ale zdążyli z Jamesem zakończyć prace w ogrodzie Isabelle w pierwszym tygodniu miesiąca.

Forde dotrzymał słowa. Nie przychodził i nie dzwonił, co ją irytowało, choć sama mu zabroniła wszelkich kontaktów. Duma nie pozwoliła jej wspomnieć o nim przy Isabelle. O co miałyby zapytać? Co u niego słychać? Jak się miewa? Od dnia, kiedy odmówiła zostania na kolację, teściowa gawędziła z nią o wszystkim, tylko nie o synu.

Nie wypadało jej narzekać, ale skrycie za nim tęskniła. Straszliwie, o wiele bardziej niż na początku roku, kiedy go opuściła. Wtedy skupiła całą energię na rozbudowywaniu firmy i szukaniu domu, co wprawdzie nie rekompensowało jego nieobecności, ale skutecznie zajmowało umysł. Wypełniała czas meblowaniem domu, urządzeniem ogródka i wykonywaniem zleceń.

Lecz teraz, po sezonie, gdy zabrakło zajęć, Forde całkowicie zajmował jej myśli. W sierpniu podstępem otworzył drzwi, których już nie zdołała zamknąć. W miarę postępu terapii coraz bardziej chciała go zobaczyć.

Niełatwo przyszło jej przestać myśleć o sobie jako o bezwartościowej, niepotrzebnej nikomu istocie. Z oporami przyjęła do wiadomości, że brak rodziny w dzieciństwie odebrał jej poczucie własnej wartości. W końcu zdołała sobie wytłumaczyć, że nie ponosi żadnej odpowiedzialności za śmierć babci, rodziców czy przyjaciółki. Lecz nadal bolała nad poronieniem. Pomogło jej dopiero osobiste wyznanie Miriam, gdy odrzuciła profesjonalne zasady i szlochła razem z nią. Ona również straciła dziecko w szóstym miesiącu ciąży i obwiniła siebie za jego śmierć.

- To typowa kobieca reakcja - zapewniła, wycierając łzy po wyjątkowo bolesnej sesji. - Przypisujemy sobie winę, wymierzamy kary, szukamy przyczyny niewytłumaczalnej tragedii przede wszystkim we własnym postępowaniu. Ale w niczym nie zawiniłaś. Oddałabyś życie za Matthew, tak jak ja za moje maleństwo.

- Forde też tak uważał - przyznała Melanie z ociąganiem.

- Bo to prawda - zapewniła terapeutka z całą mocą, poklepując ją po ramieniu. - Forde bardzo cię kocha. Wiele kobiet przechodzi przez życie bez takiej miłości, jaką cię obdarzył. Wiesz, że możesz mu zaufać, prawda?

Tak. Tylko czy mogła ufać sobie? Ponad wszystko pragnęła zostawić przeszłość za sobą i spojrzeć w przyszłość z optymizmem, żeby zostać dobrą żoną i matką. Ale skąd mogła wiedzieć, czy wystarczy jej siły, by pokonać zadawnione lęki? Czy nie powrócą znienacka, niszcząc ją i tych, których kocha?

Dzień przed Wigilią rozmyślała na temat swojej ostatniej rozmowy z Miriam. Siedziała na sofie przy kominku, oglądała jakiś stary film, ale nie zwracała uwagi na treść.

Zdążyła urządzić ogród Isabelle przed nadejściem mrozów. James wyjechał do Szkocji, by spędzić święta z rodzicami i całą gromadą krewnych. Melanie podejrzewała, że bardziej zależało mu na uczestnictwie w sylwestrowym przyjęciu, jakie jego rodzice wydawali co roku. zaproponował, że zabierze ją ze sobą. Tłumaczył, że przed Nowym Rokiem gości tam tylu ludzi, że jedna osoba więcej nie zrobi różnicy. Kilkoro przyjaciół, Isabelle i Miriam też ją zapraszały, ale Melanie wszystkim grzecznie odmówiła.

Zabroniła odwiedzin jednemu człowiekowi, z którym chciała spędzić Boże Narodzenie. Najchętniej zadzwoniłaby, żeby choć usłyszeć jego głos, ale zwalczyła pokusę. Kupiła dla niego pocztówkę świąteczną, ale po namyśle postanowiła jej nie wysyłać, ponieważ nie wiedziała, co napisać. Będzie musiała zadzwonić do niego za dwa tygodnie, po drugim badaniu ultrasonograficznym.

Położyła rękę na brzuchu. Uśmiechnęła się, gdy wyczuła ruchy maleństwa. Synek

lub córeczka, nowa, żyjąca istota, dawała znaki życia od tygodnia, znacznie wcześniej niż Matthew. Koleżanki, które już rodziły, zapewniły ją, że to normalne przy drugiej ciąży. Przy każdym kopnięciu myślała, jak zdoła oddać to dziecko i odejść z życia Forde'a. Nie wyobrażała sobie, jak przeżyje rozstanie. Ale czyż nie podjęła słusznej decyzji? Teraz, kiedy Miriam pomogła jej zrozumieć siebie, zaczęła w to wątpić. Terapia roznieciła w jej sercu isierkę nadziei, że tylko depresja poporodowa i złe doświadczenia z przeszłości skłoniły ją do irracjonalnego, magicznego myślenia.

- Nie zostałam naznaczona nieszczęściem - zapewniła Miriam podczas ostatniej, pożegnalnej sesji. - Niektórzy żeglują przez życie na fali powodzenia, bez żadnych problemów, podczas gdy inni wciąż natrafiają na przeszkody. To niesprawiedliwe, lecz to jedynie dzieło przypadku. Nie mogę ci obiecać, że reszta twojego życia będzie usłana płatkami róż, ale teraz masz wybór. Albo będziesz widziała same negatywy i dasz za wygraną, albo weźmiesz swój los we własne ręce. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Tak jak Cassie i Sarah?

Sarah, śliczna dziewczynka o brązowych kręconych włosach i wielkich zielonych oczach, sfotografowana na wózku inwalidzkim, urodziła się z rozszczepem kręgosłupa. Jej matka, Cassie, bardzo ją kochała. Latem zdiagnozowano u niej stwardnienie rozsiane. Według Miriam dzielnie walczyła z chorobą. Mała Sarah wykazywała taki sam hart ducha. Miriam przyznała, że wypłakała nad nimi morze łez, ale nigdy nie okazała, jak bardzo cierpi nad ich losem, ponieważ żadna z nich nie rozczulała się nad sobą.

- Cassie musiała przeżyć trudne chwile, ale nigdy nie widziałam jej smutnej. Wierzę, że i ty potrafisz znaleźć w sobie siłę i optymizm tak jak one - dodała na koniec.

Płonąca głownia wpadła głębiej w rozżarzony popiół, wzbijając w powietrze snop iskier. Wyrwana z zadumy Melanie popatrzyła na mizerny stos polan i puste wiadro na węgiel. Musiała uzupełnić zapasy opału przed zapadnięciem ciemności. James pomógł jej zbudować małą wiatę od frontu, żeby nie zabierać miejsca z ogrodu na tyłach. Ponieważ naprzeciwko stały tylko stodoły miejscowych farmerów, nikt nie zgłaszał pretensji. Mimo to zaprojektowali ją w oryginalnym, rustykalnym stylu, pasującym do reszty zabudowy. Wysoki płot sąsiada dodatkowo zabezpieczał drewno przed zamoczeniem.

Gdy otworzyła drzwi, owionął ją chłód. Niebo pociemniało, choć dopiero dochodziła trzecia po południu. Napełniła wiadro i wniosła do środka. Gdy wróciła

po drugie naręcze polan, dostrzegła jakieś poruszenie przy płocie za stosem drewna.

Ponieważ sąsiedzi donosili, że widywali pojedyncze szczury, które pewnie zawędrowały z pobliskich stodół, w popłochu pospieszyła do domu. Lecz ledwie zamknęła za sobą drzwi, doszła do wniosku, że powinna sprawdzić, czy jakiś ptak albo inne zwierzę nie utknęło pod wiatą.

Z duszą na ramieniu wyszła z powrotem na mróz. Ostrożnie zajrzała w szczelinę, skąd doszedł ją szmer, gotowa odskoczyć, gdyby wybiegł stamtąd szczur. Lecz zamiast niego ujrzała w najdalszym kącie przeraźliwie chudego, drżącego kotka z wielkim brzuchem – w ciąży albo chorego. Zdjęta litością, usiłowała go uspokoić:

- Nie bój się, kiciu. Chodź, nie zrobię ci krzywdy.

Po kilku minutach sama drżała z zimna. Ponieważ zwierzątko nie reagowało na zachęty, przyniosła kawałek pieczonego kurczaka z kuchni. Nie zdołała go jednak wywabić ani dosięgnąć ręką. Zdejmowanie polan ze sterty nie wchodziło w grę, bo spadające kłody przygniotłyby biedne stworzonko. Gdy kolejny raz, już w zupełnych ciemnościach, nadaremno usiłowała zachęcić je do wyjścia, usłyszała z tyłu głos Forde'a:

- Co tu robisz o tej porze i do kogo przemawiasz?

Melanie odwróciła się gwałtownie. Pociemniało jej w oczach, w uszach słyszała szum. Dokładała wszelkich starań, żeby zachować przytomność, lecz chwilę później otoczyły ją ciemności i padła na zamarznąętą ziemię.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Melanie zasłabła wprawdzie, ale nie zemdląła. Zdawała sobie sprawę, że Forde przy niej klęczy. Czowała jego zapach i spełniła polecenie, gdy kazał jej głęboko oddychać. Jego obecność dodała otuchy. Gdy spróbował wziąć ją na ręce, żeby wnieść do środka, zaprotestowała słabo:

- Zaczekaj. Pod wiatą utknął kotek, chory albo w ciąży. Trzeba go ratować.

Forde z początku nie chciał jej wierzyć. Myślał, że przed zasłabnięciem dostała halucynacji. Poza tym uważał, że przede wszystkim sama Melanie, przemarznięta do szpiku kości, potrzebuje ratunku. Lecz gdy w końcu postawił ją na nogi, zajrzał we wskazane miejsce.

- Rzeczywiście, widzę go - potwierdził. - Nie sądzisz, że jeśli zostawimy go w spokoju, sam stamtąd wyjdzie i wróci do domu?

- Wykluczone. On nie ma domu. Nie widzisz, że panicznie boi się ludzi? Musiało go spotkać coś złego - tłumaczyła cierpliwie, jak małemu dziecku.

- Nie wygląda na zagłodzonego - orzekł Forde po chwili uważnej obserwacji.

- Została z niego skóra i kości. Tylko brzuch mu sterczy. Musimy mu pomóc.

- Dobrze - zgodził się bez oporów, w gruncie rzeczy zadowolony, że nie musi szukać pretekstu, żeby u niej zostać.

Los podarował mu niespodziewaną okazję, na jaką czekał od miesięcy. Przyjechał, ponieważ meteorolodzy zapowiadali na najbliższe dni zawieje i zamiecie. Przyrzekł wprawdzie, że nie nawiąże z nią kontaktu aż do dnia porodu, ale liczył na to, że go nie wyrzuci, jeśli wyjaśni, że chciał tylko sprawdzić, czy zgromadziła odpowiednią ilość zapasów. Wykupił połowę miejscowych delikatesów i na wszelki wypadek dorzucił trochę świątecznych smakołyków, żeby ją ułagodzić. Miał nadzieję, że zdoła ją namówić, żeby zaprosiła go na herbatę. Nie spodziewał się, że przyjmie go z otwartymi ramionami z powodu jakiegoś nieszczęsnego zwierzaka. Chętnie skorzystał z niespodziewanej okazji:

- Idź i otwórz drzwi. Jak złapię kota i wniosę do chaty, zamkniesz je za nami.

- Nie dosięgniesz go.

- Dosięgnę. - Jeśli Bóg istnieje, dodał w myślach.

Gdy Melanie stanęła w otwartych drzwiach, wsunął rękę w szczelinę pomiędzy płotem i stosem drewna i pochwycił zwierzaka za skórę na karku, nie zważając na to, że pryca i drapie. Gdy go wyciągnął, przyznał Melanie rację. Rzeczywiście trzymał w ręku wychudzoną, drżącą kotkę z brzuchem pełnym kociąt. Przytulił ją

delikatnie do swego ciepłego, wełnianego płaszcza i przemawiał łagodnie, choć znów użyła pazurów. Ale go nie ugryzła, co dawało nadzieję na oswojenie. Ponieważ dorastał wśród psów i kotów, umiał postępować ze zwierzętami. Zanim Melanie zamknęła za nimi drzwi, zdołał ją trochę uspokoić.

- Podgrzej mleka w miseczce i przygotuj coś do jedzenia - poprosił. - Masz jakiś karton, w którym można by jej urządzić posłanie?

- Nie, ale przyniosę jeden z zapasowych koców.

- Doskonale.

Forde usiadł na jednym z barowych stołków. Przytrzymując drżące zwierzątko jedną ręką, drugą zaczął głaskać pręgowany łepiek. Ku jego zaskoczeniu nie próbowało uciekać. Prawdopodobnie nie miało siły. Melanie przyniosła miseczkę mleka i podstawiła kotce pod pyszczek. Wypicie całej zawartości zajęło jej kilka sekund.

- Nie rozumiem, jak można wyrzucić takie piękne stworzonko - westchnęła Melanie.

Forde również podejrzewał, że dotychczasowi właściciele pozbyli się kotki, gdy stwierdzili, że oczekuje potomstwa. Chcieli sobie oszczędzić dodatkowych wydatków przed świętami.

- Chętnie bym porozmawiał z tymi ludźmi na osobności - odburknął z wściekłością. - Podaj jej teraz kurczaka. Nie puszczę jej. Gdyby mi uciekła, wystraszylibyśmy ją, gdybyśmy próbowali ją złapać.

Mięso znikło równie szybko jak mleko. Forde rozpiął płaszczyk i wsunął zwierzątko pod połę.

- Trzeba ją ogrzać - wyjaśnił. - Poza tym w ten sposób daję do zrozumienia, że nie zamierzamy jej skrzywdzić. Najważniejsze, żeby to zrozumiała.

- Przynieść jeszcze coś do jedzenia? - spytała Melanie, ostrożnie głaszcząc pręgowaną główkę.

Kotka zeszywniała na moment, ale zaraz się odprężyła.

- Nie. Zbyt duża porcja naraz mogłaby jej zaszkodzić. Przypuszczalnie od dawna głodowała. Oczekajmy godzinę lub dwie, aż strawi to, co zjadła.

Melanie pokiwała głową ze zrozumieniem i opuściła rękę.

- Nigdy niczyja wizyta tak mnie nie ucieszyła jak dzisiejsza - wyznała. - Nie wiedziałam, co robić.

Nie wymieniła jego imienia, ale uznał, że lepsze to niż nic. Podziękował jej uśmiechem za komplement.

- Zostawiłem białego rumaka na parkingu, ale miło mi, że wciąż potrafię ogrzać

serce niewiasty - zażartował. - Dobrze, że mi przypomniałaś. Zgromadziłem w bagażniku trochę zapasów.

- Jakich?

- Spożywczych. Postanowiłem cię zaopatrzyć w żywność przed nadchodzącymi śnieżycami. I miałem nadzieję, że razem coś zjemy - dodał ostrożnie.

Melanie popatrzyła na niego wielkimi, brązowymi oczami.

- Wspaniały pomysł - odrzekła bez oporów.

W tym momencie kotka zaczęła głośno mruczeć. Forde podzielał jej radość. Zachęta Melanie ogromnie go ucieszyła.

- Posłuchaj - powiedział z uśmiechem. - Zaufała nam mimo tego, co przeżyła.

- Wstawię wodę na kawę, ale mam tylko bezkofeinową.

- W zupełności wystarczy.

W tym momencie Forde'owi smakowałaby nawet woda z kałuży. Z przyjemnością pił gorący napój, nadal tuląc kotkę, która zdążyła zasnąć. Gawędzili z Melanie na neutralne tematy, ostrożnie badając grunt. Na dworze wiatr przybrał na sile, wył jak potępieniec i trząśł szybami w oknach. Później Melanie przyniosła koc ze składziku i wymościła nim plastikowy kosz na bieliznę. Nakarmili kotkę jeszcze raz i wsadzili do koszyka, w którym natychmiast zasnęła. Melanie umieściła ją obok grzejnika w kuchni.

- Jest jeszcze bardzo młoda, ale z całą pewnością nosi w brzuchu młode - orzekł Forde. - Przypuszczam, że niedługo urodzi.

- Kiedy? - spytała Melanie z lękiem. Lubiała zwierzęta, ale nigdy ich nie hodowała. Nie umiałaby pomóc w razie komplikacji przy porodzie.

- Trudno powiedzieć. Za parę godzin albo za parę dni.

- Wystarczy nam czasu, żeby zawieźć ją do weterynarza?

- Tylko byśmy ją wystraszyli. Jak daleko mieszka najbliższy lekarz weterynarii?

- Nie mam pojęcia.

- To sprawdź w książce telefonicznej, a ja przez ten czas wyładuję prowiant z samochodu. Dochodzi piąta, ale powinni jeszcze pracować. Zadzwoń do nich i spróbuję zamówić wizytę domową.

Melanie bez zastanowienia objęła go za szyję, pocałowała i odstaąpiła do tyłu. Forde popatrzył na nią z bezgranicznym zdumieniem.

- Za co?

- Za twoją dobroć.

- Dla kota?

Mina Melanie powiedziała mu, że lepiej nie drążyć tematu. Dlatego pospiesznie

zapropował:

- Poszukaj numeru, a ja przyniosę zakupy.

Melanie znalazła najbliższą lecznicę dla zwierząt w miasteczku odległym o ponad dwadzieścia kilometrów. Recepcjonistka nie potraktowała Forde'a zbyt życzliwie, ale uparcie nalegał. Gdy obiecał, że zapłaci z góry przez telefon kartą kredytową za dojazd, a na miejscu ureguluje rachunek gotówką, połączyła go z młodą, pełną zapału lekarką. Melanie podejrzewała jednak, że raczej jego urok osobisty niż zachęta finansowa przekonał ją do przyjęcia zlecenia. W efekcie pani doktor obiecała, że dotrze w ciągu godziny.

Gdy Melanie zaczęła rozpakowywać to, co przywiózł, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Kupił całą gotowaną szynkę, niewielkiego indyka, pasztet wieprzowy z sosem żurawinowym, niezliczone gatunki serów, konserw, świąteczne ciasto z wizerunkiem Świętego Mikołaja, pudełko babeczek czekoladowych, paszteciki z mielonego mięsa, warzywa, orzechy, owoce i mnóstwo innych produktów.

- Wykarmiłbyś tym wszystkim czteroosobową rodzinę przez tydzień - zażartowała, gdy skończyła rozpakowywanie. - Co w ciebie wstąpiło?

- Widocznie przewidziałem, że będziesz miała gościa.

- Gościa? - powtórzyła z rumieńcem na policzkach.

Forde wskazał ruchem głowy kocie posłanie przy grzejniku.

- Och tak, oczywiście, ale nie zje aż tyle.

Przez chwilę podejrzewała, że Forde myśli o sobie, ale po chwili doszła do wniosku, że nie próbowałby łamać reguł, które ustaliła. Gdyby chciała spędzić z nim święta, zaprosiłaby go. Sama nie potrafiła powiedzieć, czy tego chce. Nie miała sumienia igrać z jego uczuciami, dopóki nie była pewna swoich.

- Jeszcze cię zaskoczy. Niedługo urodzi kocięta, które trzeba wykarmić i sama musi nabrać ciała po długiej głodówce - odpowiedział Forde.

Jak na komendę kotka otworzyła wielkie, bursztynowe oczy, przeciągnęła się i wstała. Kiedy Forde wyjmował ją z koszyka, nie walczyła, lecz cicho miauknęła. Melanie szybko podgrzała mleko i pokroiła kurczaka. Tym razem Forde ustawił dla niej miseczki na podłodze. Opróżniła obydwie, wskoczyła z powrotem do kosza, zmięła koc tak, żeby jej było wygodnie i zwróciła na nich wzrok. Melanie uklękła i pogładziła cętkowane futerko, pod którym czuła wszystkie kości.

- Jest piękna - wymamrotała z zachwytem. - I taka dzielna. Rozpaczliwie szukała kryjówki przed porodem. Cud, że zniosła głód i zimno, bez kryjówki, bez jedzenia.

Gdy usłyszała mruczenie, łzy napłynęły jej do oczu. Nie rozumiała, jak można tak

okrutnie wyrzucić na mróz bez szansy na przeżycie takie miłe, przyjazne stworzenie.

- Ale teraz znalazła ciebie. Ufa, że o nią zadbasz. - zauważył Forde.

- Sądzisz, że powinnam ją zatrzymać? - spytała mocno poruszona Melanie przez ściśnięte gardło.

- Tak - odrzekł bez wahania. - Potrzebuje kogoś, kto ją pokocha bezwarunkową miłością.

Melanie ledwie powstrzymała łzy.

- Wygląda tak mizernie. Nie wiem, czy przeżyje poród. A co z kociętami? Nie wiadomo, w jakim stanie przyjdą na świat po tym, jak głodowała w ciąży.

- Myślę, że jest silniejsza, niż można by sądzić po wyglądzie. Nie spisuj jej na straty.

- Bynajmniej nie zamierzam - zapewniła z całą mocą.

- Wspaniale - pochwalił z uśmiechem. - W takim razie ma szansę przeżycia.

Dzwonek do drzwi przerwał dalszą rozmowę. Po chwili stanęła w nich pani doktor, potężna, rumiana, o dłoniach wielkich jak łopaty, ale zaskakująco delikatna wobec pacjentów. Kotka potulnie poddała się badaniu. Gdy lekarka skończyła, orzekła ze smutkiem:

- Ma nie więcej niż rok. W tym stanie trudno powiedzieć, czy da radę urodzić, a jeżeli ona i kocięta przeżyją, nie wiadomo, czy wytworzy dość mleka, żeby je wykarmić.

- Jak można jej pomóc? - zapytał Forde. - Chcemy dać jej szansę.

- Przede wszystkim musi dużo jeść, odpoczywać i stale przebywać w ciepłe. Czy macie kuwetę, żeby nie musiała wychodzić na dwór?

- Niestety nie, ale mogę kupić.

- Nie o tej porze. Proszę jechać ze mną do lecznicy. Dam panu jedną z naszych i specjalną karmę dla ciężarnych kotek. Teraz zrobię jej zastrzyk z witamin. Kiedy będzie silniejsza, trzeba będzie ją zaszczepić przeciwko kociej grypie i innym chorobom. Na razie nie chcę jej osłabiać, ale póki trzymacie ją w domu, nie grozi jej zarażenie od innych zwierząt. Trudno określić, kiedy zacznie rodzić, ale jeśli wystąpią jakieś komplikacje, proszę mnie wezwać. Pewnie nastąpi to, jak tylko zasiądę do świątecznego obiadu - dodała z uśmiechem. - Proszę ją karmić często, w niewielkich porcjach. Ale ostrzegam, istnieje niewielka szansa, że urodzi żywe kocięta. Dam państwu krople witaminowe. Proszę jej dodawać do jedzenia, ale obawiam się, że na tym etapie już nie pomogą.

- Mimo wszystko spróbujemy - odrzekła Melanie.

- Proszę do niej przemawiać i głaskać ją. Nie wyczyta pani tego w żadnym podręczniku weterynarii, ale uważam, że okazywanie czułości czyni cuda w przypadku zwierząt, które były źle traktowane. Rozumieją więcej, niż nam się wydaje.

Przed wyjazdem Forde przeniósł kosz do salonu i postawił na grubym dywanie przed kominkiem. Melanie nazwała kotkę Tabithą, dała jej jeść i włączyła telewizor, ale nie potrafiła skupić uwagi na programie. Przez cały czas nie odrywała wzroku od śpiącego zwierzątka. Miała nadzieję, że nie zacznie rodzić przed powrotem Forde'a. Wyczekiwała go z niecierpliwością. Forde w każdej sytuacji wiedział co robić. Gdy zawołał ją od progu, z ulgą wybiegła mu na spotkanie i zasypała pytaniami:

- Dostałeś wszystko? Czy dać jej teraz tę specjalną karmę? Gdzie postawić kuwetę? Jak myślisz, czy da nam znać, kiedy zechce z niej skorzystać? - Gdy cierpliwie odpowiedział na wszystkie pytania, pod wpływem impulsu dorzuciła jeszcze jedno: - Zostaniesz z nami na noc, w razie gdyby coś się zaczęło dziać?

- Nie musiałaś o to prosić. Nie zamierzałem zostawiać cię samej w święta. Ponieważ nasza pacjentka śpi spokojnie, proponuję, żebyśmy teraz my coś zjedli. Najlepiej coś prostego w przygotowaniu: na przykład jajka na szynce. Daj mi tylko jakiś koc i poduszkę, żebym mógł przenocować na sofie.

- Nie musisz zostawać w salonie. Ja będę przy niej czuwać.

- Nie ma potrzeby. Poza tym ty też potrzebujesz snu. - Popatrzył znacząco na wypukły brzuszek pod białym swetrem z angory. - Dam sobie radę. A teraz sprawdźmy, czy polubi tę specjalną karmę. Nawiasem mówiąc, kosztowała majątek, niemal tyle co kawior. Zaczynam rozważać możliwość porzucenia handlu nieruchomościami i otwarcia sklepu zoologicznego - zażartował na koniec.

Zawartość puszki obrzydliwie cuchnęła rybą, lecz Tabitha pochłonęła wszystko z apetytem. Melanie uśmiechnęła się do Forde'a. Cieszyła ją jego obecność, nie tylko dlatego, że zapewniał jej poczucie bezpieczeństwa.

Melanie wcześniej uprzątnęła ze stołu w jadalni papiery i postawiła bukiet z ostrokrzewu z czerwonymi jagodami. Ubrała też choinkę i ułożyła pod nią kartki, które dostała. Mimo że przed jego przyjazdem z niechęcią przystąpiła do świątecznych przygotowań, teraz była zadowolona, że zadała sobie trochę trudu. Dzięki temu zjedli kolację w prawdziwie świątecznej atmosferze. Na deser pochłonęła aż trzy babeczki z czekoladą.

- Odkąd mdłości ustąpiły, ciągle bym tylko jadła - wyjaśniła ze śmiechem. - Chyba okropnie utyję, zanim urodzę.

- Jedz, ile chcesz. Nigdy nie przestaniesz mi się podobać, Nell. - Forde pochylił głowę, zlizął odrobinę kremu z kącika jej ust, po czym wycisnął na nich czuły, namiętny pocałunek. Gdy go pogłębił, poczuła, że budzi ją na nowo do życia. Nim zdążyła zareagować, posadził ją sobie na kolanach. - Pragnę cię, Nell, teraz, w pracy, w każdej minucie, przy biurku, w domu, przy jedzeniu i w kąpieli. Chyba popadłem w słodkie uzależnienie - wyznał.

- Chcesz je zwalczyć?

- Próbowałem, kiedy mnie porzuciłaś. Przeszedłem przez prawdziwe piekło. Liczyłem na to, że kiedy wyrzucę cię z serca, łatwiej zniosę rozstanie, ale to niemożliwe.

Tym razem to Melanie go pocałowała. Nie zaprotestowała, kiedy podciągnął jej sweter i chłonał wzrokiem obfitsze niż dotąd piersi w koronkowym biustonoszu. Na widok lekko wypukłego brzuszka, w którym rósł ich synek lub córeczka, zaparło mu dech ze wzruszenia.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał przez łyzy.

Rozebrali się nawzajem powoli wśród pieszczot i pocałunków. Potem usiadła na nim i zabrała go w krainę rozkoszy. Dopiero po paru minutach, gdy przytuleni odpoczywali po miłosnej gorączce, Forde odzyskał mowę.

- Powiedz, że to nie sen, że nie obudzę się za chwilę sam - poprosił.

- Nie. To rzeczywistość.

Melanie zaraz zasnęła. Nic nie zakłócało nocnej ciszy prócz trzasku ognia w kominku. Kotka też mocno spała. Forde popatrzył na nią z wdzięcznością.

Wiele ci zawdzięczam - pomyślał. - Dzięki tobie zaszedłem tak daleko, że nie muszę stąd wychodzić.

Płomienie rzucały na ścianę tańczące cienie. Światelka na choince tworzyły ciepłą, domową atmosferę. Na dworze wiatr wył i skowyczał. Zacinający deszcz ze śniegiem bębnił o szyby, potęgując wrażenie komfortu w przytulnym wnętrzu chaty. Tuląc Melanie, Forde zamknął oczy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ciche, rytmiczne wibracje obudziły Melanie ze spokojnego snu. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że leży z głową na piersi Forde'a, wtulona w niego jak małe zwierzątko spragnione pociechy. Pojęła, że to bicie jego serca rozbrzmiewa w jej głowie. Przez chwilę nie myślała o niczym. Chłoneła jego ciepło, zapach i bliskość. Dziecko w jej łonie poruszyło się mocniej niż zwykle, jakby wyczuwało obecność ojca.

Uśmiechnęła się rozbawiona swym nieprawdopodobnym wyobrażeniem. Potem ostrożnie uniosła głowę, żeby popatrzeć na Tabithę. Nadal mocno spała. Pani doktor twierdziła, że najbardziej potrzebuje snu i dobrego odżywiania. Gdyby jeszcze przez kilka dni nabierała sił, miałyby szansę urodzić zdrowe kocięta i przeżyć. Melanie zmówiła cichą modlitwę:

Boże, proszę, pozwól na szczęśliwe rozwiązanie. Potrzebuję szczęśliwego zakończenia, chociaż raz w życiu. To tylko mała kotka. Nie zabieraj jej u progu życia. I pozwól kociakom przeżyć, żeby latem mogły baraszkować, czując, jak słońce rozgrzewa ich futerka. Proszę.

Forde twierdził, że Tabitha wie, że może im zaufać, że potrzebuje kogoś, kto pokocha ją bezwarunkowo. Melanie zrozumiała, dlaczego jego słowa tak głęboko ją poruszyły. Forde obdarzył ją właśnie taką miłością. Od dnia poznania przedkładał jej potrzeby nad własne, w sypialni i poza nią.

Nabrała w płuca powietrza. Jej umysł pracował sprawniej niż kiedykolwiek od miesięcy. Śmierć Matthew zraniła jej serce, odebrała zdolność logicznego myślenia. Dręczona poczuciem winy, głęboko uwierzyła, że przynosi bliskim nieszczęście. W rezultacie doszła do wniosku, że Forde'owi będzie lepiej bez niej. Nie dopuszczała możliwości, że się myli. Skupiona całkowicie na sobie, pogrążona w smutku, nie brała pod uwagę, że on też cierpi. Podczas terapii u Miriam wiele się dowiedziała o sobie. Niektóre rzeczy z trudem przyjęła do wiadomości.

Lecz Forde postrzegał ją inaczej niż ona. Kochał ją bezwarunkowo, tak jak chciał, żeby pokochała Tabithę. Gdy go porzuciła, zapowiedział, że nie pozwoli jej odejść. Choćby wzięła z nim rozwód i uciekła na koniec świata, nie da za wygraną. Zrobi wszystko, żeby ją nakłonić do powrotu. Wtedy przeraziło ją to, co usłyszała. Lecz teraz... była mu bezgranicznie wdzięczna.

Popatrzyła na śpiącego męża. Następnie położyła rękę na brzuchu, gdzie rosło ich dziecko. Nie mogłaby opuścić dwóch ukochanych osób. Jak mogło jej przyjść coś takiego do głowy? Lecz w głębi duszy zawsze przeczuwała, że nie starczyłoby jej siły, by oddać maleństwo. Dlatego wpadła w popłoch na wieść, że jest w ciąży, ponieważ jeszcze wtedy wierzyła, że ściąga nieszczęście na tych, których kocha.

A teraz? Czy na pewno zwalczyła dawne lęki? Zadała sobie to pytanie, ponieważ gdyby wróciła do Forde'a, powinna mu w pełni zaufać, oddać całą siebie, ciało, umysł i duszę, również tę swoją część, do której dotąd wzbraniała mu dostępu. Prosiła o szczęśliwe zakończenie dla Tabithy, ale musiała również uwierzyć, że i ona może żyć szczęśliwie. Czy zdoła tego dokonać?

Usłyszała skrobanie i uniosła głowę. Kotka wstała i kręciła się w kółko w koszyku. Melanie widziała strach w jej oczach. Potem jęknęła cicho, wyskoczyła i znikła za sofą.

Melanie usiadła na łóżku tak gwałtownie, że obudziła Forde'a.

- Co się stało, Nell? - wymamrotał sennie.

- Chyba Tabitha zacznie rodzić, o wiele za wcześnie. Nie zdążyła się odżywić i nabrać sił. Co zrobimy?

Forde spuścił nogi na dywan i przeczesał palcami włosy.

- Gdzie jest?

- Za sofą. Pani doktor ostrzegła, że może się schować.

Forde wstał, przeszedł nago przez pokój i zajrzał za sofą. Kotka zachowywała się dokładnie tak, jak przewidziała pani weterynarz. Zgarnął z podłogi zrzucone ubrania.

- W tej chwili możemy ją tylko obserwować. Reszta zależy od niej. Przeniosę koszyk w poblizsze miejsca, które wybrała. Ubierz się i zrób nam coś gorącego do picia. To przypuszczalnie trochę potrwa.

- Za wcześnie zaczęła rodzić - powtórzyła Melanie, wyraźnie przerażona.

- Nie panikuj, bo ją wystraszysz. Zwierzęta wyczuwają nastroje opiekunów. Przynies jej trochę ciepłego mleka i coś do jedzenia. Ale najpierw załóż coś na siebie.

W kuchni Melanie zobaczyła przez okno, że kiedy spali, śnieg pokrył ziemię kilkunastocentymetrową warstwą. Grube, puszyste płatki nadal padały z ciężkich chmur. Jeżeli burza śnieżna jeszcze potrwa, wątpiła, czy pani doktor zdoła do nich dotrzeć.

Stała przez chwilę z szeroko otwartymi oczami i przygryzioną wargą, zanim zebrała się, by zrobić, co trzeba. Tłumaczyła sobie, że Tabitha da radę, a kocięta

przyjdą na świat żywe i zdrowe. Nie dopuszczała innej możliwości.

Tabitha wypła mleko w swojej kryjówce, ale nie tknęła jedzenia. Gdy pojękiwania przybrały na sile, Melanie nakazała sobie spokój. Forde wyszedł po drewno i węgiel. Gdy wrócił ze strapioną miną z powodu warunków pogodowych, odpowiedziała na jego spojrzenie jednym słowem:

- Wiem.

Forde ułożył się na podłodze i obserwował przebieg wydarzeń pod sofą. Trzy godziny później przyszło na świat pierwsze młode. Matka zignorowała podstawiony koszyk, ale zadbała o nowo narodzone maleństwo. Ostrożnie przegryzła błonę płodową i wylizowała je całe szorstkim języczkiem. Gdy Forde zobaczył, że zaczęło się ruszać, odczuł ulgę, bardziej ze względu na Melanie niż na zwierzątko.

Drugi kociak urodził się dosyć szybko. Patrzyli z zapartym tchem, jak Tabitha pobudza go do życia w ten sam sposób co pierwszego. Melanie wyszeptała:

- Zobacz, Forde. Będzie wspaniałą matką. A maluchy są żywe i zdrowe.

Forde chciał ją ostrzec, że nie wiadomo, ile mają rodzeństwa i w jakiej kondycji i czy Tabitha przeżyje urodzenie następnych, ale gdy napotkał spojrzenie głębokich, brązowych oczu, coś go powstrzymało. Ujął tylko jej dłoń.

Oczekiwanie trwało w ich odczuciu w nieskończoność. Tkwili prawie nieruchomo na dywanie w ogromnym napięciu. W końcu Tabitha wydała na świat trzecie kociątko. Gdy je oczyściła, wzięła delikatnie za kark, wskoczyła do kosza, zostawiła je tam i wróciła po dwoje pierwszych. Zjadła trochę karmy i wypła mleko, które Forde wsunął jej pod sofę, skorzystała z kuwety i dołączyła do młodych.

- Myślisz, że to już wszystkie? - spytała Melanie z nadzieją, zmęczona i obolała, ponieważ w niewygodnej pozycji rozbolał ją kark.

- Wygląda na to, że tak - odparł tak spokojnie, jak potrafił, żeby przedwcześnie nie okazać radości.

Tabitha mimo niedożywienia dobrze zniosła poród, a zdrowe maluchy pchały się do sutków. Forde dziękował matce naturze, że nie obarczyła wygłodzonej kotki liczniejszym potomstwem. Przy tak małym miocie istniała szansa, że wszystkie przeżyją. Nie widzieli ich zbyt dokładnie przez szczelinę między sofą i podłogą. Jeszcze mokre po zabiegach pielęgnacyjnych, z przyglądną sierścią w ogóle nie przypominały kotów.

- Co teraz zrobimy? - spytała Melanie. - Nie chciałabym zostawiać ich samych.

- Tabitha zasłużyła na odpoczynek. Idź do sypialni. Ja ich popilnuję. - Po tych słowach wstał, wyciągnął ręce do Melanie i podniósł ją do pozycji stojącej.

Melanie popatrzyła na męża. Wiedziała, że inicjatywa należy do niej.

- Najlepiej, jak zaniesiesz koszyk na górę i postawisz koło grzejnika w sypialni, żebyśmy je widzieli, w razie, gdyby nas potrzebowały - zaproponowała.

Forde posłał jej pytające spojrzenie.

- Nie chcę dłużej spać sama - odpowiedziała szeptem na nieme pytanie. - Myliłam się w wielu sprawach. Wiedziałam o tym podświadomie, ale dopiero Miriam wyciągnęła na światło dzienne wszystkie moje lęki i wątpliwości. Chciałabym, żebyśmy zostali razem, nie tylko w święta, ale na zawsze i...

Nie zdołała dokończyć, ponieważ Forde uniósł ją, zamknął w uścisku i wycisnął na jej ustach zachłanny pocałunek. Przyłgnęła do niego ciasno, tak że ledwie mógł oddychać, i oddała go z równą pasją. Potem postawił ją na ziemi, podprowadził do sofy i posadził sobie na kolanach.

- Jesteś pewna, że zwalczyłaś dawne lęki? - zapytał.

Melanie pogładziła go po policzku. Zasługiwał na szczerość.

- Bardzo tego pragnę. Obecnie znam siebie o wiele lepiej, ale przypuszczam, że czeka mnie jeszcze sporo pracy nad sobą - wyznała szczerze. - Umierałam ze strachu o Tabithę.

- Tak samo jak ja. To zupełnie naturalne - uspokajał Forde, po czym namiętnie pocałował żonę w usta. - Miłość zawsze niesie ze sobą lęk o bliskich. To gorsza strona medalu, ale warto przezwyciężać trudności, żeby jak najczęściej oglądać tę ładniejszą. Miałaś bardzo trudny start życiowy, dlatego wypracowałaś sobie mechanizmy obronne. Trzymałaś ludzi na dystans, żeby nikt cię nie skrzywdził i żebyś ty nikogo nie zraniła. Potrafię to zrozumieć. Lecz kiedy mnie poznałaś, wszystko się zmieniło. Przypuszczam, że gdyby Matthew żył, też w pewnym momencie musiałabyś stanąć twarzą w twarz z demonami przeszłości. Gdybyś nie przeżyła tragedii, pewnie doszłabyś ze sobą do ładu stopniowo, w bardziej naturalny sposób.

- Ale poroniłam. Matthew umarł - westchnęła z żalem.

Nadal przeżywała utratę synka. Nie przypuszczała, że kiedykolwiek przestanie. Lecz obecnie lepiej znosiła ból, ponieważ uciszyła wyrzuty sumienia, które niszczyły jej psychikę. Mogła już wspominać ślicznego, małego chłopczyka bez wewnętrznego przymusu ciągłego karania się za jego śmierć.

- To prawda - potwierdził Forde, równie głęboko poruszony jak ona. - I pewnie nigdy do końca nie odzyskamy spokoju. W takich wypadkach człowiek zawsze z perspektywy czasu żałuje najzwyklejszych decyzji. Nie tylko ty obwiniałaś siebie. Ja nie mogłem sobie darować, że nie zostałem z tobą. Wiedziałem, że źle się czujesz. Cóż znaczy praca wobec dobra żony i dziecka? Janet też dręczyły wyrzuty

sumienia, że nie zaczekała przy tobie, aż zjesz, i sama nie zniosła tacy na dół. Ale nikt z nas nie mógł przewidzieć, co nastąpi.

Melanie skinęła głową. Wielokrotnie myślała, że gdyby mogła cofnąć wskazówki zegara do tamtego ranka, wiedziałaby, jak postąpić. Wciąż na nowo odtwarzała w myślach każdą minutę feralnego poranka, aż omal nie oszałała z bólu. Musiała wreszcie z tym skończyć, nabrać sił dla drugiego dziecka i dla Forde'a, ale również dla Matthew. Zasługiwał na to, by wspominała go z miłością i czułością, niezatrutą rozgoryczeniem.

- Był taki śliczny - wyszeptała przez łzy.

- I taki maleńki - zawtórował Forde schrypniętym ze wzruszenia głosem. - Prawie nic nie ważył, gdy wziąłem go na ręce.

Melanie wsparła głowę o jego pierś i zapłakali razem. Lecz po raz pierwszy z ich oczu popłynęły oczyszczające łzy. Długo siedzieli przytuleni, aż Melanie przemówiła łagodnie:

- Kocham cię. Zawsze cię kochałam i nigdy nie przestanę. Chcę, żebyś o tym wiedział. Stanowisz część mnie, tę lepszą.

Forde pocałował ją namiętnie.

- Nie przesadzaj. Uważam cię za doskonałą osobę i idealną partnerkę. Nie zapominaj o tym, Nell. Pewnie nieraz cię zdenerwuję, ale nigdy nie skrzywdzę. Będziemy mieli dzieci, wnuki i, jeśli Bóg pozwoli, zestarzejemy się razem. Jak to brzmi?

- Bardzo obiecująco. - Dalszą wymianę zdań przerwało głośne burczenie w jej brzuchu. - Wybacz, ale nie mogę nic na to poradzić. Kilka godzin nic nie jadłam i okropnie zgłodniałam - wyjaśniła, gdy Forde zachichotał.

- Idź przygotować się do snu, a ja przyniosę na górę coś na kolację - zaproponował. - A jutro zjemy śniadanie w łóżku albo nawet i lunch.

- Zapomniałeś o drugim śniadaniu.

- Racja. - Uśmiechnął się do niej, wciąż oszołomiony niespodziewanym przebiegiem wypadków.

Liczył najwyżej na to, że zjedzą razem kolację, zanim wróci sam do domu. Oczywiście miał cichą nadzieję, że terapia u Miriam zmieniła nastawienie Melanie, że zrozumie, że dziecko, którego oczekuje, powinno dorastać przy obydwójgu kochających i zakochanych w sobie nawzajem rodzicach. Nie wiedział jednak, ile czasu upłynie, zanim zwalczy swoje demony. Ale nadchodziły święta, czas cudów...

Zjedli obfitą kolację, którą Forde przyniósł na tacy. Wcześniej jednak umieścił kosz z kocią rodziną przy grzejniku w sypialni. Z apetytem pałaszowali kromki

chrupiącego chleba, aromatyczną szynkę, kanapki, ser i płaty wieprzowego pasztetu, a na koniec wielkie kawałki świątecznego ciasta. Za oknem nadal padały grube płaty śniegu. Kotka spała spokojnie w koszyku wraz z maluchami wtulonymi w jej ciepłe futro. Przytulona do męża Melanie pomyślała, że nigdy nie spożyła wspanialszego posiłku.

Po nasyceniu głodu znów się kochali, lecz już znacznie wolniej, bez takiego pośpiechu jak za pierwszym razem. Usnęła w jego ramionach, z głową przy jego sercu i marzyła, żeby ta noc trwała wiecznie. W ciągu kilku godzin jej życie uległo radykalnej przemianie. Czuła bliższą więź z Forde'em niż kiedykolwiek dotąd. Przypuszczała, że ciężka próba, przez którą przeszli, wzmocniła ich. Nareszcie zostali równymi partnerami, ponieważ po raz pierwszy pozwolili sobie na całkowitą szczerość. Nie kryli przed sobą nawzajem żadnych myśli i uczuć, bo przełamała wszelkie zahamowania i porzuciła strategię obronną.

Otworzyła oczy po raz ostatni, żeby spojrzeć na Tabithę. Uśmiechnęła się na widok żarłocznie ssących maluchów. Teraz, kiedy futerka im wyschły, wreszcie przypominały małe kotki. Jeden wyglądał na jaśniejszego niż pozostałe dwa, ale nie potrafiła rozpoznać koloru w przyćmionym świetle. Grunt, że robiły wrażenie zdrowych i zadowolonych z życia, choć oczywiście w pierwszym dniu trudno było wyrokować.

Melanie powiedziała sobie, że muszą przeżyć. Tabitha przeszła wiele złego. Zasłużyła na radość szczęśliwego macierzyństwa.

Zdecydowała, że zatrzyma całą czwórkę. Ich dom w Kingston nad Tamizą otaczał wielki ogród. Wystarczy miejsca dla wszystkich. Już sobie wyobrażała, jak będą baraszkować po podwórku, kryć się w zaroślach, wspinać na drzewa, a latem wygrzewać w słońcu lub odpoczywać w cieniu. Zanim zasnęła, przysięgła sobie, że póki żyje, Tabitha nigdy więcej nie zazna głodu ani opuszczenia.

W Wigilię rano Melanie obudził głęboki, namiętny pocałunek. Gdy uniosła ciężkie powieki, ujrzała pokój wypełniony światłem dziennym. Forde pochylał się nad nią, odziany tylko w jej kuchenny fartuch.

- Śniadanie, madam - zaanonsował, wskazując tacę pełną smakołyków ze szklanką soku pomarańczowego. - Czy miałabyś ochotę na coś jeszcze?

Melanie nie przypuszczała, że mężczyzna w zwykłym foliowym fartuchu może wyglądać tak oszałamiająco. Przypomniawszy sobie wydarzenia minionego wieczora, wsparła głowę na łokciu i spytała:

- Co z Tabithą?

- Najedzona, zadowolona, siedzi w koszyku w kuchni wraz z młodymi. Przeżyłem

chwile strachu, gdy po przebudzeniu ujrzałem pusty kosz. Zaraz jednak znalazłem ją w szafie. Leżała wraz kociakami na twoim swetrze, ale gdy przeniosłem całą czwórkę z powrotem do koszyka, chyba przyjęła do wiadomości, że musi w nim zostać.

Melanie z przyjemnością patrzyła na ciemną linię włosów, spływającą z muskularnego torsu do pępka. Wyciągnęła ramiona i przyciągnęła go do siebie.

- W takim razie chcę czegoś jeszcze - wyznała i pocałowała go namiętnie. - Bardzo cię kocham.

- Żadne słowa nie wyrażą moich uczuć do ciebie. - Ujął jej twarz w dłonie i zajrzał głęboko w oczy. - Już nigdy nie pozwolę ci odejść. Wiesz, że nie zmienię decyzji, prawda? Cokolwiek przyniesie przyszłość, przejdziemy razem przez życie, przez góry i doliny, wzloty i upadki, lepsze i gorsze chwile. A po świętach zabiorę cię do domu.

- Razem z kotami. Teraz należą do nas. Zawsze chciałam mieć jakieś zwierzątko. Nie przewidziałam, że dostanę aż cztery naraz - dodała, pocałunkiem przerywając wypowiedź po każdym słowie.

- Zatrzymamy je wszystkie?

- Oczywiście. Tabitha na to zasługuje.

- A ja na co zasłużyłem? - zapytał, tuląc ją do siebie, tak że czuła, jak bardzo jej pragnie.

- Na wszystko - wyszeptała przez ściśnięte gardło.

Całował ją, a potem kochał do utraty tchu. Oddawała każdą pieśczętę, bez zahamowań, aż wykrzyczeli w ekstazie swe szczęście. Nie rozumiała, jak mogła bez niego żyć. Właściwie tylko egzystowała. Dopiero teraz żyła naprawdę. Kochała go nie tylko za to, że dawał jej rozkosz. Uwielbiała go za czułość, troskę, cierpliwość i miłość, którą okazywał na każdym kroku od momentu poznania. Nigdy jej nie obwinał za śmierć Matthew. Nie okazywał bólu, żeby nie przysparzać jej zmartwień. Przedkładał jej uczucia nad swoje, pocieszał i dodawał otuchy.

Odoczywali, przytuleni do siebie, błogo spełnieni. Gdy trochę ochłonęli, Forde powiódł palcem po jej wargach i pocałował ją w czubek nosa.

- Śniadanie wystygło - przypomniał.

- Nawet zimne będzie dobrze smakować.

Przy nim smakowałoby jej wszystko. Gdy poczuła ruchy maleństwa, ujęła jego dłoń i przyłożyła do brzucha.

- Czujesz?

- Chyba tak.

- To nasze dziecko.

Gdy wypowiedziała te słowa, uświadomiła sobie, że nie czuje już lęku.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przed lunchem znowu zaczęło padać, ale ponieważ Forde odśnieżył ścieżkę do wiaty na opał, siedzieli w cieple. Większość czasu spędzali wtuleni w siebie przed kominkiem, oglądając telewizję. Zjadali zapasy, które zgromadził, i obserwowali Tabithę i jej dzieci. Kotka jadła jak smok, jakby nadrabiała długie zaległości. Maluchy wyglądały na stosunkowo silne, zważywszy, że ich matka głodowała w ciąży.

Po południu przestało padać. Niebo przybrało perłową barwę ze srebrnymi smużkami chmur. Nagle zaskoczył ich dzwonek do drzwi. Gdy je otworzyli, ujrzeni w progu panią doktor weterynarii w zielonych gumowcach. W pikowanej kurtce wyglądała jeszcze potężniej niż zwykle.

- Wracam z pobliskiej farmy, więc pomyślałam, że wstąpię na chwilę - zagadnęła wesoło. - Co z moją pacjentką?

Gdy badała Tabithę i jej przychówek, Melanie zaparzyła jej kawy. Po badaniu orzekła, że cała czwórka ma się dobrze.

- Ten rudy to samczyk, a dwie czarno-białe to samiczki - oznajmiła. - Ponieważ mama doskonale sobie radzi z wypełnianiem obowiązków macierzyńskich, zostawimy je na razie w spokoju. Kocięta mają pełne brzuszki i nie wyglądają na niedożywione czy wystraszone. - Szybko wypła kawę i ruszyła ku wyjściu. Przystanęła jeszcze w otwartych drzwiach, żeby dodać: - Z przyjemnością stwierdzam, że wszystko dobre, co się dobrze kończy. Wesołych świąt.

Melanie z Forde'em obudzili się w Boże Narodzenie nieprzyzwoicie późno. Poszli do łóżka dość wcześnie, ale nie po to, żeby spać. Po długiej grze wstępnej z pasją kochali się niemal do rana. Zasnęli tuż przed świtem, ciasno spleceni.

Ranek wstał pogodny i słoneczny. Krajobraz za oknem wyglądał na tle czystego, błękitnego nieba jak bajkowa kraina. W oddali słyszeli bicie kościelnych dzwonów, jakby budziły na nowo do życia świat, odziany w biały płaszcz.

Forde wstał i zszedł na dół, by zajrzeć do Tabithy i zaparzyć kawę. Przyniósł ją na górę po wstawieniu indyka do piekarnika, więc Melanie pozwoliła sobie na słodkie lenistwo. Z błógiego odrętwienia wyrwał ją dopiero widok maleńkiego, pięknie zapakowanego pakieciku leżącego na tacy obok kawy i grzanek. Szybko usiadła na łóżku, zaskoczona i zażenowana.

- Nie powinienes mi kupować prezentu - wymamrotała ze wstydem. - Ja nic dla

ciebie nie przygotowałam.

- Nie zapominaj, że miałem nad tobą przewagę - roześmiał się serdecznie z jej typowo kobiecej reakcji. - Tylko ja wiedziałem, że tu przyjadę. Zamierzałem to gdzieś zostawić, żebyś znalazła dopiero po moim wyjeździe. Nie przewidziałem, że poprosisz mnie o pomoc. Nawiasem mówiąc, sprawiłaś mi miłą niespodziankę.

- Co to jest?

- Sama zobacz. - Wrócił do niej do łóżka, wręczył upominek i czule pocałował. -
Wesołych świąt, najmilsza.

Melanie rozwiązała wstążkę, rozwinęła papier i uniosła wieczko pudełka. Na widok przepięknej broszki zaparło jej dech z zachwytu. Dwie papużki nierozłączki, połączone dziobkami w pocałunku wykonano ze szlachetnych kamieni. Rozpostarte skrzydełka tworzyły okrąg. Melanie nigdy w życiu nie widziała nic piękniejszego.

- Gdzie dostałeś takie cudenko? - spytała z błyszczącymi z zachwytu oczami.

- Zamówiłem specjalnie dla ciebie. Wyraża to, co do ciebie czuję.

Kamienie migotały różnymi kolorami w promieniach słońca wpadających przez okno. Ptaszki w ich świetle wyglądały jak żywe. Gdy dziecko poruszyło się w brzuchu Melanie, jej radość sięgnęła zenitu. Uwierzyła w pomyślną odmianę losu. Pomyślała z wdzięcznością, że przetrwali sztorm i bezpiecznie dotarli na drugi brzeg.

Przeżyli wspaniałe święta. Słuchali kolęd z płyt, podczas gdy Forde przygotowywał obiad. Nie dał jej kiwnąć palcem. Gdy upiekł indyka, nakrył do stołu i rozłożył danie na talerze. Na deser podał pudding śliwkowy. Gdy polał go brandy i podpalił, Melanie aż pisnęła z zaskoczenia.

Tabitha z apetytem spałaszowała swoją porcję indyka. Gdy Forde nalał jej do miseczki śmietanki, najwyraźniej nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu. Zaakceptowała swoją sypialnię w koszu na bieliznę. Melanie miała nadzieję, że nie podejmowała kolejnych prób przeprowadzki, ponieważ uwierzyła, że nic jej u niej w domu nie zagraża.

Po lunchu Tabitha z kociętami zasnęły w koszyku przed kominkiem w salonie. Gdy zachodzące słońce zabarwiło niebo złotymi, czerwonymi i fioletowymi smugami, Melanie z Forde'em wyszli na dwór, żeby ulepić bałwana na podwórku na tyłach. Mroźne, rześkie powietrze wypełniała pieśń kosa, który gdzieś w pobliżu wyśpiewywał piękną, czystą melodię.

Żal ścisnął serce Melanie, że nie towarzyszy im Matthew. Prawdopodobnie zaczęłyby już raczkować. Na pewno zachwyciłby go pierwszy śnieg.

- Widzę, że o nim myślisz - zauważył Forde.

Melanie nie zdawała sobie sprawy, że ją obserwował. Lecz gdy objął ją i przytulił, przyznała ze smutkiem:

- Chętnie powiedziałabym mu, jak bardzo go kochamy i że zawsze pozostanie w naszych sercach i pamięci jako pierworodny syn niezależnie od tego, ile dzieci jeszcze urodzę.

- Pewnego dnia mu to powiesz, przytulisz i ucałujesz, kochana - zapewnił Forde.

Melanie odsunęła go nieco i spojrzała w poważne, pociemniałe oczy.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Tak, ale póki żyjemy na ziemi, mamy inne zadania do spełnienia. Niedługo stworzymy pełną rodzinę. Musimy otoczyć miłością i opieką te dzieci, które przyjdą na świat. Choć żal z powodu śmierci Matthew nigdy nie osłabnie, nauczysz się z nim żyć bez poczucia winy, żeby móc w pełni przeżywać codzienne radości.

- Skąd wiesz, co czasami czuję? - spytała z bezgranicznym zdumieniem.

- Na początku przeżywałem to samo, pewnie jak wszyscy rodzice, którzy stracili dzieci. To normalna reakcja w obliczu takiej tragedii.

Melanie wtuliła się w niego w poszukiwaniu wsparcia.

- Wierzysz, że tym razem wszystko pójdzie dobrze? - spytała niemal szeptem. - Nie zniosłabym...

- Nawet o tym nie myśl. Urodzisz wspaniałego synka lub córeczkę. Popatrz tylko na Tabithę i nie trać wiary.

- Ktoś mógłby nas posądzić o naiwność, słysząc, że traktujemy los bezdomnej kotki jak wróżbę - zauważyła z nieśmiałym uśmiechem.

- Nie obchodzi mnie, co myślą inni. Boże Narodzenie to czas cudów i spełnionych życzeń. Kto by pomyślał kilka dni temu, że będziemy spędzać je razem, Nell? Nic na to nie wskazywało. Lecz jesteśmy razem, silniejsi niż kiedykolwiek. A cud już nam się przydarzył - przypomniał, dotykając jej brzucha. - Jedna jedyna wspólna noc powołała na świat nowe życie. Nawet gdybyś nie zaszła w ciążę, kiedyś bym cię odzyskał. Nie dopuszczałem innej możliwości, ale to dziecko podziało jak katalizator i przyspieszyło bieg wypadków.

Przemawiał z taką determinacją i wiarą w to, co mówi, że Melanie nie powstrzymała uśmiechu.

- Naprawdę uważasz, że to cud? - spytała.

- Bez cienia wątpliwości - odrzekł z pełnym przekonaniem, wznosząc oczy ku zachodzącemu słońcu. - Spójrz tylko na niebo. Wygląda jak współczesne dzieło sztuki, namalowane specjalnie dla nas.

- Jesteś szalony, wiesz o tym? - zachichotała Melanie.

- Tak. Oszalałem na twoim punkcie. - Obrócił ją twarzą do bałwana, który wyglądał jak transwestyta w jej powiewnej, różowej apaszcze, naszywanej cekinami i letnim słomkowym kapeluszu, ozdobionym wstążeczkami i bukietem sztucznych stokrotek. - Czy jest skończony? - zapytał.

- Właściwie tak.

- W takim razie chodźmy do domu się ogrzać.

- Filiżanką gorącej czekolady przy kominku?

- Niekoniecznie. Prawdę mówiąc, miałem na myśli jeszcze miłszy sposób rozgrzewki - dodał, mierząc ją łakomym spojrzeniem. Ujął jej zziębniętą twarz w dłonie i z poważną miną zajrzał głęboko w oczy. - Pamiętaj, że cię kocham i ty kochasz mnie. Nic innego się nie liczy.

Melanie skinęła głową. Bardzo chciała mu uwierzyć. Ponad wszystko potrzebowała wiary i ufności. Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Uwielbiam święta - wyznała.

Forde ucałował ją w czoło, zsuwając czapkę z pomponem na tył głowy.

- To najlepszy okres w roku. Najwspanialszy ze wszystkich - potwierdził.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Melanie wspominała magiczne święta Bożego Narodzenia, gdy Forde w maju wioził ją do szpitala.

Od tygodni panowała ciepła, słoneczna pogoda, typowa raczej dla krajów śródziemnomorskich. James wraz z pomocnikiem, którego Melanie zatrudniła, wstawali o świcie, żeby nadążyć z robotą. Interes kwitł. Jej niewielka firma zyskała reputację niezawodnej i świadczącej usługi doskonałej jakości, co dobrze wróżyło na przyszłość.

Lecz gdy aston martin Forde'a pokonywał kolejne mile w drodze do szpitala, nie myślała ani o Jamesie, ani o spółce. Wróciła myślami do cudownych dni, które spędzili z Forde'em we własnym, odizolowanym świecie tylko w towarzystwie Tabithy i jej potomstwa.

Kociaki szybko rosły. Każde zdradzało inne, indywidualne cechy osobowości, choć wszystkie lubiły psocić. Dobrze, że Tabitha wychowywała je surowo. Melanie przepadała za nimi i z wzajemnością, ponieważ miłość rodzi miłość. Jej faworytką pozostała jednak Tabitha. Kotka chodziła za nią po całym domu jak pies. Najchętniej jednak leżała u jej stóp lub na kolanach, kiedy tylko mogła. Karciała rozbrykane trojaczki uderzeniem łapy lub groźnym pomrukiem, ilekroć przekraczały dozwolone granice, ale cała czwórka stanowiła szczęśliwą rodzinę.

To właśnie o niej myślała, jadąc na porodówkę.

- Sprawdziłeś, czy kotom niczego nie brakuje? - spytała.

- Oczywiście - odrzekł Forde pobłażliwym tonem, ponieważ zadała to pytanie już po raz trzeci od momentu wyjazdu. - Wyłączyłem też telewizor i zamknąłem drzwi na klucz.

Melanie uśmiechnęła się do niego. Dostała bólów porodowych kilka godzin wcześniej, ale ponieważ nie następowały w regularnych odstępach, nie widziała powodu do pośpiechu.

Nagle ku przerażeniu Forde'a ich częstotliwość i natężenie gwałtownie wzrosły. Podręczna torba stała spakowana w tym samym miejscu przy łóżku od tygodni, lecz w nerwach nie potrafił jej znaleźć, póki mu jej nie pokazała.

Melanie popatrzyła na szybkościomierz, nim zwróciła mu uwagę rozmyślnie lekkim tonem:

- Tu obowiązuje ograniczenie prędkości do pięćdziesięciu kilometrów na godzinę, a ty jedziesz prawie dziewięćdziesiątką.

- Wiem - rzucił krótko, wyraźnie spięty.

- Bez obawy. Mamy mnóstwo czasu - usiłowała go uspokoić, lecz nim zdążyła skończyć zdanie, znów chwyciły ją silne bóle.

Forde odrobinę zwolnił i zerknął na nią z lękiem.

- Mówiłem ci kilka godzin temu, że najwyższa pora wyruszyć w drogę.

- Już mi lepiej. Trzy matki ze szkoły rodzenia odesłano do domu z powodu fałszywego alarmu. Na ich miejscu chyba umarłabym ze wstydu. Wolałam zyskać pewność, żeby uniknąć takiej kompromitacji.

Forde wydał pomruk zgrozy.

- Uważasz, że lepiej urodzić w samochodzie? - Nagle uświadomił sobie swój brak taktu i dodał pospiesznie: - Oczywiście poradzilibyśmy sobie, ale wolałbym dowieźć cię na czas do szpitala.

Melanie w duchu przyznała mu rację. Ona też doszła do wniosku, że za długo zwlekała. Za żadne skarby nie wyjawiałaby swych myśli Forde'owi, zwłaszcza kiedy jechał z tak zawrotną prędkością. Dokładała wszelkich starań, żeby zachować spokój dla dobra dziecka.

Przed badaniem ultrasonograficznym w dwudziestym tygodniu ciąży wspólnie zdecydowali, że nie chcą poznać płci przed urodzeniem. Nie miała dla nich znaczenia. Pragnęli tylko, żeby dziecko urodziło się zdrowe.

Dotarli na parking o zmroku. Balsamiczne powietrze przesyciły aromaty lata, lecz Melanie nie zwracała uwagi na bujną zieleń otoczenia. Przyłgnęła do Forde'a, wczepiła palce w jego ramiona i ciężko dyszała, ponieważ znów chwyciły ją skurcze.

- Zaczekaj w samochodzie, aż przyprowadzę wózek - zaproponował, rozglądając się dookoła z przerażoną miną, jakby liczył, że jakiś sam nadjedzie.

Melanie odczekała, aż ból zelżeje, zanim zaprotestowała stanowczo:

- Nie trzeba. Sama dojdę. Następna fala skurczów nastąpi za cztery minuty. Do tego czasu dotrzemy na oddział położniczy.

Forde popatrzył na nią z podziwem. Odkąd wróciła do domu po świętach, które spędzili w jej chacie, szła przez życie pewnym krokiem, nie zważając na przeszkody. To jego zżerały nerwy w ostatnich dniach przed porodem, podczas gdy Melanie zachowywała stoicki spokój. Osiem tygodni wcześniej urządzili dziecinnie pokój w jasnych odcieniach cytrynowej żółci i kremu. Przygotowali wszystko na przybycie nowego członka rodziny. Forde z radością oczekiwał jego narodzin. Martwił go jednak stan Melanie. Nie przypuszczał, że będzie tak cierpieć, chociaż pewnie powinien.

Nim doszli do recepcji, znowu dostała skurczów. Forde wpadł w popłoch, gdy wyobraził sobie, że będzie musiał sam odbierać poród na parkingu. Gdy po raz kolejny kurczowo zacisnęła palce na jego nadgarstku, pożałował, że nie zmusił jej do wcześniejszego wyjazdu. Ale jej upór zwyciężył. Była nieustępliwa... a równocześnie wspaniała, piękna i dzielna.

Po długiej chwili, trwającej w jego odczuciu całe wieki, zwolniła uścisk, lecz na czoło wystąpiły jej kropelki potu.

- Pamiętasz instrukcje ze szkoły rodzenia, na wypadek, gdyby dziecko przyszło na świat nieoczekiwanie? - spytała.

- Przestań! - wyszeptał niemal bezgłośnie.

Prawie doniósł ją do recepcji. Gdy przekroczyli masywne szklane drzwi, służba zdrowia sprawnie przystąpiła do akcji. W mgnieniu oka skierowano ich na oddział i do sali porodowej. Gdy Forde przypomniał sobie poprzedni pobyt, żal ścisnął mu serce. Popatrzył z lękiem na Melanie, lecz słuchała uważnie wskazówek położnej. Jej odwaga dodała mu otuchy.

- Doskonale sobie radzisz - zapewnił. - Wkrótce będzie po wszystkim.

Jednak jeszcze przez dwie godziny co trzy minuty męczyły ją skurcze, w odczuciu Forde'a o wiele za długo, ale personel medyczny nie okazywał niepokoju. Melanie również. Wyglądała na wyczerpaną, nawet zasypiała chwilami, lecz ani na sekundę nie puściła jego ręki. Uśmiechała się do niego i pocieszała, że wszystko pójdzie dobrze.

Jednak Forde nie dowierzał. Raz czy dwa próbował zagadnąć położną, póki nie obrzuciła go karcącym spojrzeniem.

Po północy do sali weszła druga położna. Melanie zaczęła przec. Wbrew obawom Forde'a bez żadnych komplikacji po dwudziestu minutach urodziła dużego, zdrowego synka. Forde wiedział, że nie zapomni do końca życia wyrazu twarzy żony, gdy dostała go do rąk i po raz pierwszy spojrzała na pomarszczoną buzię. Noworodek patrzył na nią szeroko otwartymi, niebieskoszarymi oczkami, jakby już rozpoznał matkę.

- Cześć! - przywitała go ze łzami w oczach, całując aksamitne czółko. - Jestem twoją mamusią, kochanie. A to twój tatuś. - Z promiennym uśmiechem zwróciła twarz w stronę Forde'a, po którego policzkach również spływały łzy.

- Jest śliczny. - Forde pocałował ją czule, po czym podał palec synkowi, który pochwycił go z zadziwiającą siłą, co pobudziło oboje do śmiechu. - Spójrz tylko na te ciemne włoski.

- Będzie równie przystojny jak ojciec - orzekła jedna z położnych, obserwująca

z promiennym uśmiechem ich zachwyty nad cudem narodzin nowego życia. – Kawał chłopca. Dam głowę, że waży grubo ponad cztery kilo.

Faktycznie Luke Forde Masterson ważył cztery i pół kilograma. Melanie wyznała ze wzruszeniem, że wcale jej to nie zaskoczyło.

Położne opuściły salę, ale przed wyjściem obiecały, że zaraz przyniosą herbatę szczęśliwym rodzicom. Melanie usiadła na łóżku z synkiem na rękach. Forde przycupnął obok i otoczył ją ramieniem.

– Jak się czujesz? – spytał, ostrożnie gładząc palcem małe policzki.

– Wspaniale – odrzekła zgodnie z prawdą. – Trochę mi smutno, że Matthew go nie pozna, ale to chyba naturalne. Co oczywiście nie znaczy, że mniej kocham Luke’a.

Forde skinął głową i przytulił ją mocniej.

– Czyż nie jest piękny, Forde? Już dostrzegam podobieństwo do ciebie. Ma twój nos.

Forde uważnie popatrzył na syna. On też uważał go za najpiękniejszego noworodka na świecie, ale jego zdaniem wyglądał identycznie jak wszystkie inne. Nie rozumiał, jakim cudem kobiety widzą takie subtelności, które umykają mężczyznom. Uśmiechnął się do żony.

– Wolałbym, żeby był podobny do ciebie.

– O nie. Córki będą podobne do mnie, a synowie do ciebie.

Forde nie wierzył własnym uszom. Zadziwiła go, że po tym, co przed chwilą przeszła, już myślała o kolejnych dzieciach. Pocałował ją w usta.

– Kocham cię – wyznał.

– Ja ciebie też. I zawsze będę cię kochała.

EPILOG

Melanie i Forde stworzyli wymarzoną rodzinę. Półtora roku po narodzinach Luke'a przyszły na świat bliźniaczki: Amy Melanie i Sophie Isabelle. Zgodnie z przewidywaniami Melanie wyglądały jak jej wierne kopie. Dwa lata później urodził się ostatni synek John William. Drugie imię otrzymał po dziadku, ojcu Forde'a.

Wkrótce po narodzinach dziewczynek zamienili dom w Kingston nad Tamizą na obszerny, elżbietański dwór na wsi z rozległymi gruntami i wspaniałymi ogrodami, wymarzonymi do zabawy dla dzieci. Zbudowali im nawet domek w konarach olbrzymiego dębu, niemal tak duży jak dawna chata Melanie. Ponieważ wiązała z nią wspomnienia najpiękniejszych świąt Bożego Narodzenia w życiu, zdecydowała się jej nie sprzedawać. Zamieszkał w niej James. Ponieważ opieka nad liczną rodziną zajmowała jej mnóstwo czasu, powierzyła mu kierowanie firmą, która nadal rozkwitała. James zatrudniał trzech robotników na pełny etat, dwóch sezonowych i panią w średnim wieku do prowadzenia dokumentacji.

Przygarnęli jeszcze dwa psy, lecz koty rządziły nimi żelazną łapą. Kupili dzieciom kucyki, żeby nauczyły się jeździć konno, i uratowali starego osła, żeby godnie dożył swych dni w tym doborowym towarzystwie.

Isabelle, zbyt słaba, żeby poradzić sobie o własnych siłach, mieszkała z nimi przez kilka ostatnich lat, lecz niestety wiosną zasnęła na zawsze w swoim łóżku.

Gdy John poszedł do szkoły, Melanie postanowiła przedstawić Forde'owi pomysł, który od dłuższego czasu krążył jej po głowie. Wybrała słoneczne, czerwcowe przedpołudnie. Siedzieli razem nad basenem, który zbudowali tuż po przeprowadzce, i obserwowali dzieci baraszkujące w wodzie z kolegami. Forde planował przyrządzić dla wszystkich dania z rusztu na lunch w przesyconym zapachami lata ogrodzie.

Melanie wzięła głęboki oddech, zanim zwróciła wzrok na męża odpoczywającego na leżaku w samych kąpielówkach. Jak zawsze sam jego widok przyspieszył jej puls. Zachował zgrabną sylwetkę i oszałamiający wygląd. Złożyła długi pocałunek na zmysłowych, asymetrycznych ustach, po czym oświadczyła:

- Muszę z tobą porozmawiać.
- Nie potrzebujesz specjalnej audiencji - zażartował. - Jesteśmy małżeństwem, pamiętasz?

Oczywiście, że pamiętała. Przypominały jej o tym stale upojne noce w wielkim,

małżeńskim łóżu.

- To poważna sprawa - ostrzegła Melanie. - Chciałabym, żebyśmy stworzyli rodzinę zastępczą dla jakiegoś trudnego dziecka, takiego jak ja, którego nikt inny by nie wziął.

Forde usiadł na leżaku.

- Póki twoja mama żyła, uważałam, że potrzebuje spokoju i całej mojej uwagi, ale odkąd jej zabrakło, a John poszedł do szkoły, nie widzę żadnych przeszkód - przekonywała Melanie.

Forde popatrzył na żonę. Rodzinne szczęście jej służyło. Z każdym rokiem wyglądała młodziej.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł? - spytał cicho. - To oznacza radykalne zmiany, również dla naszych dzieci.

- Wiem, ale wierz mi, że to nie kaprys. Dobrze, że nie zaznały biedy i opuszczenia, ale jeżeli będą dzielić dom i rodziców z pokrzywdzonymi przez los, wyrosną na lepszych ludzi. Chcę, żeby rozumiały innych, tych mniej uprzywilejowanych. Poza tym... pamiętam, co czułam jako mała dziewczynka. Pragnę oddać to, co później dostałam od losu, pomóc innym, dać im szansę na miłość. To wielki dom z dużym obszarem gruntu i czterema gościnnymi sypialniami, których prawie nie używamy. Wystarczy miejsca dla wszystkich - argumentowała żarliwie.

- Nie poradzisz sobie sama z tak dużą gromadką. Nie chciałabym, żebyś pracowała ponad siły jak w ostatnim okresie życia mamy. Mogę zostawać dłużej w domu, ale nie całymi dniami. Będziesz potrzebowała pomocy.

- Pomyślałam już o tym. Ponieważ kilka dni temu rozmawiałam z Janet, uznałam, że mogę sobie pozwolić na podjęcie tej decyzji. Wiesz, że kilka razy w roku zapraszam ją na lunch, prawda?

Forde skinął głową. Przeprowadzili się zbyt daleko, by Janet mogła dojeżdżać do nich do pracy. Poza tym Melanie postanowiła zostać panią domu w pełnym tego słowa znaczeniu, ale utrzymywała kontakty z byłą gosposią i wysyłała jej ogromne paczki na święta.

- Jak wiesz, jej mąż zmarł w zeszłym roku. Dwoje dzieci założyło rodziny. Została tylko najmłodsza córka. Nauka słabo jej idzie, ale świetnie gotuje i sprząta. Janet chętnie by u nas zamieszkała wraz z nią. We trzy doskonale sobie poradzimy z opieką nad dużą rodziną, o ile wyrazisz zgodę - przekonywała z entuzjazmem.

- Gdzie je umieścisz? W aneksie, który dobudowaliśmy dla mamy?

- Masz coś przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie, ale muszę przemyśleć twoją propozycję. Trzeba uzyskać zgodę władz, otworzyć dom dla obcych, ponieważ zanim ją uzyskamy, odwiedzą nas różne komisje i sztab kontrolerów.

- Mimo wszystko uważam, że warto spróbować. Jeżeli się nie uda, to trudno.

- Znam cię za dobrze, żeby uwierzyć, że łatwo dasz za wygraną, Nell. Bardzo ci na tym zależy, prawda?

- Tak, ale jeżeli nie odpowiada ci ten pomysł, zrezygnuję bez żalu.

Forde pochylił się ku niej i pogładził ją po policzku.

- Pragnę tego, czego ty pragniesz, Nell.

Gdy tak na nią patrzył, marzyła tylko o tym, by opleść go ramionami i zaciągnąć do sypialni. Poprzestała jednak na namiętym pocałunku.

- Czy to znaczy, że dajesz mi wolną rękę? - spytała, gdy odchyliła głowę.

Forde uniósł jej dłoń i ucałował palce, na których nosiła obrączkę i pierścionek zaręczynowy.

- Będziemy działać razem - obiecał solennie.

- Wspaniale - wyszeptała, głęboko poruszona i zakochana bez pamięci.

Opieka społeczna przyjęła ich z otwartymi ramionami. Oczywiście musieli załatwić masę formalności, lecz do świąt uzyskali wszystkie potrzebne dokumenty. Wzięli na próbę na ferie świąteczne chłopca i dziewczynkę, niespokrewnionych, ale znających się nawzajem z sierocińca.

Okropne doświadczenia sprawiły, że nie ufali dorosłym. W dodatku chłopczyk łatwo wpadał w złość, ale Melanie pokochała ich, gdy tylko spojrzała w czujne, wystraszone oczka. Przybyli kilka dni przed Bożym Narodzeniem.

W Wigilię Melanie usiadła przy łóżeczku chłopca i opowiedziała mu o dziewczynce z domu dziecka, której bardzo doskwierała samotność. Z początku patrzył na nią wrogo, lecz gdy zdradziła, że to jej własna historia, nastąpił przełom. Zaczął jej zadawać pytania. W końcu wyjawiał kilka szczegółów z własnego smutnego życia. Ponieważ pozostałe dzieci zasnęły w oczekiwaniu na podarunki od Świętego Mikołaja, spędziła przy nim wiele godzin, aż i on zapadł w sen.

Gdy wróciła na dół, Forde wyciągnął do niej rękę i podprowadził ją do wielkich okien. Otworzył je, żeby poczuli na twarzy powiew zimy i chłodny dotyk pierwszych płatków śniegu. Drzewa wyglądały precudnie w zimowej szacie. Forde przytulił ją mocno.

- Nowy, piękniejszy świat - wyszeptał. - Takiego właśnie pragnę dla naszych dzieci. Podśluchiwałem pod drzwiami małego i nie wątpię, że odmienisz jego życie.

- Dokonamy tego razem - odrzekła schrypniętym ze wzruszenia głosem.

- Głównie ty - zaprotestował z uśmiechem i pocałował ją w usta. - Przeżyjemy jeszcze wiele świąt pełnych cudów. Nasza rodzina wzrośnie w sposób, jakiego nie przewidziałem, wyłącznie dzięki tobie. Czym zasłużyłem na tyle szczęścia?

- To samo myślę, ilekroć spojrzę na ciebie - wyznała. - Wszystko, co dobre, zawdzięczam tobie. Nie pozwoliłeś mi odejść. Ściągnąłeś mnie z powrotem. Nie zdajesz sobie sprawy, jak wiele dla mnie znaczysz.

- Tym dwojgu malcom też nie pozwolimy odejść. Zatrzymamy ich u nas. Czekają nas kolejne cudowne święta, kochanie - zapewnił, wznosząc oczy ku srebrzystemu niebu, z którego padał coraz gęstszy śnieg.

I takie właśnie Boże Narodzenie przeżyli.

Tytuł oryginału: Just One Last Night
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2012
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Łucja Dubrawska-Anczarska

© 2012 by Helen Brooks
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1903-7

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.